Redakcya i Administracya Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88, we Lwowie, Plac Maryacki l. 4.

DRUK EDWARDA NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 458.

Prof. Mikołaj Berg.

ZAPISKI O Polskich Spiskach i Powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ VIII.

Cena 40 kop.
W prenum. 30 ½ kop.

WARSZAWA
Redakcya i Admin.
14. Warecka 14.

1906.

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO

CZĘŚĆ VIII.

WARSZAWA
DRUK ED. NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70
1906

KSIĘGA IX.

Przywrócenie, po upadku dyktatury, władzy rządu narodowego. Projekt nawpółjawnego rządu narodowego. Przeobrażenie tegoż. Różne dekrety. Zamianowanie księcia Władysława Czartoryskiego „głównym zagranicznym agentem rządu narodowego". Entuzyazm. Komisya uzbrojenia w Belgii. Powstanie na Kujawach. Powstanie w gubernii lubelskiej. Nominacya hrabiego Berga na pomocnika Namiestnika. Murawiew zostaje wielkorządcą Litwy. Życiorysy i charakterystyka jednego i drugiego. Pierwsze noty mocarstw europejskich. Radykalna zmiana stosunków na Litwie. Obawa reakcyi w warszawskiej narodowej organizacyi. Początek spisku na życie hrabiego Berga. Zabójstwo Miniszewskiego. Zamach stanu w rządzie narodowym. Nowy rząd narodowy i jego działalność. Wykradzenie funduszów z warszawskiej kasy gubernialnej przez Waszkowskiego. — Ponowny zamach stanu.—Nowy rząd narodowy rozpoczyna swe czynności. — Warszawski trybunał rewolucyjny.—Polityczne zabójstwa.—Wydziały czyli departamenty rządu narodowego. — Sekretaryat.—Poczta.—Organizacya miejska.—Działalność departamentów.—Litwa i Ruś.—Znaczenie i siła rządu narodowego.—List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza.—Protest tegoż przeciw straceniu księdza Konarskiego.—Wywiezienie księdza Felińskiego do Jarosławia.—Jego tam pobyt.—Drugie noty mocarstw zagranicznych.—Od marca do czerwca 1863 roku.

Na gruzach dyktatury rząd narodowy rozpoczął budowę nowej organizacyi, a raczej, jak po

ciężkiej zmorze, powoli wracał do przytomności i pośpiesznie starał się zatrzeć pamięć tej hałaśliwej dyktatorskiej komedyi i jej błyskotliwego otoczenia. Teraz dopiero Polacy, bez względu na dzielące ich stronnictwa, dotykalnie się przekonali i uznali to otwarcie, że dyktatura bez odpowiednich sił, nietylko żadnych dodatnich korzyści, lecz owszem szkodę przynosi, zaciera partyzancki charakter walki, a wysuwając na pierwszy plan jednego z dowódzców, wystawia go tem samem na zdwojone pociski wroga.

Dla zapobieżenia zaś wszelkim pokuszeniom Mierosławskiego lub innych osobistości do zajęcia opróżnionego stanowiska, przywrócony rząd narodowy ogłosił następujący dekret:

„Komitet centralny jako tymczasowy rząd narodowy, ze względu na uwięzienie przez władze austryackie dyktatora generała Maryana Langiewicza, napowrót obejmuje najwyższą władzę w kraju. Dla uniknięcia zaś wszelkich zamieszek, mogących wyniknąć w razie pokuszeń z czyjejbądź strony do opanowania najwyższej władzy w narodzie, wszelkie nowe ogłoszenia dyktatury, albo jakiej innej władzy narodowej, czy to w kraju, czy to za granicą, będzie uważane jako zbrodnia stanu. Warszawa, dnia 27 marca 1863 roku“ [1]).

[1]) Niezależnie, na tydzień przedtem, Stefan Bobrowski, naczelnik miasta Warszawy, jako prezes komisyi wykonawczej, wydał podobną odezwę.

O dyktaturze, oprócz Mierosławskiego, marzyli jeszcze Jeziorański i Padlewski. Mierosławski ogłosił nawet kilka pism o rzekomych swych prawach do dyktatury. W kwietniu 1863 roku zjawiła się jakaś „komisya powstańcza Mierosławskiego”, w skład której weszli: Leon Chmurzyński, emigrant z 1848 roku i studenci medycznej akademii: Franciszek Orłowski, Zdzisław Janczewski i Paweł Landowski. Gdy Leon Chmurzyński wyjechał za granicę, miejsce jego zajął jakiś Julian Wyrębowski. Komisya ta istniała do czerwca, i nie mogąc niczego dokazać, w tym czasie się rozwiązała. Mimo to Mierosławski nie zaprzestał swych knowań. Są pewne dane, że Bobrowski, będąc w Krakowie, ofiarowywał mu naczelne dowództwo na lewym brzegu Wisły pod warunkiem stanowczego zrzeczenia się dyktatury. Mierosławski jednak ani chciał słyszeć o tem, wciąż pisywał do rządu tymczasowego w tonie dyktatorskim i oświadczał, że tylko ten rząd uznaje, który mu powierzył władzę, inne zaś rządy są samozwańcze i dla niego nie istnieją. Majkowski, wysłany w kwietniu do Galicyi, dla przeprowadzenia nowej, zgodnej z duchem przywróconego rządu narodowego, organizacyi, dawał Mierosławskiemu do wyboru: dowództwo na prawym brzegu Wisły, albo też na Litwie i Rusi, przyrzekając przytem wszelką pomoc w formowaniu oddziałów, w dostarczaniu broni i ludzi, oddając natychmiast do dyspozycyi wszelką broń, znajdującą się w Krakowie i 100,000 złp., wymagając natomiast jedynie stanowczego zrzeczenia się zachcianek dyktatorskich. Mierosławski propozycyi nie przyjął, a tylko przyrzekł, że samowolnie dyktatorem ogłaszać się nie będzie, dopóki go naród do objęcia dyktatury nie powoła.

Giller tom I, str. 278 przytacza, że komuś, co mu przedkładał, by wyrzekł się tych pokuszeń i pretensyi, miał odpowiedzieć: „nie mnie Polska, lecz ja Polsce jestem potrzebny, ona jak kula galernika do nóg moich przykuta i chociaż chciałbym ją oderwać, uskutecznić tego nie mogę”. Oburzenie przeciw niemu w Krakowie wzrosło do tego stopnia, że zabroniono pod karą śmierci dawania mu jakiejkolwiek pomocy w formowaniu oddziału. Podobno nawet strzelano raz do niego, a Marchwicki, niegdyś jego stronnik i wielbiciel, przy jakiejś gorącej rozprawie czynnie go znieważył.

Gdy dziennik paryski *La Presse* zamieścił wiadomość, że komitet centralny zamierza obwołać Mierosławskiego dyktatorem, generał Henryk Dembiński napisał do tego dziennika list następujący:

„Panie Redaktorze! Wyczytawszy w dzienniku Pańskim wiadomość, że komitet centralny w Warszawie nosi się z myślą dyktatury Mierosławskiego, co, gdyby się sprawdziło, byłoby największym, według mego zdania, nieszczęściem dla Polski czuję się w obowiązku—oświadczyć, że póki czas i możność, należy temu we wszelki możliwy sposób zapobiedz”.

Gdy po powrocie do Warszawy, członkowie rządu tymczasowego gorączkowo byli zajęci wprowadzeniem wszystkiego w jaki taki ład, i załatwieniem najpilniejszych i niecierpiących zwłoki spraw

bieżących powstania, Bobrowski otrzymał od swych sekundantów z Krakowa zawiadomienie, że wszelkie ich starania o niedopuszczenie, albo przynajmniej odłożenie pojedynku nie osiągnęły celu i że zatem wzywają go, aby jak najspieszniej przyjeżdżał do Wrocławia, gdzie na niego przeciwna strona już oczekuje.

W rządzie tymczasowym wpływ i znaczenie Bobrowskiego, od początku było dominujące, w obecnej zaś chwili, jako twórca nowego statutu, jedynie obeznany z duchem, właściwościami i szczegółami ustawy, był nieodbicie potrzebny dla wprowadzenia jej w życie. Nic więc dziwnego, że gdy wspomniał o potrzebie wyjazdu, spotkał się z najżywszą opozycyą i jedynie po najsilniejszych naleganiach zwolniono go na trzy dni, wiążąc go uroczystem słowem, że po tym terminie nieodmiennie powróci. Bobrowski oświadczył, że wróci w sobotę; było to 11 kwietnia, a 14 kwietnia w lesie Łączyńskiem pod miastem Rawiczem w Poznańskiem zginął w pojedynku od kuli Grabowskiego [1].

Dla powstania był to cios prawdziwy Aweyde, znający doskonale Bobrowskiego, tak go w swych

Nawet cudzoziemiec, generał Rochebrune, w tej samej *Pressie* ogłosił list datowany dnia 13 kwietnia 1863 roku, w którym powiada: „Oświadczam wam, Polacy, że z chwilą, gdy postawicie Mierosławskiego na waszem czele, ja szablę swoją chowam do pochwy, gdyż z chwilą tą sprawa Polska pogrzebaną zostanie".

Mimo to wszystko w początkach maja, Mierosławski potrafił zebrać oddział, który jednak, gdy przekraczał granicę pod dowództwem jakiegoś Malczewskiego, został rozbity i wparty napowrót do Galicyi. Austryacy Malczewskiego uwięzili, broń zabrali, a Mierosławski zamiast stanąć na czele oddziału, wyjechał do Paryża i tam w 1964 roku wydał *Dokumenta urzędowe do dziejów organizacyi generalnej powstania narodowego w latach 1863 i 1864*, czem skompromitował wiele osób. (Zeznania Daniłowskiego.—*Giller* tom I, str. 277).

[1]) *Giller* tom I, str. 45.—*Czas* z roku 1863, Nr 89.

zeznaniach charakteryzuje: „W Stefanie straciliśmy dobrego i serdecznego druha, powstanie zaś najdzielniejszego i najrozumniejszego ze swych organizatorów i działaczy. Bobrowski miał zaledwie 23 lat wieku, lecz był to człowiek z umysłem zupełnie już dojrzałym, zadziwiających zdolności, niesłychanej pracy, i że tak powiem, cynicznej odwagi. W najtrudniejszych okolicznościach nigdy nie tracił zimnej krwi i panowania nad sobą. Drugiego Bobrowskiego powstanie już nie miało" [1]).

Na pierwszej sesyi rządu narodowego, jaka się odbyła po śmierci Bobrowskiego zastanawiano się, czy rząd ma pozostać tajnym czy też jawnie wystąpić.

Doświadczeńsi członkowie, ci, co już zwiedzali Syberyę i jako tacy najwięcej mieli znaczenia i powagi, mianowicie Ruprecht i Giller oświadczyli, że nawet pomimo znanego niedołęztwa władz rosyjskich jawne wystąpienie jest wręcz niemożliwe. Możnaby jednak tworzyć rząd nawpół jawny, ogłosić nazwiska prezesa i sekretarza, oświadczyć, że się oni ukrywają w Warszawie, lecz rzeczywiście ci dwaj musieliby, zachowując absolutną co do swych osób tajemnicę, osiąść gdzieś za granicą, najlepiej w Szwajcaryi, i ztamtąd znosić się z pozostałymi w Warszawie członkami rządu, którzy rzecz całą dalej pod nową firmą poprowadzą, przesyłając tylko do zatwierdzenia prezesa najważniejsze zarządzenia i dokumenty do podpisu, jak naprzykład, gdy będzie chodzić o zmiany w składzie samego rządu, nominacye na wyższe stanowiska w organizacyi i t. p. Nadto prezes miał otrzymywać regularne raporta o stanie wszelkich spraw w kraju, stosunki zaś i wszelkie zarządzenia po za granicami kraju, miały być wyłącznie powierzone prezesowi i jego sekretarzowi,

[2]) *Giller* tom IV, strona 32.

z zastrzeżeniem jedynie zawiadamiania innych członków o powziętych postanowieniach [1]).

Członkowie rządu narodowego byli podówczas w takim nastroju umysłów, że dziwaczny ten projekt, mimo bijącej w oczy swej niepraktyczności, został przyjęty. Na członków zaś zagranicznych wybrano: Piotra Wysockiego, jako prezesa, i Aweydę, jako sekretarza [2]). Jeszcze jednak nie zdążyli wyjechać za granicę, gdy w łonie rządu zaszły nieporozumienia i cały ten plan upadł. Większość oświadczyła się przeciw projektowi i postanowiła zachować dotychczasową organizacyę zupełnie tajną. Jedynie wskutek zaszłych zmian przez śmierć Bobrowskiego i wyjazd Majkowskiego za granicę, musiano uzupełnić skład rządu i po przeprowadzonych, za pośrednictwem organizacyi miejskiej, wyborach, nowy rząd (drugi) składał się z następujących osób: Karola Ruprechta, Agatona Gillera, Oskara Aweyde, Józefa Janowskiego i Edwarda Siwińskiego [3]). Aweyde objął sekretaryat i sprawy wewnętrzne, a nieco później i sprawy prowincyi, które początkowo prowadził Giller, lecz następnie wraz z Siwińskim zajęli się wyłącznie prasą. Ruprecht objął sprawy zagraniczne i skarbowe, Janowski zaś wydział wojny.

Jako zastępca Aweydy figurował Jan Wernicki, który zarazem przechowywał u siebie pieczęci rządu tymczasowego. Inni zastępcy byli: Jan Banzemer, Rafał Krajewski, Roman Zuliński, Erazm Ma-

---

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 58. Giller zaś powiada, że zamierzano ogłosić rząd jawny w części kraju oswobodzonej od najazdu. Na prezesa zamierzano powołać Piotra Wysockiego, zaś na sekretarza Karola Libelta. (*Gazeta narodowa*) z roku 1875, Nr 137).

[2]) *Aweyde* tom IV, str. 59. Wysocki po powrocie z Syberyi mieszkał w mieście Warce, o 10 mil od Warszawy.

[3]) Były nauczyciel literatury w szkole przygotowawczej.

linowski, urzędnik z sądu policyi poprawczej w Warszawie, i dwaj sekretarze dla Litwy i Rusi [1]). Prócz nich jako galopen funkconował Jan Ławcewicz, urzędnik z wydziału komunikacyi.

Giller i Siwiński za pomocników mieli: Władysława Bogusławskiego, studenta szkoły Głównej; Wagnera, współpracownika redakcyi *Gazety Polskiej*, Harasymowicza, zecera i kupca Antoniego Rozmanitha, który przy pomocy osobnych do tego pomocników zajmował się ekspedycyą wszelkich druków i pism po kraju.

Ruprechtowi byli przydani do pomocy: Henryk Wohl, buhalter z jednego domu handlowego w Warszawie i Wiktor Sommer, były student uniwersytetu berlińskiego, także urzędnik bankowy.

Janowski miał do pomocy inżeniera Eugeniusza Kaczkowskiego, zwanego w organizacyi Kotem,

---

[1]) Według *Gilera* tom I, strona 161, sekretaryaty dla Litwy i Rusi zostały zaprowadzone w marcu 1863 roku, a to dla uspokojenia umysłów w tych prowincyach, gdzie zawsze pokutowało podejrzenie, że Warszawa, wzywając Litwę i Ruś do powstania, czyni to nieszczerze, i że wrazie uzyskania jakich ustępstw dla Kongresów, obie te prowincye pozostawi własnemu ich losowi. Ustanowieni sekretarze tych prowincyi, biorąc udział w obradach rządu, mogli najdokładniej wiedzieć o wszystkiem. W sprawach odnośnych prowincyi mieli oni głos decydujący. Pierwszym sekretarzem dla Litwy był Wacław Przybylski, dla Rusi zaś Maryan Dubiecki. W kwietniu 1863 r. rząd narodowy zaproponował wydziałom naczelnym Litwy i Rusi w Wilnie i Żytomierzu, by wysłały po jednym członku do rządu narodowego. Ruś nie wysłała nikogo, z Wilna zaś wysłano Hieronima Kieniewicza, który był tylko na jednem posiedzeniu rządu narodowego i zaraz wyjechał do Paryża, gdzie wszedłszy w porozumienie z jakąś grupą rosyjskich wychodźców, urządzających powstanie na Wołdze, gdy jako emisaryusz jechał do Kazania, został przytrzymany zaraz na granicy w Aleksandrowie, przywieziony do Kazania i po przeprowadzonem śledztwie tamże rozstrzelany (tom I, str. 162). Szczegóły tego spisku podaje *Dziennik poznański* w Nr. 108 i następnych z 1877 roku.

albo też Dębińskim; Gałęzowskiego, oficera sztabu generalnego i Jakóba Koziełłę, byłego członka wydziału litewskiego.

W organizacyi miejskiej nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, jedynie na miejsce Bobrowskiego został naczelnikiem miasta Tytus Zienkowicz, naczelnikiem zaś policyi Jan Karłowicz, starszy naczelnik drugiego wydziału policyi wykonawczej, na miejsce Tomasza Winnickiego, który, wyjechawszy z Jeziorańskim jeszcze przed wybuchem do powiatu rawskiego, już więcej do Warszawy nie wrócił [1]).

Zreorganizowany w ten sposób rząd narodowy, wydał kilka ważnych dekretów. Przedewszystkiem ponowił dekret z marca 1863 roku o uwłaszczeniu włościan, przyczem uznał za konieczne w niektórych miejscowościach uciec się do teroryzmu, dozwolonego w nowej ustawie Bobrowskiego. Właściciele ziemscy, którzyby się opierali uwłaszczeniu i nie zaprzestali domagania się odbywania pańszczyzny, mieli być wobec włościan karani cieleśnie przez odpowiednie władze narodowe. Zarządzenie to wywarło silne wrażenie na ludność wiejską, która się przekonała, że rząd powstańczy rzeczywiście rządzi, ma moc i władzę karania opornych i zmuszenia ich do posłuszeństwa. Wywołało to, jeśli nie sympatye, to co najmniej posłuszeństwo i czynny współudział włościan w dalszych pracach powstania. Odtąd wsie nie wyludniały się za zbliżeniem się oddziałów powstańczych, naczelnicy oddziałów nie tak często znajdowali powody do zarządzania surowych środków. Żywność i inne potrzeby napływały do oddziałów bez nadzwyczajnych trudności i zabiegów. Coraz częściej nawet zdarzało się, że włościanie dobrowolnie zaciągali

[1]) Karłowicza jużeśmy spotkali obok Rzońcy i Ryla w Foksalu. (Księga VI).

się do szeregów walczących, szczególniej w województwach: płockiem, mazowieckiem i radomskiem [1]).

Oto jeszsze kilka innych ważniejszych dekretów:

1. Dekret z dnia 11 kwietnia 1863 roku, zabraniający korzystania z amnestyi, pod warunkiem złożenia broni przed dniem 1 maja.
2. Dekret z dnia 29 kwietnia 1863 roku, wyjmujący z pod praw sekwestrujących majątki uczestników powstania.
3. Dekret z dnia 3 maja 1863 roku, o zawieszeniu wszelkich procesów i moratorium dla zobowiązań osób biorących udział w powstaniu.
4. Dekret z dnia 10 maja 1863 roku, o przyjęciu nazwy „Rząd narodowy“ zamiast dotychczasowej nazwy „Rząd tymczasowy”, i o odpowiedniej zmianie pieczęci.
5. Dekret z dnia 11 maja 1863 roku, zabraniający Aleksandrowi Laskiemu przyjęcia obowiązków prezesa Banku polskiego.
6. Dekret z tegoż samego dnia, unieważniający umowę, zawartą przez prezydenta m. Warszawy z kompanią angielską co do zaprowadzenia wodociągów i zbudowania sieci kanalizacyjnej w Warszawie.

[1]) Co do płockiej gubernii, są najdokładniejsze dane, ilu jaka klasa ludności dostarczyła zbrojnych powstańców. *Aweyde*, tom IV, strona 53, w swoich zeznaniach powiada, że władze narodowe były zmuszone odsyłać tygodniowo po jakich tysiąc ochotników włościan, spieszących z powiatów: warszawskiego, kutnowskiego, włocławskiego w szeregi powstańców, jedynie dla braku broni, i to ciągle powtarzało się aż do czasu, gdy komisya uzbrojenia w Belgii zaczęła regularnej broń nadsyłać.—*Giller* tom II, strona 280, to samo powtarza i o innych miejscowościach: „w województwe augustowskiem i na Podlasiu mnóstwo chłopów musiało opuścić oddziały z powodu dotkliwego braku broni.

7. Dekret z dnia 14 maja 1863 roku, wzywający pod zagrożeniem utraty praw obywatelskich do powrotu wszystkich Polaków, przebywających bez ważnych powodów po za granicami kraju.

Wreszcie ustanowiono księcia Władysława Czartoryskiego głównym zagranicznym agentem rządu narodowego, co nastąpiło głównie za pobudką Ruprechta i jego białych przyjaciół, członków niedawnej dyrekcyi szlacheckiej, który potrafił przekonać swych czerwonych współtowarzyszy, że ścisły sojusz z „Familią” i dziś jeszcze tylko korzyść przynieść może powstaniu, podnosząc przytem tak przeszłe, jak i obecne zasługi tej rodziny dla sprawy polskiej. Zresztą i to miano na względzie, że jak skoro arystokracya przystąpi do ruchu, to wnet znajdą się i pieniądze i poparcie Europy [1].

Sprawy powstania poruszyły się żywszem tempem. Książę Władysław Czartoryski, zajmujący się i bez tego bardzo gorliwie sprawami powstania, obecnie zdawało się, że zdwoił swe usiłowania i rzec można, wszystko na kartę postawił. Sypał pieniędzmi, urządzał meetingi, jednał poparcie dziennikarstwa; zapomocą francuskich rządowych kuryerów urządził stałą komunikacyę z rządem narodowym, umawiał oficerów [2]...

Dla wprowadzenia jakiegoś ładu w rachunkowości i gospodarce pieniężnej został zawiązany w Paryżu z inicyatywy księcia, a przy pomocy Leona Królikowskiego „komitet polski”, w skład którego weszli: książę Władysław Czartoryski, hrabia

[1]) *Giller* tom II. str. 146 powiada, że nominacya księcia Czartoryskiego nastąpiła na żądanie gabinetu tujleryjskiego: (*Gazeta narodowa* z 1875 roku Nr. 137).

[2]) Jakaś ilość depesz rządu narodowego do księcia Władysława przejęły władze rosyjskie. Jedna zaś z dnia 15 sierpnia 1865 roku została ogłoszoną w *Monitorze paryskim.*

Ksawery Branicki, Ludwik Wołowski, Józef Ordęga, dr Seweryn Gałęzowski i Achilles Bonoldi, fotograf z Wilna. Oprócz prowadzenia „centralnej kasy i izby obrachunkowej“, komitet ten postawił sobie za zadanie, wpływanie na opinię Europy, zakupywanie broni i wysyłanie do kraju ochotników. Dla zakupna broni ustanowiono w Liège, w Belgii, specyalną „komisyę uzbrojenia”, którą składali: Aleksander Goutry, obywatel z Poznańskiego; hrabia Jan Działyński z Kurnika; Świnarski, obywatel ziemski i Leon Królikowski, pod przewodnictwem Godebskiego. Werbunkiem zajmowały się przeważnie władze rewolucyjne w Galicyi i Poznańskiem. Polacy i cudzoziemcy znosili się z rządem za pośrednictwem komisyi uzbrojenia; jedynie agenci rządu narodowego, w Wiedniu Józef Kwiatkowski i w Galicyi Józef Pietraszkiewicz, działali samodzielnie i zależeli obaj od krakowskiego wydziału warszawskiego departamentu wojny.—(*Aweyde).*

Jednakże aż do miesiąca czerwca działalność komisyi uzbrojenia nie mogła się skutecznie rozwinąć; ochotnicy przybywali od czasu do czasu do Królestwa Polskiego, byli to przeważnie Francuzi, zwerbowani przez generałową Zamoyską i jej przyjaciół emigrantów płci obojej. Z pomiędzy tych ochotników najwięcej znani byli: Joung de Blankenheim, pułkownik, i wicehrabia de Noël, podpułkownik wojs francuskich, oraz Fauché i Rocheblave, sergents-majors. W ogóle do końca marca 1863 roku na polu walki zjawiło się do 50 cudzoziemców. Przybywali oni do Poznania za paszportami paryskiej prefektury policyi, jako agenci handlowi lub rzemieślnicy, i ztamtąd wysyłani byli do oddziałów w Płockie i Kaliskie [1]).

[1]) *Rałcz*: „Wiadomości o polskiem powstaniu 1863 roku w północno-zachodnich guberniach”, tom II, str. 723, 732 i 733.

Kierownictwo dobrych zagranicznych oficerów, oraz dziwne zachowanie kaliskiego wojennego naczelnika, generała-porucznika Brunnera spowodowało, że na Kujawach naraz wystąpiło kilka silnych powstańczych oddziałów [1]. Miasteczka Skulsk, Pyzdry i Słupiec, położone na Kujawach w powiecie konińskim, zajęte zostały przez powstańców, którzy odbywali tam regularne ćwiczenia, przeglądy, strzelali do celu, jakby w terytoryum zupełnie na własność zajętem [2]. Małe oddziałki snuły się bezkarnie po lewym brzegu Wisły, zapędzając się lasami łąckimi aż pod Płock, zkąd strzelali do posterunków wojskowych, stojących po drugiej stronie rzeki w mieście [3].

Jednym z większych oddziałów, sformowanych jeszcze przed dyktaturą Langiewicza, dowodził Seyfried, naczelnik województwa mazowieckiego, skryty zwolennik Mierosławskiego. Wkrótce po ucieczce swego bohatera za granicę, Seyfried (będący także pod Krzywosądzem) zjawił się naraz na Kujawach i zebrał tam oddział, mający popierać sprawę niedoszłego dyktatora. Lecz dyktator nie przekroczył już powtórnie granicy, a Seyfried przyłączył się do oddziału Jounga de Blankenheim. Przez parę tygodni krążyli bez widocznego celu koło Kazimierza w powiecie konińskim, gdzie się z nimi połączył trzeci silny oddział Ludwika Oborskiego [1]. Nadto istniały jeszcze na Kujawach silne oddziały: Mielęckiego, Edmunda Calier'a i Edmunda Taczanowskiego, zorganizowane w powiecie poznańskim [2].

Dochodzące zewsząd wieści o tych oddziałach zaniepokoiły w końcu Brunnera. Dla dostania języka wysłał na rekonesans majora Nelidowa, dając mu dwie kompanie piechoty i sotnię kozaków i objezczyków. Nelidow zaraz spotkał oddział Jounga, lecz wobec przeważających sił, nie rozpoczynając walki, schronił się na terytoryum pruskie. Fakt ten wywołał niesłychane wrażenie, tak dobrze w kraju, jak i za granicą.

Z Warszawy wysłano ze specyalną misyą księcia Sayn-Wittgensteina, adyutanta skrzydłowego jego cesarskiej mości, człowieka pod względem wojskowym zupełnie nieudolnego, lecz jako spokrewnionego z rodziną cesarską, mającego wielkie zacho-

---

[1]) Generał Brunner ściągnął wszystkie załogi wojskowe do Kalisza i najbliższej okolicy, zkąd nader rzadko wysyłał kolumny ruchome dla oczyszczenia kraju z powstańców, jak to wszędzie robiono. Wysyłane zaś kolumny miały najsurowsze polecenie wracania tego samego dnia, a najpóźniej nazajutrz do Kalisza. Ztąd też wojska prawie się nie spotykały z powstańcami, z wyjątkiem jedynego wypadku, gdy szef sztabu generała Brunnera, pułkownik Oranowski, wysłany w połowie kwietnia z Kalisza do Wieruszowa, przez całe dni dziesięć uganiał się za oddziałem majora Palewskiego i dopędziwszy go nakoniec pod wsią Klusko-Pustowo, o trzy mile od Częstochowy, zupełnie rozgromił—(Opowiadanie Oranowskiego).

[2]) Dnia 29 kwietnia zaszła bitwa pod Pyzdrami, w której osobisty brali udział Jan hrabia Działyński i Władysław Niegolewski.—Z Poznańskiego wyprawiono oddział pod dowództwem Garczyńskiego. Ten został rozbity pod Mieczownicą i Dobrosłowem, zkąd wrócił do Prus.—(„Wspomnienia o Janie hrabiu Działyńskim". *A. G.* Lwów 1880 rok, strona 10).

[3]) Opowiadania generała Siemeki, stwierdzone także zeznaniami jakiegoś powstańca, wziętego w puszczy Kampinoskiej, który opowiadał, że, zawezwany do powstania, przejechał pocztą obywatelską przeszło trzynaście mil przez powiaty: kaliski, łęczycki i łowicki w pełnem uzbrojeniu, nie zatrzymywany, ani nie napastowany przez nikogo.

[1]) Ludwik Oborski występował w 1848 roku w Poznańskiem. (Patrz *Gazetę narodową* z 1878 roku numera 436, 139, 151, 152, 154, 156 i 157. Opowiadanie pod tytułem „Trzy boje").

[2]) Przez Goutryego i hrabiego Działyńskiego. Callier służył pod Sewastopolem w legii zagranicznej, następnie był nauczycielem języka francuskiego w Poznaniu. Taczanowski, dymisyonowany oficer wojsk pruskich, ze znanej rodziny w Poznańskiem.

wanie w Petersburgu i bohatera tamtejszych salonów. Zreztą naczelnik kaliski nie dostarczył pułkownikowi Wittgensteinowi odpowiednich sił do skutecznego działania, to też po kilku niepomyślnych spotkaniach z kujawskimi oddziałami, książę Wittgenstein został odwołany do Warszawy [1]), na jego zaś miejsce przysłano generała-porucznika Kostandę z szerszym zakresem działania. Kostanda, człowiek zdolny i doświadczony, wziął z sobą z Warszawy trzy kompanie strzelców celnych, dwa działa, 120 saperów i 40 kozaków, mając upoważnienie do powoływania z miejscowych załóg tyle wojska, ile okaże się możliwem i potrzebnem; nie odnosząc się wcale do Brunnera, wyruszył dnia 26 kwietnia koleją żelazną do Kutna. Z Kutna maszerując zwykłemi drogami, spostrzegł po wsiach i miasteczkach, przez które przechodził dziwny popłoch i trwogę. Burmistrzowie i sołtysi prosili generała, by z nimi nie rozmawiał, gdyż to ściągnie na nich karę śmierci. W istocie w Kłodawie zastano burmistrza bujającego na stryczku. W tem miasteczku spotkał się generał z kolumną wojska, złożoną z trzech kompanii piechoty, 40 huzarów i 30 kozaków, którą

[1]) Pobieżne wiadomości o jego działaniach podaje *Dziennik spraw wojskowych* Nr 13. Najznaczniejszą bitwę stoczył z powstańcami w lasach kazimierskich pod Olszaną, dnia 22 marca, o świcie. W bitwie tej został śmiertelnie raniony Mielęcki, Callier zaś także ciężko ranny, na karabinach został wyniesiony przez swych żołnierzy z placu boju. *Dziennik spraw wojskowych* pisze: „Bitwa trwała pięć godzin. Powstańcy prowadzili ją uporczywie i ze znajomością rzeczy. Oddział składał się przeważnie z wysłużonych pruskich żołnierzy i był dobrze uzbrojony“.—Wittgenstein wyjechawszy następnie za granicę, do tego stopnia był ograniczony że przed znajomymi zaczął opowiadać, a nawet gdzieś ogłosił drukiem, jak na mocy pełnomocnictw, udzielonych wszystkim dowódcom samoistnych komend, powiesił bez sądu i rozprawy więcej niż 70 powstańców. Podniosły to z oburzeniem różne organy prasy europejskiej.

przyłączył do swego oddziału i przez to wzrósł do siły półtora tysiąca piechoty, sto przeszło koni jazdy i dwóch dział. Dnia 27 kwietnia Kostanda przybył do miasteczka Koła i tam się dowiedział, że o 12 wiorst ztamtąd, pod Babiakiem, miał się ukrywać jakiś mały oddziałek. Wieść ta była fałszywa. Pod Babiakiem stały połączone oddziały Jounga, Seyfrieda i Oborskiego, składające się z przeszło 3,000 ludzi. Po wyparciu Nelidowa za granicę, powstańcy spokojnie obozowali w gęstych lasach Osowieckich, nie przypuszczając nawet możliwości niespodziewanego zjawienia się jakiejś znaczniejszej siły rosyjskiej, gdy w całej okolicy nie słyszano o jakichkolwiek ruchach wojska. Znany im był także doskonale niezdecydowany charakter naczelnika okręgu kaliskiego.

Najbliżej pod Babiakiem stał Seyfried ze swoim oddziałem; o wiorstę w kierunku północnym, obozował Joung, a nieco dalej rozłożył się ze swoimi ludźmi Oborski.

Obozowali oni tam bardzo wygodnie, okolica dostarczała żywności poddostatkiem. Nie brakowało wódki, mięsa, chleba, szczególniej jazda doskonale we wszystko była zaopatrzona. Żołnierz był wypoczęty, śmiały i wesoły. Umundurowanie było jednostajne, uzbrojenie wcale dobre. Jazda była prześliczna, na dzielnych koniach pysznie umontowana. W oddziale Jounga wszyscy oficerowie, przeważnie cudzoziemcy, uzbrojeni byli w pięciostrzałowe karabinki. Żołnierze jednak nie wszyscy byli uzbrojeni [1]). Nie tyle wszakże brak broni niepokoił tego

[1]) Przy rewizyi, dokonanej w Poznaniu w pałacu Działyńskich, znaleziono list Jounga, pisany dnia 19 kwietnia, a zatem na 10 dni przed przybyciem Kostandy, w którym się uskarża, że na 500 ludzi połowa nawet niema dobrych drągów w ręku (*Ratcz* t. II, str. 735).

dzielnego i doświadczonego oficera, ile raczej brak jedności i zgody w oddziałach. Nieudolny i wojskowo mało wykształcony Seyfried, widział wyższość Francuza i wiedział, że rząd narodowy otacza go największem uznaniem, obawiał się więc jego wywyższenia i nieustannie przeciw niemu intrygował, a nawet podburzał wprost żołnierzy do nieposłuszeństwa. „Z tymi zagranicznymi przybłędami nic dobrego nas nie czeka—mawiał—nic nie umieją i na niczem się nie rozumieją, a mimo to dmą nosa do góry i chcieliby wszystkim przywodzić.” Seyfriedowi wciąż się zdawało, że Joung za mało mu okazuje uszanowania i że nie traktuje go jako naczelnego dowódcę w województwie. Poglądy ich co do Mierosławskiego i Czartoryskiego rozbiegały się we wręcz przeciwnych kierunkach, również nie mogło być zgody co do drogi, którąby należało dążyć do ostatecznego wyswobodzenia Polski; Seyfried z pochodzenia i w uczuciach był plebejuszem, Joung od stóp do głowy arystokratą. Oborski; zachowywał się neutralnie, nosząc się z planem przy pierwszem bardziej jaskrawem nieporozumieniu kolegów, odłączenia się od nich i podążenia w inne strony.

Rząd narodowy znał dobrze i oceniał zdolności tych ludzi i już nieraz zamierzał Joungowi powierzyć naczelne dowództwo na Kujawach; wymagała tego nawet ówczesna polityka rządu narodowego i jego stosunki z hotelem Lambert, skąd ciągle nadchodziły upomnienia, by wyszczególniać oficerów, przysyłanych z Francyi, szczególniej zaś kładziono nacisk właśnie co do osoby Jounga. Nadto i osobiście Seyfried, jako znany zwolennik Mierosławskiego, był niemiłym rządowi narodowemu, jednak mimo to wszystko z ostateczną decyzyą zwlekano, odkładając ją z dnia na dzień w obawie jakich zajść lub nieposłuszeństwa w oddziale, w którym ludzie przywykli już do Seyfrieda i nie wdając się w ocenianie jego wad i niedostatków, zawsze

go uważali za swego, za Polaka, gdy Joung nie mógł się nawet z żołnierzem porozumieć.

Rząd narodowy uciekł się do półśrodków. Na krótko przed bitwą, którą mamy opisać, wysłał do Jounga depeszę mniej więcej następującej treści: „W Pyzdrach Taczanowski stoi w tysiąc strzelców i pięciuset kosynierów, o ile wiemy, pan masz także do tysiąca ludzi dobrze uzbrojonych; działając wspólnie przedstawiacie wcale poważną siłę. Kraj jest w waszem ręku; werbujcie, ilu się da, ludzi, broni wam dostarczymy. Z żalem dowiedzieliśmy o twem cofnięciu się z lasów Kazimierzowskich; jesteśmy zdania, że nie należało opuszczać tej pozycyi przed ukończeniem organizacyi oddziałów. Jednak na miejscu lepiej mogliście osądzić, jak macie postępować. Pokładamy w tobie wielkie nadzieje, w tych dniach otrzymasz nominacyę na naczelnika sił zbrojnych Mazowsza. Prosimy o jak najczęstsze wiadomości” [1]).

Gdy oddziały zostały ostrzeżone o zbliżaniu się generała Kostandy, Joung udał się do Seyfrieda dla umówienia się co do wspólnego działania i prosił go o oddanie mu głównego kierownictwa bitwy, a może nawet okazał pismo, otrzymane od rządu narodowego. Seyfried nie tylko na propozycyę się nie zgodził, lecz widząc w tem intrygę białych przeciw Mierosławskiemu, rozgłosił po obozie, że Francuz nosi się z jakimiś nieczystymi zamiarami, co spowodowało, że około stu ludzi opuściło oddział Jounga i połączyło się z Seyfriedem [2]).

Dnia 29 kwietnia do generała Kostandy, stojącego o 4 wiorsty od lasu ossowieckiego, przy-

---

[1]) Tak nam została podaną treść tego pisma, znalezionego przy trupie Jounga w oryginale.

[2]) Opowiadania powstańców, wziętych w tej bitwie do niewoli.

szedł dobrowolnie Niemiec kolonista z dokładnem doniesieniem o sile i rozłożeniu oddziałów powstańczych, opowiadając nadto jak okoliczni włościanie Polacy wożą do lasu żywność, dostarczają koni, furmanek i wszystkich zresztą koniecznych potrzeb. Dodał w końcu, że powstańcy uprowadzili mu siostrę, bardzo ładną kobietę i ta właśnie okoliczność zemsty za uwiedzenie siostry (a może kochanki) przyprowadza go do obozu Rosyan.

Generał Kostanda, wybadawszy należycie tak niespodzianie otrzymanego języka, rozdzielił swe siły na trzy części, poruczając lewe skrzydło, złożone z kompanii celnych strzelców, saperów i 40 jazdy, pułkownikowi Reinthalowi, środek złożony z dwóch kompanii strzelców, dwóch dział i 40 koni, pułkownikowi Hagemeistrowi; na prawe skrzydło wysłał majora Dymana w dwie kompanie piechoty i 15 kozaków. Sam zaś z kompanią piechoty i resztą jazdy pozostał w rezerwie dla utrzymania związku między wysłanemi kolumnami.

Powitawszy wojska i przypomniawszy, że to właśnie dzień urodzin cesarza, powiedział: „że w taki dzień nie można nie zwyciężyć!...” Żołnierze odpowiedzieli rozgłośnem „hurra!” i biegiem rzucili się do boju. Powstańcze widety, jeżeli wogóle były jakie, nie spostrzegły tego ruchu, i wojsko napadło na powstańców nieprzygotowanych wcale do przyjęcia bitwy. Po krótkiej, chociaż zaciętej walce w lesie, pierwszy oddział Seyfrieda (prawe skrzydło powstańców) nie dotrzymał placu. Sam Seyfried omal nie dostał się do niewoli i musiał zostawić konia ugrzążniętego w bagnie, szukając ocalenia w śpiesznej ucieczce pieszo gęstwiną leśną. Poczem uszedł za granicę [1]). Żołnierze, nie widząc dowódcy, zaczęli uciekać w popłochu, rzucając broń, czapki, a nawet buty. Huzarzy, kozacy i objezczycy, dowodzeni przez porucznika Bacha, gonili ich wiorst kilka. Centrum i lewe skrzydło, złożone z oddziałów Jounga i Oborskiego trzymały się przez cztery godziny, oddział zaś Jounga kilka razy rzucał się na bagnety. Sam Joung, otoczony gromadką cudzoziemców, walczył rozpaczliwie, nareszcie padł przeszyty trzema kulami [1]). Śmierć jego wznieciła popłoch w obu oddziałach, które w nieładzie zaczęły się cofać ku miasteczku Izbicy, dokąd także skierowały się niedobitki oddziału Seyfrieda.

Wzięci do niewoli powstańcy opowiadali, że pierwszy nieład w ich szeregach sprawiła spadająca na głowy ich sosna, podcięta kulami armatniemi.

Wojska zdobyły trzy chorągwie, dwa obozy, wielkie zapasy żywności, 40 koni z przepysznemi rzędami, 200 sztuk belgijskich dalekonośnych karabinów i kilka pięciostrzałowych karabinków. Nadto uciekający z oddziału Seyfrieda porzucali po drodze do 700 kos i przeszło 300 par butów [2]).

---

[1]) Nadzwyczajny komisarz rządu narodowego, Stanisław Jarmund, oddał go pod sąd, jako posądzonego o przygotowywanie wspólne z Drewnowskim zamachu stanu na rzecz Mierosławskiego. Na miejsce Seyfrieda naczelnikiem województwa mazowieckiego został mianowany pułkownik Oborski, a gdy ten wkrótce w bitwie pod Niewierzem został ciężko ranny, zastąpił go Słupski i z resztkami oddziału przeszedł za Wartę. W końcu naczelnikiem sił zbrojnych Mazowsza został pułkownik Callier (*Giller* tom II, str. 261—262).

[1]) Trupa jego rozpoznano po znalezionem na niem piśmie rządu narodowego i po czapce z galonami. Doktór oddziału, syn pewnego radcy z Kalisza, wyprosił u Kostandy tę czapkę. Ciało Jounga pochowano w miasteczku Brdowie. Znaleziono przy nim także listy rodziców, odradzające mu wyjazd do Polski, adresowane jeszcze do Algieru, a następnie zaklinające go, by wracał do domu. Mundur jego ozdobiony był polskim krzyżem *virtuti militari*. Oprócz Jounga w bitwie tej zginęli Francuzi Espinasse i du Loran.

[2]) Z opowiadań generała Kostandy. Szczegóły w *Dzienniku spraw wojennych* nr. 20, a także artykuł „Dwadzieścia dni w lesie“ w *Wojennym zborniku* z 1883 roku.

Wieczorem tegoż samego dnia generał Kostanda powrócił do Koła, gdzie już zastał przysłanego z Warszawy generała Krasnokutskiego z trzema kompaniami strzelców celnych, 60 saperów, dwoma szwadronami huzarów gwardyjskich, sotnią kozaków i dwoma działami.

Uwaga obu generałów zwróciła się teraz na oddział Taczanowskiego, który, odparłszy pod Pyzdrami połączone kolumny majorów Kondratienki i Manturowa w sile 9 kompanii piechoty i zmusiwszy ich do cofnięcia się aż do miasteczka Zagórowa, przeszedł na lewy brzeg Warty i ruszył ku Rychwałowi. Tam ponownie stoczył bitwę z generałem Brunnerem, mającym pod sobą 42 kompanii piechoty, 4 działa, szwadron huzarów i sotnię objezczyków, po której zajął miasteczko Koło, lecz po jednodniowym tam wypoczynku, obwarował się we wsi Ignacewie, położonej o 4 wiorsty na zachód od Sompolna. Punkt był doskonale obrany dla obrony. Wieś ta, położona prawie na granicy Poznańkiego, otoczona jest wokoło nieprzebytemi trzęsawiskami, przez które prowadzi jedyna grobla, ułatwiająca w każdej chwili oddziałowi wycofanie się do Prus. Drogą tą dostarczano prowiant i broń z zagranicy! Okolicę sterroryzowano straszliwie. Najmniejsze stosunki z władzami rosyjskiemi były karane śmiercią [1]). To też obaj generałowie po wystąpieniu z Koła, długo błąkali się po całym konińskim powiecie nie mogąc natrafić na ślad Taczanowskiego, ciągle myleni fałszywemi zeznaniami „języków." Generał Kostanda docierał nawet w okolice Brdowa i Sompolna w powiecie włocławskim, gdzie ma się rozumieć szukanego oddziału nie było.

[1]) Kolonistę, który naprowadził generała Kostandę na oddziały osowieckie, zastano powieszonego pod Babiakiem, z połamanemi rękami i nogami.

Generał Krasnokutski w pobliżu Koła spotkał się z generałem Brunnerem i tam się dowiedział o zajęciu Koła przez Taczanowskiego. Obaj generałowie pospieszyli pod miasto, nie zastali tam już powstańców, lecz sprawdzili na pewne, że Taczanowski udał się do Ignacewa. Umówili się więc, że jednocześnie z dwóch stron zaatakują tę pozycyę, wskutek czego Krasnokutski ruszył na Lubstów Brunner zaś na Sompolno. Wskutek jednak jakichś nieporozumień, które nawet doprowadziły do tego, że Krasnokutski wyzwał Brunnera na pojedynek [1]), kolumny nie zeszły się, jak było umówione. Brunner się spóźnił, a Taczanowski, mając przed sobą jednego tylko Krasnokutskiego, kilka dni trzymał się w Ignacewie, zadając wojskom rosyjskim nader dotkliwe straty, co powstańcy w swych biuletynach podnosili jako doniosłe zwycięztwa. Taczanowski zapewne jeszcze dłużej trzymałby się na tej obronnej pozycyi, gdyby nie pożar Ignacewa, zapalonego strzałami armatniemi. Powstańcy po grobli cofnęli się na terytoryum pruskie [2]).

Generał Kostanda w swych przemarszach po powiecie konińskim, wykrył w lasach kazimierowskich skład broni Taczanowskiego, pozostawiony pod dozorem obywatela Gliszczyńskiego i sztabsrotmistrza Pieniążka. Na składzie znaleziono: 250 karabinów, 400 kos, trochę pałaszy, siodeł i innych przyborów. Chodziły pogłoski, że hrabia Jan Działyński, który jako szeregowiec pełnił służbę w oddziale Taczanowskiego, miał przysłać osobny oddział dla zabrania tej broni, lecz przeszkodziły mu w tem władze pruskie, które po rewizyi, odbytej

[1]) Krasnokutski był zanadto prędki i niecierpliwy, drugi zaś wręcz przeciwnie grzeszył zbyteczną ostrożnością i brakiem decyzyi.

[2]) Szczegóły tej bitwy w *Dziennku spraw wojennych* nr. 21, strona 1 do 3.

w jego pałacach w Kurniku i Poznaniu, zasekwestrowały mu wszystkie dóbra i jego samego chciały uwięzić, lecz potrafił zawczasu umknąć do Paryża, gdzie jego żona jest właścicielką hotelu Lambert.

W ten sposób wszystkie znaczniejsze oddziały kujawskie, jeden po drugim zostały rozproszone. Generał Krasnokutski wrócił do Warszawy, generałowi Brunnerowi kazali podać się do dymisyi, a generał Kostanda został mianowany czasowym naczelnikiem wojennym w powiecie konińskim. Powiat ten znajdował się w stanie zupełnej anarchii. Rosyjskie godła wszędzie były pousuwane i zastąpione polskim orłem. Żaden urzędnik nie śmiał pokazać się w uniformie. Istniejące władze podlegały rozkazom i wskazówkom rządu narodowego. Obywatele ziemscy i włościanie zapomnieli prawie, że istnieją jakie rządowe podatki. Poczta obsługiwała regularnie tylko Polaków i Żydów, o listach i przesyłkach, adresowanych do Rosyan, powtarzano stale, że „zostały zatrzymane.” Przez dwa miesiące generał Kostanda borykał się z tymi nieporządkami i zaledwie przy pomocy najenergiczniejszych i samowolnych zarządzeń, wprowadził dawny ład w administracyi [1]).

W tym samym czasie w południowej części gubernii lubelskiej wystąpiły także dosyć liczne oddziały powstańcze. Jeden z silniejszych wkroczył z Galicyi pod Leonem Czechowskim [2]). Składał się z piechoty i jazdy, jednako umundurowanych i uzbrojonych. Piechota miała dalekonośne karabiny, jazda lance, pałasze i pistolety. W połowie marca przekroczył granicę pod Łuchowem i zabawiwszy w Łuchowie dzień jeden, ruszył przez Tarnogród do Naklik, a ponieważ za wszystko płacono złotem, oddział ten w okolicy został nazwany „złotym oddziałem.”

Pułkownik Miednikow, stojący załogą w Janowie, gdy się dowiedział o zjawieniu się oddziału pod Tarnogrodem, o którym podawano, że liczy 20 do 30 tysięcy ludzi, wysłał na rekonesans dwie kolumny. Jedna, pod majorem Sternbergiem, liczyła dwie kompanie piechoty i 37 kozaków, druga zaś, dowodzona przez kapitana Zawadzkiego, składała się z plutonu ułanów i półtory kompanii piechoty. Sternberg posunął się wprost ku Tarnogrodowi. Zawadzki zaś przez Hutę Krzeszowską skierował się ku wsi Charasinki, zachodząc z boku powstańcom.

Po wyprawieniu tych wojsk z Janowa otrzymano tam dalszą wiadomość, że jakiś nowy oddział przekroczył granicę pod Krzeszowem i połączył się z Czechowskim. To spowodowało Miednikowa, że w nocy z 19 na 20 marca, wysłał na furach kompanię strzelców celnych, pluton ułanów i 30 kozaków pod majorem Władimirowym i osobiście pośpieszył w te strony dla objęcia dowództwa nad całą ekspedycyą. We wsi Charasinki Miednikow połączył się z kolumną kapitana Zawadzkiego, cofającą się przed powstańcami i tam dowiedział się, że oddziały z Tarnogrodu i Naklik przeszły w lasy Jedlińskie. Podążył więc za nimi w tym kierunku i wkrótce natrafiono na powstańców, gdy niszczyli mosty, prowadzące przez rzekę Tanew. Nie dając im dokończyć rozpoczętej roboty, Miednikow całemi siłami uderzył na nich, lecz po trzechgodzinnej uporczywej walce został odparty ze znaczną stratą na

---

[1]) Raz np. spalił publicznie całą pocztę, z której były zatrzymane listy, przeznaczone dla Rosyan. To samo następnie zastosował generał Chruszczew w Lublinie w listopadzie 1863 roku (Źródła oficyalne i opowiadania samych generałów).

[2]) Wielu identyfikuje tego Czechowskiego z buńczuczną postacią Alojzego Czachowskiego, którego to błędu dopuścił się także w swoich sprawozdaniach pułkownik Miednikow. Pułkownik Leon Czechowski przed powstaniem był członkiem komisyi zjednoczenia w Paryżu, a wspólnie z Lewandowskim dowodził pod Siemiatyczami.

powrót za rzekę, zkąd się cofnął i stanął obozem pod wsią Goźdź-Lipiński.

Dnia 21 marca połączyła się z Miednikowym kolumna majora Sternberga, którą natychmiast wysłał na lewo nad granicę dla przecięcia powstańcom drogi odwrotu, sam zaś z Zawadzkim po raz drugi przeszedł Tanew i skierował się ku wsi Banachy, dokąd, jak mu doniesiono, miał się posunąć Czechowski. Tu, w gęstym lesie Czesmeńskim, wojska zupełnie niespodziewanie zostały zaatakowane przez powstańców. Nastąpiła krwawa i uporczywa bitwa, trwająca od godziny 10 rano do 3 po południu. Powstańcy szli w bój przy śpiewie hymnu „Z dymem pożarów," strzelali jednak źle, ztąd i straty wojska były stosunkowo nieznaczne. Miednikow w raporcie swym wykazuje, że stracił 12 żołnierzy zabitych i 20 rannych, straty zaś Czechowskiego oblicza na 200 ludzi. O godzinie 4 po południu powstańcy cofnęli się, zostawiając w ręku wojska część furgonów, kaplicę obozową i dobrze zaopatrzoną w lekarstwa i chirurgiczne instrumenta aptekę.

Wzięto przytem do niewoli: kapitana inżynierów Zarańskiego, adjutanta Czechowskiego; majora wojsk austryackich Zaplachtę, dowódcę „strzelców nieśmiertelnych" w oddziale [1]; majora dawnych wojsk polskich, Englerta, który następnie bił się w Turcyi, na Węgrzech, w Ameryce i należał do sławnego tysiąca Garibaldczyków z pod Marsali, oraz kilku jeszcze oficerów zagranicznych, przeważnie Polaków z wojska austryackiego.

Oddziały, odstąpiwszy, rozdzieliły się na drobne partyjki, naznaczając przyszłe miejsce zboru u Huty-Krzeszowskiej, kryjąc się przez czas jakiś w lasach nadgranicznych, a gdy Miednikow wrócił do

1) Miało ich być 500, doskonale uzbrojonych i umundurowanych, z trupiemi główkami na czapkach.

Janowa, Czechowski, połączywszy swe siły, przeszedł przez Wisłę w lasy Opatowskie, już w gubernii radomskiej położone. [1]).

Następnie w połowie kwietnia zjawił się nowy oddział, w sile 350 ludzi pod dowództwem Lelewela, także sformowany w Galicyi. Przeciw niemu wysłał Miednikow majora Sternberga z kompanią piechoty, dwoma plutonami strzelców celnych, dwoma plutonami ułanów i 26 kozaków. Przeszukawszy las Luchowski, Sternberg poszedł przez Różaniec i Borowe-młyny i dnia 16 kwietnia odkrył oddział, zajmujący pozycyę w lesie borowskim, w południowej części powiatu janowskiego, wśród trudno dostępnych błot i trzęsawisk. Nastąpiła bitwa, trwająca od godziny 4 po południu wieczór, wskutek której powstańcy cofnęli się, pozostawiając na polu bitwy 70 zabitych i rannych, chorągiew, 50 sztuk różnej broni, półtrzecia cetnara prochu, cetnar ołowiu, 10 tysięcy kapsli, 9 koni i kilka fur z żywnością. Ze strony rosyjskiej według sprawozdań urzędowych był jeden zabity i czterech rannych żołnierzy [2]). Resztki, jakoby oddziału Lelewela, poszły w głąb lasów borowskich, szukając połączenia ze znajdującym się w tych okolicach znacznym oddziałem generała Jeziorańskiego [3]).

[1]) Opowiadania pułkownika Miednikowa oraz *Dziennik spraw wojennych* nr 14, str. 2—6.

[2]) *Dziennik spraw wojennych* nr. 19 str. 1.

[3]) Jeziorański po bitwie pod Grochowiskami wraz z Langiewiczem dostał się do Galicyi, lecz uniknął aresztowania i wkrótce w powiecie rzeszowskim zebrał oddział, nie natrafiając na żadne istotne trudności ze strony władz austryackich. W głównej kwaterze w Wojtkowicach, w obwodzie przemyskim położonych, lud się kupił, jak na jakim jarmarku. Ruch przyjezdnych był nieustanny, ten przybywał z raportem, inny po rozkazy do generała. W obozie pojono i karmiono wszystkich na zabój, stoły ciągle stały nakryte. Ztamtąd oddział przeprawił się przez San i w lasach ordynackich przekroczył granicę Królestwa Polskiego i tam w pobliżu Kobylanki stanął

Wysłano więc znowu majora Sternberga, dając mu cztery kompanie piechoty, sotnię kozaków, pluton ułanów i 2 działa. Dnia 1 maja wojska zaatakowały powstańców w błotnistej pozycyi, w lesie Głuchowskim pod Kobylanką, atak jednak został odparty i Sternberg cofnął się do Borowych młynów [1]). Pośpieszył mu na pomoc major Ogolin, z czterema kompaniami piechoty, a gdy i te połączone kolumny nie odważyły się uderzyć na powstańców i zatrzymawszy się w Zamchu, dały znać o swem trudnem położeniu do Janowa, wyruszył sam Miednikow, zabierając z sobą jeszcze kompanię piechoty, dwie kompanie strzelców celnych, pluton ułanów i 60 kozaków, pod bezpośredniemi rozkazami majora Czerniawskiego.

Dnia 5 maja Miednikow przybył do wsi Osuchy w pobliżu Zamchu i po naradzie z majorami Sternbergiem i Ogolinem, wysłał nazajutrz majora Czerniawskiego przez wsie Maziarze i głuchy dla przeszukania tamtejszych lasów; Ogolina do Borowych młynów z dwoma kompaniami, gdzie stanął obóz i kotły; sam zaś z resztą wojska, kierując się bardziej na wschód, wkroczył w las Głuchowski, wyszukując miejsca suche i dostępne dla posuwania się naprzód. Wkrótce spotkano się z powstańcami, zajmującymi silną i zasiekami jeszcze bardziej wzmocnioną pozycyę. Zasieki szły trzema liniami, po za niemi rozciągały się błota, przerżnięte rzeczułką o grzązkich brzegach, za tem znów następowały zasieki z małemi szańcami dla strzelców. Po za ostatniemi zasiekami stał obóz, zajmując przestrzeń mniej

---

obozem (Wspomnienia kapitana wojsk polskich).—*Giller* tom I, strona 288 pisze: „w owym czasie wyjeżdżano z Krakowa bez przeszkód. Austrya zdawała się popierać powstanie i pobłażliwie patrzała na niesioną mu zewsząd pomoc."

[1]) *Dziennik spraw wojennych* nr. 20, str. 2; nr. 21, str. 3—4, oraz raport pułkownika Miednikowa, do l. 23.

więcej jednej wiorsty kwadratowej. Szałasy, mogące mieścić po 20 do 30 ludzi, były budowane częścią z desek, częścią z chrustu przykrytego korą. Były także baraki wykopane w ziemi i piwnice. Obóz opierał się o granicę galicyjską. W pobliżu rozciągała się galicyjska wieś Tepiły, w której stał Jeziorański ze sztabem. Wszelkich potrzeb i żywności dostarczano z Galicyi z zarządzenia Sapieżyńskiego komitetu. Wojska austryackie stojące w pobliżu, nie przeszkadzały niczemu, między oficerami panowały jaknajlepsze koleżeńskie stosunki i w Tepiłach odbywały się nieraz wspólne uczty i zjazdy [1]).

W takich warunkach o otoczeniu i zniszczeniu oddziału Jeziorańskiego nie mogło być mowy, gdyż w każdej chwili mógł się cofnąć za granicę. Można więc tylko było wyprzeć go z granic Królestwa i Miednikow postanowił to wykonać. W pięć kompanii piechoty, przy współdziałaniu dwóch dział uderzył na linie powstańców. Żołnierze rzucili się do szturmu przy głośnych okrzykach hurra! Tem samem odpowiedzieli powstańcy. Zasieki po kilka razy przechodziły z rąk do rąk i nakoniec po trzechgodzinnym krwawym zażartym boju pozostały w ręku powstańców [2]). Miednikow cofnął się i ściągnąwszy kolumnę Czerniawskiego, wznowił bitwę, ostatecznym wynikiem której było cofnięcie się Jeziorańskiego do Galicyi [3]). W bitwie tej ze strony ro-

---

[1]) Z opowiadań Miednikowa.

[2]) Miednikow w swem sprawozdaniu wyraża się: „nasze wojska spotkały godnych siebie przeciwników *(Dziennik spraw wojennych* numer 23, strona 5).

[3]) Tyle z raportu pułkownika Miednikowa. Polskie źródła podają, że Jeziorański, wypocząwszy na placu boju przez całą dobę, zdał dowództwo Smiechowskiemu, sam zaś tajemnie opuścił obóz, za co został złożony z godności lubelskiego wojewody i oddany pod sąd wojenny, który go uniewinnił. Śmiechowski, któremu dostawało się ciężkie zadanie obejmowania dowództwa po nagłym wyjeździe właściwych naczelników, tu,

syjskiej zginęło około 150 żołnierzy zabitych i rannych; straty powstańców niewiadome, lecz musiały być znaczne. Miednikow powiada, że całe pole bitwy było zasłane trupami. Więźniów nie było, gdyż „rozjuszeni żołnierze dobijali rannych [1]). W bitwie tej zginęli: młody hrabia Waligórski, walczący u boku ojca; porucznik hr. Tyszkiewicz; major Kazaniecki; obywatele: Krasnolucki, Pressel i Piasecki. Ciężko ranny Tomasz Winnicki, szef sztabu Jeziorańskiego, oraz kapitanowie: Wyszomirski, Zawadzki, Litwicki, Kurek, Sokolnicki i Wiśniewski. Sam Jeziorański otrzymał kontuzyę. W lesie zabrano potem 300 sztuk austryackich gwintowanych karabinów i do 15,000 patronów.

Dnia 7-go maja wojska skoncentrowały się w Zamku i ztamtąd widziały, jak powstańcy już pod wodzą Śmiechowskiego, wzdłuż granicy, po stronie galicyjskiej, maszerowali w kierunku ku Tarnogrodowi. Po niejakim wypoczynku i pułkownik Miednikow ruszył do Tarnogrodu. Wysłany rekonesans natrafił w lesie Luchowskim na powstańców, lecz ci za zbliżeniem się wojska, bez bitwy cofnęli się za granicę.

Zostawiwszy odpowiednią załogę w Tarnogrodzie, Miednikow dnia 10 maja z resztą swych sił poszedł wzdłuż granicy do wsi Naklik. Tam natrafił na ślady świeżego obozowiska. Powstańcy znów przekroczyli granicę między wsiami Lipinki i Charsinki. Przednie straże może przez godzinę wymieniały wzajemnie strzały, poczem powstańcy cofnęli się w lasy Cesmeńskie, a gdy wojsko w ślad za nimi postępowało, znów się cofnęli na terytoryum galicyjskie i stanęli obozem w lesie nad granicą. Jeźdźcy wyjeżdżali na łączkę graniczną, zdejmowali czapki i zapraszali Rosyan do siebie. Miednikow, spostrzegłszy oddział austryackiego wojska, stojący na granicy, podjechał do oficera z zapytaniem: „dlaczego Austryacy tak spokojnie pozwalają gospodarować powstańcom u siebie?“ Ten zaś najspokojniej odpowiedział: „Cóż mamy robić? w tej chwili są oni w przemagającej sile [1])”.

Chociaż warszawskie władze ukrywały, o ile się dało, przed rządem centralnym w Petersburgu rzeczywisty stan rzeczy w Królestwie Polskiem, jednak wieści o tem, co się tam działo, częścią przez dzienniki zagraniczne, częścią zaś z powiadań przyjezdnych, wciąż dochodziły, i w Petersburgu wiedziano, że powstanie nietylko nie upada, lecz coraz szersze ogarnia przestrzenie kraju w Królestwie i prowincyach zabranych. Przychodzono do przeświadczenia, że drogą ustępstw i pobłażania, złemu się nie zaradzi; że potrzeba zupełnej zmiany systemu; należy wielkiego księcia z Warszawy odwołać, na jego

---

również jak pod Grochowiskami nie mógł uspokoić zdemoralizowanych żołnierzy, powtarzających tylko „zdrada! zdrada“! i przeszedł granicę. — Nieco później Jeziorański przy pomocy księcia Sapiechy zaczął formować nowy oddział. Lecz zapatrywania rządu austryackiego zmieniły się. Został uwięziony i następnie internowany w Meranie, w Tyrolu, zkąd po niejakim czasie pozwolono mu wyjechać do Francyi. (*Giller* tom I, str. 306).—Dalej *Giller* pisze: „Bitwa pod Kobylanką miała doniosły wpływ na stan umysłów ludności tak w Lubelskiem, jak i we wschodniej Galicyi. Szlachta straciła ducha i nie chciała nieść dalej pomocy powstaniu.” Jeziorański w swych pamiętnikach, zapewne przez skromność, prawie nie wspomina o tej bitwie. Polskie źródła stale powtarzają, że pod Kobylanką sześć tysięcy Rosyan, pod wodzą generała Chruszczewa atakowało tysiąc Polaków.

[1]) Raport pułkownika Miednikowa *(Dziennik spraw wojennych* numer 23, str. 4).

[1]) Wszystko to opowiadał autorowi pułkownik Miednikow.

zaś miejsce posadzić zwykłego generała, któryby, zaprowadziwszy najściślejszy stan oblężenia w całym kraju, bezwzględnym teroryzmem wybił klin klinem!

Cesarz już dawno był na to zdecydowany, lecz jeśli zachowywano pewne względy, usuwając zwykłe wybitniejsze osobistości, tem więcej należało je zachować wobec starszego brata monarchy, osadzonego na stolcu namiestnikowskim w wyjątkowych okolicznościach, z wielką uroczystością i większemi jeszcze nadziejami.

Przedewszystkiem więc popróbowano w zwykły sposób dać do zrozumienia wielkiemu księciu, by się dobrowolnie z namiestnikowstwa usunął. W połowie lutego został wysłany do Warszawy minister dworu cesarskiego, hrabia Aleksander Adlerberg, człowiek nader zbliżony i wpływowy u cesarza, i jako taki, mogący każdemu bez ogródki, otwarcie wypowiedzieć wszystko, bez względu na stopień i stanowisko osoby, do której był wysłany. Na Zamku wszyscy natychmiast domyślili się misyi, w jakiej przyjeżdżał. Lecz ani początkowe napomknienia, ani późniejsze otwarte rozmowy z wielkim księciem, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu [1]).

Hrabia bardzo prędko spostrzegł, że w Warszawie nic nie wskóra. Powrócił dnia 25 lutego do Petersburga i oświadczył cesarzowi, że: „chcąc zmienić system rządowy w Królestwie Polskiem, potrzeba w ten lub ów sposób odwołać wielkiego księcia z namiestnikowstwa. Innej drogi niema, gdyż ani wielki książę, ani tem mniej wielka księżna żadnych uwag nie usłuchają". Cesarz jednak na taki krok jeszcze nie mógł się zdecydować, i przypuszczał, że po pewnym czasie wielki książę sam spostrzeże, że dalszy jego pobyt w Warszawie jest przeszkodą w uspokojeniu kraju i domyśli się, jak ma właściwie postąpić. Tymczasem zaś polecił, być może, że temuż samemu Adlerbergowi, upatrzenie odpowiedniej osobistości, nadającej się do zastąpienia w danej chwili wielkiego księcia, a któraby na razie można było wysłać do Warszawy, niby dla pomocy namiestnikowi, z tem, żeby w sposób nieznaczny i delikatny brała udział we wszelkich zarządzeniach, czyli, mówiąc po prostu, po rosyjsku, wyciskała wielkiego księcia z zajmowanego stanowiska. Środek często w Rosyi zastosowywany. Jeśli i potem jeszcze wielki książę nie ustąpi i uporczywie nie zechce niczego się domyślać i zrozumieć, wówczas można będzie wydać bardziej stanowcze zarządzenia.

Zapewne była to trudna i niezmiernie delikatna rola wypieranie z zajmowanego stanowiska, wbrew jego woli, księcia krwi, człowieka charakteru stanowczego, który u swego brata cesarza i znaczył i mógł bardzo wiele, a nieraz postępował bardzo samowolnie; bez uciekania się do intryg i krzywych ścieżek, zmieniał i mianował ministrów, do tego stopnia, że go nawet w Petersburgu przezywano „ministrorobem"; kogoś, komu chciano w Warszawie ofiarować koronę. Była to rola trudniejsza, niż siedzieć na lada którym tronie i rządzić krajem spokojnym. Wymagała ona bardzo lekkiej i doświadczonej ręki, nawykłej do wszelakiej pracy,

---

[1]) *Gazeta Wrocławska* podaje z tego czasu korespondencyę z Warszawy, w której jest przytoczona następująca rozmowa między wielkim księciem a hrabią Adlebergiem. Adlerberg miał powiedzieć, „że tylko dzięki rządom wielkiego księcia i margrabiego Wielopolskiego, domowa sprawa polska nabrała europejskiego znaczenia." Wielki książę na to odpowiedział, że przyznaje się do błędu w przyspieszeniu wybuchu powstania... lecz ono zawsze wybuchłoby w maju, tylko z daleko większą siłą. Co zaś do nadania sprawie europejskiego rozgłosu i znaczenia, to w tem najbardziej zawinił Petersburg, zawierając konwencyę z Prusami, wcale nie odnosząc się z tem do Warszawy.

a zatem ręki plebejuszowskiej. W obozie paniąt nie było co oglądać się za podobnym człowiekiem, nawet nie znaleźć go wogóle między ludźmi porządnymi i zajmującymi poważne stanowiska. Zaczęto więc, jak przed wynalezieniem hrabiego Lamberta, przechodzić dymisyonowanych lub znajdujących się w stanie rozporządzalności, stanowczo lub tylko czasowo złożonych do archiwum, dygnitarzy. Bardzo prędko uwaga szukających zatrzymała się na starym generale, Niemcu, nie wybitnego pochodzenia, który przeszedł bardzo skomplikowaną służbową karyerę, pracowitą i trudną plebejuszowską drogą, który, można powiedzieć, spełnił do dna gorzki kielich rosyjskiej służby, nie popartej protekcyą, nie skrzywiwszy się ani zakrztusiwszy ani razu; na człowieku nie wymawiającym się przed najdrażliwszemi poruczeniami, a przytem dostatecznie zręcznym, stanowczym i umiejącym dać sobie radę we wszelkich okolicznościach.

Był to, do niedawna jeszcze, generał-gubernator Finlandyi, obecnie zaś dożywający w Petersburgu wieku, jako honorowy prezes wojennej Mikołajewskiej akademii generalnego sztabu, generał-adjutant, hrabia Teodor Teodorowicz Berg.

Bergów w Rosyi jest mnóstwo, bodaj czy nie więcej niż Iwanowych. Są Bergi w służbie morskiej, są na Kaukazie w Syberyi i Turkiestanie... są Bergi i Berchy [1]). Jedni z nich są potomkami inflanckich mieczowych rycerzy, drudzy, Bóg raczy wiedzieć, jakiego rodu i pochodzenia, i nie wiado-

*) Ci drudzy zdają się być najdawniejszą gałęzią Bergów osiadłych w Rosyi. Między nimi jest Wasyl Mikołajewicz Berch (1791 do 1834) znany pisarz, marynarz, który w latach 1803—1806 odbył podróż naokoło świata pod admirałem Lizianskim, wiele tłómaczył, ale też pozostawił i sporo prac oryginalnych z dziedziny geografii i podróży. Pozostawił w rękopiśmie: *Historyę rosyjskich geograficznych odkryć.*

mo kiedy przybyli do Rosyi. Niektóre gałęzie zrusyfikowały się zupełnie, zerwały wszelkie stosunki i węzły łączące ich z Niemcami, nie umieją po niemiecku i wcale nie uważają się za Niemców. Inne, przybyłe później do Rosyi, zawsze się oglądają na swój ściślejszy *Vaterland*, trzymając się mocno języka i tradycyi przodków. Tym ostatnim zdrowiej w służbie rządowej, niż ich zrusyfikowanym imiennikom.

Do takich też należał tylko co wspomniany hrabia Teodor Teodorowicz Berg, który Rosyi starczył za jakich 50 Bergów nie-Niemców, ale to za pięćdziesięciu co najmniej.

Ojciec jego, wcale niebogaty inflancki szlachcic, posiadał pod Dorpatem niewielką majętność, zwaną wspaniale, gwoli tradycyi rycerskich, Schloss Sagnitz. Niektórzy Bergowie bardziej puryści, twierdzą, że wedle starej tradycyi należy mówić Schloss Sangnitz, niech więc będzie i Sangnitz!

Był to prosty, dobroduszny Niemiec, bez szczególnych jakich wymagań życiowych, a najmniej zaś marzący o jakiejkolwiek służbowej karyerze. Miał doskonały apetyt, jeszcze lepiej pił, spał, polował, gospodarzył, umizgał się do wiejskich miejscowych piękności, a nawet z jedną zostawił jakąś uboczną odrośl starożytnego gniazda... wreszcie, wyszumiawszy się, jeszcze dosyć młodo, przy schyłku zeszłego wieku, ożenił się w sąsiedztwie z panną Ermes [1]), i w maju 1793 roku przybył im syn Teodor [2]), któ-

[1]) Rodzina ta już wygasła.

[2]) Daty wyjęte ze stanu służby namiestnika. Według zaś pamiętników generała Grzegorza Berga, wydanych w Dreźnie po niemiecku, w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy, Teodor Berg miał się urodzić w maju 1794 roku. Miał trzech braci: starszego Gustawa, właściciela rodowego majątku Schloss Sangnitz; drugiego Aleksandra, generalnego rosyjskiego konsula w Londynie i Maksa, który doprowadziwszy w służbie do stopnia rotmistrza od huzarów, zamieszkał w niewielkiej swej

ry wprost z domowego wychowania, jednocześnie z sąsiadem swoim, Lilienfeldem, wstąpił na uniwersytet w Dorpacie. Młodzi chłopcy na jednym zwykle wózku przyjeżdżali do domu na wakacye. Czasy ich pobytu na uniwersytecie były bardzo niespokojne, pełne burz napoleońskich. Nadszedł rok 1811. W Rosyi wszystko się sposobiło do wojny, wszędzie rozlegał się głos bębnów, poruszyły się pułki. Student Berg, jadąc ze swym nierozdzielnym towarzyszem na wakacye do domu, po drodze spotkał jakiś pułk w marszu. Powiewające chorągwie, migotanie bagnetów, silnie oddziałały na wojownicze usposobienie, wspólne wówczas całej młodzieży. Chłopcy z zazdrością spoglądali na marsowe twarze mijających ich żołnierzy, na cały ten poetyczny, rytmiczny ruch wojskowy. Wyobraźnia Bóg wie gdzie ich poniosła..

— A cóż—odezwał się pierwszy Berg—może by rzucić do dyabła uniwersytet? czy to pora teraz ślęczeć nad foliantami, gdy świat cały w ogniu? Wiesz co? wyprośmy się u rodziców do wojska! Nie wiem co powiedzą twoi, ale moi na pewno się zgodzą.

— I moi nie zabronią — odpowiedział Lilienfeld.

Co pomyśleli, zaraz wykonali. Natychmiast po przyjeździe oświadczyli rodzicom powzięte zamiary i uzyskali pozwolenie i błogosławieństwo. Berg, nie zwlekając, popędził za spotkanym pułkiem, upatrując w tem wskazówkę losu. Był to libawski pułk piechoty, do którego się zaciągnął. Lilienfeld pojechał dalej, szukając piękniejszego munduru [1]).

posiadłości Melenhof, na Inflantach. Przyjazdy jego, a raczej najazdy do brata namiestnika, napełniały niepokojem cały Zamek, wskutek niezapomnianych do końca życia nawyknień z dobrych, dawnych czasów: „Burcewa, szaławiły i awanturnika."

[1]) Fakt ten opowiadają także nieco inaczej. Berg ze swym uniwersyteckim kolegą bawił u sąsiada swych rodziców, landrata Boka, w majątku tegoż Wojzyki. Tam spotkali najstarszego syna Boków, Tymoteusza, pułkownika huzarów, który, po uzyskaniu na to zezwolenia rodziców, zabrał ich z sobą do Rygi i tam przy pomocy gubernatora Essena obydwóch zaciągnął do libawskiego pułku piechoty.

W ten sposób, gdzieś na północy ogromnego państwa, w jakimś nieznanym liniowym pułku, nasz niemajętny, skromny Inflantczyk rozpoczął swoją karyerę wojskową. Ciężka to taka służba bez stosunków i protekcyi. Nasz Teodor Teodorowicz prędko spostrzegł, że dobrą mustrą i choćby najdokładniejszą znajomością wojskowego regulaminu daleko się nie zajdzie. W zwykłych warunkach można osiwieć, nim się dosłuży stopnia kapitana. A to, wyczerpujące dla cośkolwiek wykształconego człowieka, włóczenie się po zakątach, ten garnizonowy pobyt w brudnych izbach, wśród prowincyonalnego zacofania, ten brak wszelkiej szlachetniejszej rozrywki, te nudy śmiertelne!.. To też, pomnąc na rady swej matki, kobiety ambitnej i marzącej o świetnej przyszłości dla swych synów, Berg nie opuszczał żadnej zręczności, w której mógłby okazać wszystkie swe zalety i zdolności [1]), całą swą zręczność i umiejętność w zaskarbianiu względów przełożonych, cały spryt, wszystkie swe wybiegi, całą oględność, a przedewszystkiem cierpliwość—niewyczerpaną cierpliwość.

Był to, różowego lica, świeżutki junkier, o ciemnych, nieco kędzierzawych włosach, z piersią wydaną. Zawsze podług najściślejszej formy „wymyty, wygolony i zapięty"; mówiący nadzwyczaj wy-

[1]) Matka namiestnika do końca życia ubierała się jak młoda osoba, w różowe wstążki i inne podobne upiększenia. O swym synu, konsulu, mówiła zawsze: *mon fils ambassadeur,* a gdy Teodor został pułkownikiem, tytułowała go zawsze generałem. Być bardzo może, że jej nauki i wpojony od dzieciństwa kierunek dopomogły Bergowi w jego, bądź co bądź świetnej karyerze.

rażnie i dokładnie, spokojny, ugrzeczniony, umiejący w razie potrzeby milczeć, chociażby dnie całe, nie okazując najmniejszego zniechęcenia i drugich swoją osobą nie męcząc. Zupełnie jak ten Berg, którego hrabia Tołstoj odwzorował w swej sławnej powieści: *Wojna i pokój*, jak ten Berg, do którego Szynszyn mówił, klepiąc poufale po ramieniu: „Ty bratku! czy w piechocie, czy w jeździe, wszędzie zrobisz karyerę! Ja ci to przepowiadam.“ [1]).

Pułk libawski wszedł w 1812 roku w skład korpusu ryskiego, mającego za zadanie obronę dolnego biegu Dźwiny. Berg znalazł się w oddziale jenerał-porucznika Leviza, którego względy umiał pozyskać, nietylko jako zdolny i rozgarnięty młodzieniec, ale jeszcze jako Niemiec w dodatku. W czasie operacyi wojennych, jakoś ku końcowi lipca, potrzeba było zbadać stanowiska nieprzyjacielskie pod Dahlenkirchem. Berg podjął się tego niebezpiecznego zadania i wywiązał się zeń znakomicie, tak, że wojska rosyjskie prowadzone na pewniaka, dnia 5 i 7 sierpnia rozgromiły Francuzów pod tem miasteczkiem zupełnie.

Przy braku wszelkich innych pomyślnych wiadomości, zwycięztwo to, samo przez się mało zna-

[1]) *Wojna i Mir*. Moskwa, wydanie 1873 roku, str. 95—97.—Gdy Berg był jeszcze małym chłopcem, bawił się zwykle w Saungnitz z dworskim chłopakiem Sztromem. Ten Sztrom został następnie stolarzem i miał swój warsztat w Petersburgu. Berg, zostawszy namiestnikiem, dowiedział się przypadkiem, że stary Sztrom jeszcze żyje. Posłał mu swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, czem starego niezmiernie ucieszył. Autor, chcąc mieć jakieś szczegóły o latach dziecinnych namiestnika, odwiedzał tego Sztroma w 1868 roku w Petersburgu, ale ten już prawie zdziecinniał, nie wychodził z pokoju i dogorywał siedząc w fotelu, niegdyś własną ręką zrobionym. Stracił zupełnie pamięć i na wszelkie zadawane pytania stale odpowiadał: „mały Berg był akuratny, o! bardzo akuratny.“ Zdaje się, że to miało oznaczać takt i umiejętność zachowania się.

czące, nabrało szerokiego rozgłosu. Nagrody się posypały. Berg awansował na oficera, a we trzy tygodnie potem został wysłany do cesarza z doniesieniem o nowych powodzeniach oręża rosyjskiego, przyczem generał Leviz złożył nader pochlebne sprawozdanie nietylko o męstwie, lecz i o nadzwyczajnej roztropności i wszechstronnem wykształceniu młodego oficera, dodając, że to niedawny student dorpackiego uniwersytetu. Cesarz przyjął kuryera niezmiernie łaskawie, zaraz posunął go o stopień wyżej w randze i kazał zaliczyć do swej świty, w części kwatermistrzowstwa, to, co obecnie stanowi sztab główny.

W ten sposób nieznany Inflantczyk wydostał się z grząskiego liniowego błota na ubitą drogę wojskowej karyery.

Aby po tak świetnym początku nie pójść znów w zapomnienie, Berg co chwila napraszał się na rozmaite karkolomne poruczenia, połączone nieraz z nadzwyczajnemi niebezpieczeństwami, ze zmianami stroju i charakteru. Silna budowa ciała, zahartowane i dobre zdrowie, nie małą były mu w tem pomocą. Nie znał co to upał lub zimno, co głód lub pragnienie, zawsze był wesół i dziarski, zawsze jednaki, jakby ze stali urobiony. Nawet choroby, prawie każdego dotykające, nie miały wpływu na niego. Któżby uwierzył, że ten kwitnący, pełen nadmiaru sił i zdrowia młodzieniec, istna krew z mlekiem, w czasie najpiękniejszej epoki życia, nie zaznał co to miłość! On wiedział, doskonale wiedział, że bywają pocałunki, zdolne przerwać najbardziej obiecującą karyerę, zatrzymać człowieka w najbardziej przyspieszonym pochodzie; wiedział o tem i z prawdziwie niemiecką wytrwałością umiał się od wszystkiego powstrzymać [1]).

[1]) Później nieraz mawiał do swych adjutantów, że tej powściągliwości za młodu zawdzięcza swoją bezchorobliwą starość.

Nie będziemy wyliczali tu wszystkich, mniejszych lub większych bitew, w których śmiały podporucznik brał udział w ciągu „sławnej kompanii 1812 roku [1]). Nie wyróżnił się w nich bardziej od innych, był śmiały i odważny jak wszyscy.

Po przesunięciu się teatru wojny w 1812 roku do środka Europy, Berg, jako posiadający język niemiecki, znalazł się w oddziałach partyzanckich generałów Kutuzowa i Tetenborna, mających za zadanie oczyszczenie miast pruskich z pozostałych w nich załóg francuskich [2]). Następnie był przy takimże oddziale pułkownika Benkendorfa. Po zajęciu Rothenburga, Berg został wysłany na Helgoland, dla zabrania ztamtąd 10.000 karabinów, celem uzbrojenia hamburskich mieszczan. Podróż tę odbył na łódce rybackiej, zaszyty w worku jako towar [3]).

Spełniwszy to poruczenie, Berg udał się zaraz w niemniej niebezpieczną podróż do Danii, dla przeprowadzenia rokowań co do połączenia się duńskiej floty z flotami państw sprzymierzonych u ujścia Elby, a spełniwszy ku zupełnemu zadowoleniu i to poruczenie swych mocodawców, otrzymał naraz stopień porucznika, ordery św. Anny i św. Włodzimierza 4-tej klasy. W styczniu 1814 roku został mianowany sztabs-kapitanem, a po wzięciu udziału w kilku jeszcze bitwach we Francyi, otrzymał złotą szablę za waleczność i order św. Anny 2-giej klasy.

---

[1]) Wyliczone są one w nekrologu hrabiego, zamieszczonym w *Ruskim inwalidzie* z 1874 roku, numerze 6-tym i w innych ówczesnych dziennikach.

[2]) Po rosyjsku wówczas jeszcze źle mówił i nieraz się odzywał, „że połowę życia oddałby za dobrą rosyjską wymowę." Potem zapewne nie poświęciłby za to i dnia jednego.

[3]) Berg, opowiadając o tym epizodzie swoim adyutantom, dodał, jak nieznośnie cierpiał na morską chorobę, leżąc zaszyty w worku.

Po powrocie wojsk rosyjskich z zagranicy, sztabs-kapitan Berg pozostawał przy kwatermistrzostwie korpusu gwardyi, i w 1815 roku, w czasie studniowych rządów Napoleona, odbył z gwardyami pochód do Wilna i z powrotem. Przez ten czas ponownie pełnił służbę sekretną i podróżował po kraju w różnych przebraniach, w butach i na bosaka [1]).

Po zawarciu świętego przymierza i uspokojeniu Europy, Berg wyjeżdżał w jakiejś misyi, do Włoch. W Medyolanie czy Wenecyi spotkał się ze swą znajomą z Petersburga, hrabiną Annoni z domu Ciccionia, której mąż przez dłuższe czasy był posłem austryackim nad Newą [2]).

Bywając w domu hrabstwa Annonich w Petersburgu, Berg zalecał się do gospodyni domu, kto wie, czy nie z polecenia wyższej władzy? W celach dyplomatycznych takie zalecanki są bardzo przyjęte. A może też hrabina, jako młoda, piękna i wykształcona osoba, podobała się dla swej własnej osobistości młodemu kapitanowi. W Wenecyi uległ pokusie powtórzenia dawnych zalecanek, które podobno w Petersburgu nie wiele miały powodzenia. Zagadkowa ta i niewyjaśniona intryga dosyć długo

---

[1]) Berg wcale się nie krył z tą służbą, owszem opowiadał ją chętnie każdemu. Raz jadąc z Petersburga do Warszawy z generałem Karcewem, dowódcą dywizyi w Radomiu, wskazał na jakąś miejscowość pod Wilnem, mówiąc: „był czas, żem tędy podróżował na bosaka."—(Wiadomość udzielona przez generała Karcewa).

[2]) Cicconi, rodzina patrycyuszowska w Wenecyi. Jeden z tego rodu, Pasquale, był dożą 1585 do 1595 roku i pozostawił wieczną po sobie pamięć, jako budowniczy mostu Rialto. Ród ten ma w herbie bociana. Stosunek ten tłómaczy po części szczególniejszą sympatyę hrabiego dla Austryi. On zawsze twierdził, że najpewniejszym sprzymierzeńcem Rosyi była, jest i będzie Austrya. Ztąd też nazywano go często Austryakiem.

trwała, za długo widocznie dla przełożonej władzy, która z powodu niestawienia się Berga w oznaczonym terminie z powrotem, udzieliła mu najzupełniejszej dymisyi.

Potrzeba było na gwałt naprawiać zwichniętą i tyle rokującą karyerę. Po różnych usilnych staraniach, Berg znalazł się w Konstantynopolu, ale już jako cywilny radca kolegialny, przydzielony do tamtejszej rosyjskiej ambasady. Tego czasu użył na pozawieranie różnych stosunków z agentami innych rządów, które mu dały dostęp do niektórych sekretów i dopomogły do zdjęcia planów różnych ważniejszych miejscowości na półwyspie Bałkańskim. Z Carogrodu wyjechał do Włoch, następnie do Niemiec; wkrótce awansował na radcę stanu i zostały mu wliczone do stanu służby lata, spędzone w dymisyi. W roku 1822 na wniosek generał-kwatermistrza głównego sztabu, Berg ponownie został zaliczony do stanu armii i w stopniu pułkownika wysłany w stepy kirgizkie dla poskromienia szajek rozbójniczych, dotkliwie szkodzących rosyjskim karawanom. W czasie tej ekspedycyi zbadał dokładnie i zdjął plany kraju między morzem Aralskiem i Kaspijskiem [1]).

[1]) O ponownem zaliczeniu Berga do służby wojskowej opowiadają następującą anegdotę. Po powrocie z zagranicy z zapasem różnych wiadomości, pozbieranych po dworach różnych koronowanych i niekoronowanych osobistości, przywożąc nadto plany z Bałkańskiego półwyspu, zdjęte jakoby w największej tajemnicy i z narażeniem życia, Berg miał się przedstawić cesarzowi. Jako cywilny przedstawił się we fraku. Cesarz po wysłuchaniu sprawozdania zapytał: „cóż to nie służysz?“ (w mniemaniu rosyjskich carów służba cywilna, to żadna służba), a gdy Berg opowiedział niemiły wypadek, który go spotkał z niedobrowolnie uzyskaną dymisyą, car dodał: „no, musisz napowrót wdziać mundur!“ i zaraz przemianowano go z radcy stanu na pułkownika.

Znany pisarz rosyjski Włodzimierz Iwanowicz Dahl, opowiadał autorowi szczegóły z czasów pobytu hrabiego Berga w stepach Kirgiskich. Berg był nadzwyczaj wymagającym wobec swoich podwładnych, wciąż kontrolował ich prace, poprawiał je, przyczem się nie obywało bez wymówek. Szczególnie kapitan generalnego sztabu Artiuchow był szczęśliwym pod tym względem. Raz, pracując nad wykończeniem prawie już gotowego zdjęcia danej miejscowości, dotknięty do żywego wymówkami Berga, cisnął pióro tak nieszczęśliwie, że na rysunku zrobił wielką plamę. Praca kilku tygodni poszła na marne.

— Czyż nie wstyd panu tak się unosić bez powodu? — zrobił uwagę Berg—popsułeś pan plan ogólny!

— Niczewo!—odpowiedział uspokojony już Artiuchow — zobaczy naczelnik, jaką ja śliczną górę z tego zrobię! — i zaraz z plamy wycieniował na planie wspaniałą górę w miejscowości, gdzie tylko bezbrzeżny, równy, jak zwierciadło step się rozciąga.

Inna anegdota z tej samej epoki, jak został oszukany na kupnie konia.—Jakiś obszarpany Kirgiz przyprowadził do Orenburga wspaniałego wierzchowca Argamaka, nieocenionego w wyprawach stepowych. Koń ten zwrócił uwagę Berga, ale też jednocześnie podobał się oficerowi z jego oddziału, Polakowi Ciołkowskiemu. Obaj poznali się zaraz na zaletach konia, lecz Berg uprzedził rywala i nie targując się zapłacił za konia co Kirgiz żądał.

— Zaprędko pułkownik dobił targu — powiedział Ciołkowski, gdy pieniądze były już wyliczone, a Berg z zadowoleniem oglądał konia w swej stajni — to koń narowisty.

— Kpij pan zdrów, chybaś sam narwany—odpowiedział żartując Berg—znam się na tem trochę!

— Zawsze radzę pułkownikowi być ostrożnym, by nie było jakiego nieszczęścia i nie pożałował pan swojego pośpiechu—odparł Ciołkowski.

W nocy ktoś dostał się do stajni pułkownika i wpuścił koniowi do ucha kilka ziarek śrótu. Gdy rano chciano osiodłać konia, Argamak był do niepoznania. Nie dawał nikomu zbliżyć się do siebie, trząsł głową, wierzgał, pienił się. Dano znać o tem Bergowi, a gdy nadszedł, przed stajnią była już zgromadzona kupka żołnierzy i oficerów, a między nimi i Ciołkowski.

— A ostrzegłem pułkownika, żeby się nie śpieszył z kupnem tego konia, otóż jest zarobek!—odezwał się Ciołkowski.

Trudy i zasługi, wykazane w licznych potyczkach ze zbójeckiemi szajkami, zostały wynagrodzo-

ne orderami: św. Włodzimierza III klasy, św. Anny II klasy z brylantami i stopniem generał-majora.

Chwilowo zwichnięta karyera zaczęła się poprawiać.

W dzień koronacyi jego cesarskiej mości Mikołaja Pawłowicza, generał-major Berg przechodzi do służby w ministerstwie spraw zagranicznych z przemianą wojskowego stopnia na rangę rzeczywistego radcy stanu. Zaraz potem spotykamy go w Konstantynopolu jako drugiego radcę ambasady przy Porcie ottomańskiej. W powietrzu wisiała nowa wojna z Turcyą. Rosya nie posiadała dokładnych map półwyspu, a szczególniej samych Bałkanów. Berg otrzymał zlecenie zaradzenia temu brakowi, nie oglądając się na koszta. W wykonaniu tego polecenia, Berg w istocie dokazywał cudów zręczności, zimnej krwi i odwagi; włóczył się po kraju w najrozmaitszych przebraniach, był i kupcem, żebrakiem a nawet derwiszem; znosić musiał wszelkiego rodzaju prywacye i niewygody, tygodniami całemi nie miewał dachu nad głową, i wówczas to wyłysiał zupełnie. Co rzeczywiście dokazał, powiedzieć trudno, starań dołożył wiele, jeszcze więcej ubarwił w relacyi swojej, złożonej w Petersburgu, ale w rezultacie, pozostawiony sam sobie, wśród dzikiego kraju i bez żadnych pomocników, bez instrumentów i innych środków technicznych, dostarczył cesarzowi Mikołajowi bardzo dobry i dokładny plan żądanej przestrzeni kraju. Złośliwi powiadają, że plan ten albo ukradł, albo też za grube pieniądze kupił w ambasadzie angielskiej [1]).

Berg nic nie odpowiedział, spojrzał na mówiącego zjadliwie, może domyślając się przyczyny tej nagłej zmiany w koniu, i odchodząc z najzimniejszą kwią kazał zastrzelić biednego Argamaka.

[1]) Dahl stale odzywał się o Bergu, że jest tylko zręcznym szarlatanem. Paweł Aleksandrowicz Tuczkow, późniejszy generał-gubernator moskiewski, mogący znać doskonale Berga z czasów wspólnej służby w kwatermistrzowstwie, w pozostawionych pamiętnikach tak surowy sąd o nim wydaje, że *Ruskaja Starina*, ogłaszając w listopadowym zeszycie z 1881 roku te pamiętniki, odnośny ustęp opuściła, w czem też i my ją naśladujemy...

Z chwilą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, dostarczyciel planów znów się znalazł w mundurze generalskim i został mianowany generał-kwatermistrzem drugiej armii. Za kampanię tę i udział w kilku bitwach, pierś jego ozdobiły ordery; św. Jerzego III klasy, św. Włodzimierza II klasy i wielka wstęgą orderu św. Anny.

W początkach 1830 roku, pod kierownictwem jenerała, zdjęto bardzo dokładne plany części Rumunii, brzegów rzeki Kamczyku i północno-wschodniej części pasma gór Bałkańskich.

Po powrocie drugiej armii w granice Rosyi, Berg niebawem został wysłany w misyi tajemnej za granicę, gdy zaś wybuchło polskie powstanie, znów znalazł się w szeregach armii i wraz z Rüdigerem działał przeciw Dwernickiemu, za co otrzymał cesarką koronę do orderu św. Anny [1]). Następnie Berg tłumił powstanie na Podolu i Wołyniu, a w maju 1831 roku przybył do głównej kwatery hrabiego Dybicza, zkąd zaraz wysłano go na czele pierwszej dywizyi grenadyerów, dla wyszukania i zabezpieczenia głównej armii, idącej na pomoc gwar-

---

[1]) Dahl opowiada, że w czasie tej wyprawy Rüdiger polecił raz Bergowi zbadanie jakiejś miejscowości, przez którą miał być wykonany bardzo ważny ruch strategiczny. Berg wrócił z notatkami popisanemi na świstkach papieru, na paznogciach, na dłoni, naopowiadał Rüdigerowi mnóstwo niestworzonych rzeczy o swej wędrówce i przebytych niebezpieczeństwach i zaręczał za największą dokładność dat dostarczonych. Gdy przyszło do wykonania planu, natrafiono na przeszkody, o których nie było ani wzmianki w sprawozdaniu. Rüdiger wobec wszystkich złajał Berga ostatniemi słowy i nazwał go komedyantem. (Takie połajanki wówczas w wojsku rosyjskiem były rzeczą zwyczajną).

dyom, naciskanym przez całe siły Skrzyneckiego, przeprawy przez Bug. Przeprawiwszy szczęśliwie armię przez tę rzekę, Berg dowodził jej przednią strażą i odniósł zwycięztwo w potyczce pod Pyskami. Główne siły kupiły się wówczas pod Ostrołęką, Dybicz wysłał Berga z trzema pułkami kirasyerów dla przecięcia Polakom drogi odwrotu ku Czyżewu. Polecenie to zostało wykonane, przyczem zdobyto jedno działo. W bitwie pod Ostrołęką, dowodząc przednią strażą, przeszedł Narew po tlejącym moście, zdobył dwa działa i przez dziesięć godzin utrzymywał się na zajętej pozycyi, sześć razy odpierając rozpaczliwe ataki polskiej armii. W dniu tym wziął do niewoli dwóch polskich generałów.

Gdy Paskiewicz dokonywał swój obchodowy ruch na Łowicz, Balimów i Nadarzyn, Berg na czele trzech pułków jazdy i bateryi konnej artyleryi zmusił do poddania się trzy bataliony piechoty i dwa szwadrony nieprzyjacielskiej jazdy, za co został mianowany generał-adjutantem jego cesarskiej mości.

Dokonał tu kilka czysto wojennych czynów, zasługujących na chlubną wzmiankę w dziejach tej wojny; ciemna, cywilna część jego dotychczasowej służby mogła na wieki pozostać ukrytą w tajemnych państwowych archiwach, czyny zaś wojskowe, i owszem niech świecą i błyszczą przed oczami potomności.

Przewidujący i przebiegły dyplomata, wcale nie obojętny na zdanie tej potomności [1]), zawczasu przygotował sobie historyografa w osobie Niemca Schmidta, jak sam Berg również Inflantczyka.

Schmidt w czasie swej służbowej karyery, spędzonej przeważnie przy wojsku, nie uchylał się od żadnych obowiązków, nawet przy tajnej policyi. W 1822 roku dostał się do Wilna na cenzora dzienników. W 1830 roku hrabia Toll, jako szef sztabu czynnej armii, poznawszy Schmidta wziął go z sobą do głównej kwatery, na redaktora sprawozdań wojskowych do dzienników zagranicznych. Tutaj po niejakim czasie dostrzegło go bystre oko Berga. Jako Niemcy łatwo się zbliżyli i potem już byli nierozłączeni.

[1]) Rys charakteru bardzo wybitny u Berga.

Po wzięciu szturmem Woli dnia 7 września 1831 roku obaj druhowie wyjechali konno, wraz z innymi dowódcami do dymiącego się jeszcze, zdobytego przedmieścia. Po skończonej kampanii, Berg oddał Schmidtowi wszystkie swe papiery, wyjednał mu następnie dostęp do archiwów głównego sztabu, i z tych materyałów, posiłkując się dziełem Mochnackiego, wówczas w Rosyi surowo zabronionem i wskutek tego prawie nieznanem, Schmidt po kilkoletniej pracy napisał swoją *Historyę polskiego powstania i wojny 1830 i 1831 roku,* w której Berg został przedstawiony w należytem świetle [1]). Jednak dzieło to długo spoczywało w tece autora. Pierwsze dwa tomy, opisujące działania Dybicza, wyszły po raz pierwszy w Berlinie w 1839 roku, trzeci zaś, opisujący działania Paskiewicza, czekał jeszcze dalszych lat 9 na ujrzenie światła dziennego 1848 roku, tego roku burzliwym, gdy niejedna zasłona tajemnicza przedartą została, a wszelacy „Paskiewiczowie“ czy na zupełnych, czy tylko na półtronach siedzący, na dobre się zatrwożyli [2]).

[1]) Berg nie zapomniał swego przyjaciela i skoro został namiestnikiem Królestwa Polskiego powołał do siebie jego syna, chłopca lat 20, zrobił go urzędnikiem w komitecie urządzającym i dał mieszkanie na Zamku (w czem był nadzwyczaj trudny), a w dodatku wyjednał mu nadanie majoratu,

[2]) *Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830—1831.* W latach 1863—1864 dzieło to wyszło w rosyjskim języku w Petersburgu, w tłómaczeniu kapitana Kwietnickiego. Oprócz tego dzieła znane są prace Schmidta, w niemieckim i francuskim języku, gdyż po rosyj-

Po wzięciu Warszawy Berg awansował na generał-porucznika i dla wypoczynku dostał urlop na wyjazd do Włoch, przyczem może z przyzwyczajenia i żeby nie wychodzić z praktyki, czynił różne poszukiwania po biurach dyplomatycznych tamtejszych ówczesnych państw i państewek...

Zdarzyło się, że właśnie w tym czasie (1832 roku) hrabina Annoni owdowiała i została... rosyjską generałową.

Przez następnych lat 12, generał Berg był generał-kwatermistrzem czynnej armii, i oprócz orderów: Orła białego, św. Aleksandra Newskiego i pruskiego Czerwonego orła I klasy otrzymał nadto donacyę w gubernii augustowskiej.

Na dworze Paskiewicza umiał zachować należytą godność osobistą i należał do liczby tych generałów, którymi wojenny dyktator Królestwa Polskiego nie śmiał tak poniewierać jak Wikińskim, Storożenką, lub wielu innymi [1]).

---

sku nigdy nie pisywał: 1. *Aus Carl von Nostitz Leben und Brief-Wechsel.* Dresden, 1848. 2. *Schlacht bei Inkerman* (z papierów generała Dannenberga, wydane bezimiennie). 3. *Souvoroff und Polens Untergang, nach archivalischen Quellen.* Leipzig, 1858. 4. *Denkwürdigkeiten eines Livländers aus den Jahren 1790 — 1815.* 2 Bände. Leipzig, 1858. 5. *Feldherrnstimmen aus und über den polnischen Krieg vom Jahre 1831.* Leipzig und Heidelberg, 1858. 6. *Frederic II, Catherine et le partage de la Pologne d'aprês des documents authentiques.* Paris, 1861.

Schmidt umarł w Petersburgu dnia 23 marca 1865 roku w wieku lat 78. Krótki jego życiorys został podany w *Dzienniku warszawskim* z 1865 roku, nr. 85. Obszerniejszy zaś jest dołączony do trzeciego tomu rosyjskiego wydania *Polskiej wojny*. Str. XI—XXVIII.

[1]) Jest podanie, że zdarzyło się raz jednak, iż Paskiewicz podskoczył do Berga i zacisnąwszy pięści zaczął mu najokropniej wymyślać. Berg odstąpił parę kroków i z najzimniejszą krwią powiedział: „Jestem generał-adyutantem, wasza swietłost!"—Paskiewicz w jednej chwili umilkł i nigdy więcej nie pozwolił sobie na najmniejsze uniesienie wobec Berga.

W 1843 roku Berg awansował na generała broni i został przeniesiony na generał-kwatermistrza głównego sztabu jego cesarskiej mości. Po wybuchu lutowej rewolucyi w Paryżu, starego dyplomatę wyprawiono w tajnej misyi do Prus i Austryi, lecz dojechał tylko do Frankfurtu nad Odrą. Dalsza jazda już była ryzykowna, w Berlinie i całych zachodnich Niemczech rewolucya święciła swe chwilowe tryumfy. Berg zawezwał do siebie rosyjskiego konsula i w jego przytomności spalił wszystkie papiery i listy, zniszczył swój rosyjski tłomok z mundurami i orderami, zgolił wąsy, zdjął perukę i pod przybranem nazwiskiem powracał napowrót do kraju. W Poznaniu jednak pomimo przebrania poznał go Bronisław Dąbrowski, spiskowiec w 1846 roku ze sprawy Mierosławskiego. Ten nie chciał bawić się w denuncyanta, przestrzegł więc tylko Berga, by natychmiast wyjeżdżał. Berg nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać i do śmierci nie zapomniał naczelnikowi powstania na prawym brzegu Wisły, wyświadczonej sobie usługi [1]).

W czasie kampanii węgierskiej, car Mikołaj wysłał Berga do austryackiej głównej kwatery. Tam niektóremi swemi wystąpieniami krzyżował zabiegi Paskiewicza, dążącego do objęcia naczelnego dowództwa nad połączonemi armiami jako *generalissimus*. Mogłoby to i musiało nastąpić jedynie w razie połączenia się obu armii, lecz Austryacy, niechcąc tego dowództwa, wszelkiemi siłami starali się uniknąć połączenia sprzymierzonych armii, do czego wódz rosyjski dążył. Berg nietylko nie popierał zamiarów Paskiewicza, lecz owszem stale trzymał stronę Austryaków, u których najzaciętszym przeciwnikiem księcia feldmarszałka był osławiony Haynau. Krytyczne tego poglądy na zarządzenia

---

[1]) Z opowiadań samego Berga.

rosyjskiego wodza doszły do Petersburga, gdzie również zaczęto utrzymywać, że Paskiewicz nie prowadzi należycie wojny, że pozwolił połączyć się węgierskim siłom, i t. d. i t. d. Jak mówią, była chwila, gdy stanowisko Paskiewicza, było tak zachwiane, że M. S. Worońców miał się odezwać: „cóż robić, trzeba się wybierać do armii!“ Raz u dworu przy obiedzie zaczęto tak ostro krytykować Paskiewicza, że cesarz Mikołaj widział się spowodowanym uderzyć kilka razy nożem w talerz... i wszyscy umilkli... Po niejakiem czasie wysłano do Warszawy komendanta korpusu, generała Rotta, i sam cesarz Mikołaj tam wyjechał. Powszechnie oczekiwano, że zmiana lada chwila nastąpi... gdy młody Paskiewicz jako kuryer przybył do Warszawy z wiadomością o kapitulacyi pod Villagos... dekoracye odrazu się zmieniły.

Varnhagen von Ense wzmiankuje o intrygach Berga przeciw Paskiewiczowi i powiada, że to Berg skłonił Haynau'a do napisania znanego obraźliwego listu do Paskiewicza [1]). Ludzie, na najwyższych stanowiskach się znajdujący, przecież zawsze dążą do podniesienia się chociażby o jeden szczebel wyżej. Rozgniewany książę feldmarszałek powołał Berga do swej głównej kwatery, lecz ten, unikając spotkania z wojennym dyktatorem, postarał się o własnoręczny list cesarza austryackiego do cesarza Mikołaja i z listem tym, jako nader ważną misyą, pośpieszył przez Berlin do Rosyi.

Gdy po ukończeniu węgierskiej kampanii, dnia 5 listopada 1854 roku cała petersburska generalicya przedstawiała się księciu Paskiewiczowi w pałacu zimowym, ten przechodząc koło generała Berga, zatrzymał się, mówiąc: „słyszałem, że byłeś pan

[1]) *Ruskaja starina* z 1879 roku, tom XXIV, str. 374.

chory i przytem pokręcił palcem po czole, szkoda! wielka szkoda!“ i przeszedł dalej.

Odtąd aż do rozpoczęcia wojennych kroków nad Dunajem w 1853 roku, Berg przemieszkiwał spokojnie w Petersburgu, jako członek rady państwa.

Po wypowiedzeniu wojny Anglii i Francyi, Bergowi powierzono naczelne dowództwo armii, zebranej w prowincyach nadbałtyckich, następnie zaś po udzieleniu przez stany naturalizacyi finlandzkiej z tytułem hrabiego, został mianowany generał-gubernatorem finlandzkim, z której to posady dopiero w 1856 roku został odwołany.

Na niego więc zwrócono w Petersburgu uwagę, jako na człowieka, który potrafi wywiązać się z trudnej roli „pomocnika wielkiego księcia na namiestnikowstwie w Królestwie Polskiem,“ na warunkach, o których wspomnieliśmy już na wstępie. Według pojęć rosyjskich posiadał on wszelkie ku temu odpowiednie warunki: wysoki czyn, tytuł hrabiego i mnóstwo dekoracyi krajowych i zagranicznych [1]), nadzwyczajną służbową wytrwałość, spokój zimną krew i przytomność umysłu, nie dającą się lada czem stropić. Hrabia Berg, gdy było potrzeba, był nader, ale to nader łagodny, przyjemnie, aksamitno-miękki w dotknięciu, w przeciwnym zaś razie potrafił wydać i wykonać najstraszliwszy wyrok, nie wychodząc ze zwykłego spokoju i lodowatej na pozór obojętności [2]).

[1]) Był kawalerem orderu św. Szczepana i hrabią austryackim, kawalerem orderów: *Pour le merite* z koroną: Czarnego orła; Czerwonego orła z brylantami; Lwa holenderskiego; szwedzkiego, św. Serafina z brylantami i greckiego, Zbawiciela.

[2]) Hrabia Berg z wielkiem ożywieniem lubił opowiadać o wykonaniu surowych zarządzeń i wymierzaniu kar. Autor przypomina, z jakiemi minami, podrygując, opowiadał o zachowaniu się w 1846 roku pułkownika Gorłowa, gdy ten wysłany

Co się zaś tyczy wytrwałości, ścisłości wykonania, tej stary dyplomata miał aż zanadto. Gdy projekt jaki, myśl jakaś na dobre mu wlazła do głowy, nie prędko już się z nią rozstał; towarzyszyła mu ona i przy obiedzie i na przeglądach wojskowych; w teatrze i na polowaniu; na balu, w kościele a nawet w łóżku, wśród nocnego spoczynku. Bardzo rzadko nie udało mu się osiągnąć, czego zamierzał, nie lubił tylko, by mu przypominano lub wzywano do pośpiechu. Jeżeli raz wyruszył w jakim kierunku, to chyba tylko już zupełnie nieprzezwyciężona przeszkoda mogła go zatrzymać, a nawet i wtedy nie dawał za wygrane, lecz raz i drugi nawracał, badając, czy niema jakiego środka, jeżeli nie do usunięcia to przynajmniej do ominięcia spotkanej zapory.

Potrzeba ciągłego ruchu, zajęcia, wiecznych starań i zabiegów tak silnie była u hrabiego Berga rozwinięta, że jednocześnie „zawiązywał krawat na szyi i kładł buty na nogi“, jak się obrazowo wyraża rosyjskie przysłowie.

Jednocześnie, jako polityk, zamknięty był w sobie. Gdy nie chciał, nikt się nie mógł domyślić, jakiego jest zdania o danym przedmiocie, wypadku lub osobistości.

Podeszły wiek generała nie mógł stanowić żadnej przeszkody. Siedemdziesięcioletni starzec był silny i czerstwy, jak pierwszy lepszy młodzieniec;

---

przez Paskiewicza nad granicę galicyjska, zawołał chłopów i zapytał ich „czy nie mają ochoty pobawić się z panami tak, jak ich bracia z za Wisły się pobawili?“ Gdy mu odpowiedzieli, że każdej chwili gotowi są do rozpoczęcia zabawy, kazał ochotnikom wystąpić, a gdy zgłosiła się liczna gromada, otoczył ich kozakami, i po kolei kazał im wyliczać, jednym kilkadziesiąt, innym sto a nawet i dwieście nahajek, powtarzając podczas egzekucyi: „masz za swoje! masz za swoje!“ Dodał, że król pruski nieraz mu powtórzył po 1848 roku, „jaka szkoda, że nie mam Gorłowa i waszych porządków.“

konno jeździł doskonale i niezmordowanie; jadł i pił za czterech; pracował od rana do późnej nocy, nie odczuwając znużenia; wzrok, słuch, pamięć służyły mu do pozazdroszczenia. Po zatem zaś, między osobistościami decydującymi, czy wysłać lub nie wysłać hr. Berga do Warszawy, nikt ani myślał zagłębiać się i zastanawiać. Nikomu ani przyszło na myśl, że hr. Berg nie jest Rosyaninem; że to Niemiec, niecierpiący poprostu Rosyi i nazywający ją Chinami; że nie przypuszcza nawet możliwości, by u Rosyan istniało poczucie honoru [1]; że ostatecznie jest to człowiek, jeśli nie zupełnie źle, to co najmniej nie odpowiednio wychowany do stanowiska, na które go przeznaczono; że nic nie umie oprócz gładkiego wysłowienia się w kilku językach cudzoziemskich; że nie nazbyt zagłębiał się w geografii i etnografii Rosyi i Polski; że o literaturze współczesnej niema najmniejszego wyobrażenia, nie zna nawet swej rodowitej, niemieckiej literatury; że go nie zachwycały nigdy cudowne piękności, zawarte w utworach Göthego, Schillera, Heinego...; że jeżeli coś czytał po niemiecku, to chyba co najwięcej historyę swego przyjaciela Schmidta, a i tę... urywkowo. Po francusku, nic wcale, jeśli nie uwzględnimy jakich sekretnych aktów z ministeryum spraw zagranicznych; po włosku przerzucał libretta operowe, z czasów, gdy starał się o względy hrabiny Annoni... Wszystko to skombinować, odszukać w człowieku, któremu się poruczało wprawdzie wysokie, lecz nieraz w Rosyi przez mierniejsze i o ile mierniejsze osobistości, zajmowane stanowisko... nikt nie odczuwał żadnej potrzeby. „Przy

---

[1]) *La Russie c'est la Chine... Die Russen wissen gar nicht, was die Ehre ist*! — powiedział w 1849 roku generał Berg generałowi Dehn'owi, który to w 1880 roku autorowi powtórzył.

naszej biedzie, po co takie czułości?"—powiada rosyjskie przysłowie.

Okoliczności sprzyjały, że hrabia Berg, nie zwlekając ani chwili, mógł się zainstalować w Warszawie. Pomocnik wielkiego księcia w naczelnem dowództwie wojsk w Królestwie Polskiem, generał-adyutant baron Ramsay, po kilku scysyach z Wielopolskim, nalegał usilnie o uwolnienie, oświadczając, że w przeciwnym razie może się stać nieposłusznym swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, a nie chciałby naruszyć przysięgi, wykonanej na posłuszeństwo rozkazom wyższej władzy. Skorzystano więc z tego i na jego miejsce przysłano hr. Berga [1]).

Przybywszy do Warszawy dnia 5-go kwietnia 1863 roku stary dyplomata zaczął nieodstępnie, jak cień, włóczyć się za osobą wielkiego księcia, nie mieszając się na razie do niczego, w niczem nie przeszkadzając, niczemu nie oponując, jedynie od

[1]) Trudno sobie przedstawić, do jakiego stopnia Wielopolski pomiatał wojskowymi, szczególniej, gdy byli to Rosyanie wyższych stopni. Zdaje się, że gdyby ktoś postawił pytanie, co mu jest wstrętniejsze, czy pan Andrzej Zamoyski, czy dygnitarz rosyjski? margrabia nie zaraz zdobyłby się na odpowiedź. Gdzie tylko się dało kłół, szydził z Rosyan, starając się wyrządzić im jaką nieprzyjemność. Zajście z baronem Ramsayem o to poszło, że gdy wielki książę, potrzebując pewnych wyjaśnień, posłał do Wielopolskiego barona, generał-adyutanta cesarskiego, człowieka, owieszanego orderami, ten nim go przyjął, długo kazał czekać na siebie w salonie przedwstępnym, wyszedłszy zaś, podał generałowi zaledwie rękę i milcząc wysłuchał długiego przedstawienia rzeczy, które generał wypowiedział po rosyjsku. Gdy skończył, margrabia spokojnie i z największą flegmą oświadczył, że nie zrozumiał dokładnie o co rzecz chodzi, gdyż nie włada biegle rosyjskim językiem. Baron Ramsay, rad nie rad, musiał powtórzyć rzecz całą po francusku, a wówczas otrzymał odpowiedź: „proszę oświadczyć wielkiemu księciu, że sprawa już mi była wiadoma i porobiłem już odpowiednie zarządzenia!" Ramsay wrócił jak wściekły do zamku i zaraz potem wniósł podanie o dymisyę.

czasu do czasu wzruszając z westchnieniem ramionami, lekko, cicho, prawdziwie jak cień. Podobieństwa do cienia dodawał mu jeszcze długi, szaraczkowy płaszcz z peleryną, którego nawet w najbardziej upalne dnie nie zarzucał. Żadnych pokuszeń do wykazania się z gorliwością większą, niż jej w one czasy żądano. Namiestnik odbywał przegląd wojska, hrabia Berg był przy nim; namiestnik udał się do cerkwi, hrabia Berg także się tam znalazł, zawsze i wszędzie, jak długi, szary, z lekka wzdychający cień...

Zdarzyło się, że asystował wielkiemu księciu przy przyjmowaniu raportów służbowych od szefa sztabu, ober-policmajstra, generał-audytora... nigdy atoli swojego zdania nie wypowiadał i wszystkiego słuchał w milczeniu.

Nie mógł się w pierwszych chwilach zachowywać inaczej ten, którego zadaniem było wysadzenie wielkiego księcia z namiestnikowstwa.

Gdy co do Królestwa Polskiego zapadło w Petersburgu tak ważne postanowienie, że pogodzono się z myślą usunięcia brata cesarskiego z Warszawy, tembardziej musiano zwrócić uwagę na Litwę, którą rządził W. I. Nazimow, człowiek bardzo ograniczony, nie chcący, a nawet nie umiejący dostrzedz wielu rzeczy, które się działy otwarcie, a na które powinien był mieć bardzo pilne oko zwrócone. Przytem sprzyjał Polakom jeszcze i z tego powodu, że przy schyłku czwartego dziesiątka lat sam miał sposobność naocznie przekonać się, do jakich okropności dochodzą w swej gorliwości i zakorzenionych nawyknieniach polityczne komisye śledcze [1]). Lękał

[1]) Patrz w *Wiestniku Europy* z 1872 roku, zeszyty z marca, kwietnia i maja. „Ze wspomnień żandarma". Rzecz ta po roku 1880 wyszła w osobnej odbitce.

się powtórzenia tych samych omyłek i fałszywych wniosków, do jakich doszli Gorczakow i otaczające go osobistości w 1839 r. Ztąd łatwo pojąć, dlaczego w podległym mu kraju nieład wzmagał się z dniem każdym.

Nie zważając, że komitet litewski stanowczo oświadczył komitetowi centralnemu, że w razie przedwczesnego wybuchu powstania Litwa zachowa się spokojnie—gdy wybuch styczniowy nastąpił, na całej Litwie formalnie zakotłowało się. W wielu okolicach zjawiły się zbrojne oddziały, i jak ich współbracia w Królestwie Polskiem, wystąpiły do walki orężnej. Po całej Żmudzi rozbrzmiało imię kowieńskiego wojewody, Dołęgi, znanego nam Zygmunta Sierakowskiego[1]).

---

[1]) Z Sierakowskim po raz ostatni rozstaliśmy się w październiku 1862 roku, gdy powziąwszy od Budberga wiadomość o przyaresztowaniu w Paryżu Godlewskiego, pośpieszył do Warszawy dla przestrzeżenia sprzysiężonych o zaszłym wypadku. Z Warszawy powrócił najspokojniej do Petersburga i zameldował się ministrowi wojny.—Ten, uprzedzony już z Paryża i Warszawy o zachowaniu się swego ulubieńca, przyjął go oziębłe i z pewnem niedowierzaniem. Nie było już czasu na rozproszenie tych podejrzeń, jak to przed rokiem tak zręcznie mu się udało. Zabawiwszy w Petersburgu do lutego, albo co najdłużej do początku marca 1863 roku, Sierakowski uzyskał urlop i przybywszy do Wilna zaraz zajął się przyprowadzeniem do skutku zbrojnego powstania na Litwie. W kowieńskiej guberni już się zorganizowały oddziały księdza Mackiewicza i Kołyszki, studenta z moskiewskiego uniwersytetu. Stanąwszy na ich czele, Sierakowski podążył ku brzegom morza na spotkanie zapowiedzianej wyprawy Łapińskiego. Jednak dnia 3 maja pod Madejkami w pobliżu Birż, zamiast Łapińskiego spotkał się z generałem Ganeckim. Ten zaskoczony przez przeważne siły, został zmuszony do odwrotu. Bitwy pod Birżami ponawiały się przez trzy dni, nakoniec dnia 6 maja, Ganecki, otrzymawszy posiłki, ze świeżemi siłami uderzył na powstańców i rozgromił ich zupełnie. Sierakowski i Kołyszko, ciężko ranni, uniesieni z pola bitwy do jakiejś chałupy, tam zostali przychwyceni i zaraz odesłani do Wilna. Kołyszkę powieszono w Wilnie dnia 9 czerwca, Sierakowskiego zaś dnia

W grodzieńskiej gubernii wystąpił Onufry Duchiński wojewoda, dalej zaś Traugutt, Kobylański, Lewandowski, jako dowódcy oddziałów. W gubernii mohylewskiej głośniejszy stał się wojewoda Zwierzdowski. W innych guberniach także panował niepokój... widoczne było wrzenie umysłów i gotowanie się do czynnego wystąpienia... W towarzystwach głośno wymieniano nazwiska osób, stojących na czele organizacyi...

W Petersburgu przez dłuższy czas nie przyprzywiązywano wielkiej wagi do tych zaburzeń. Sprawozdania urzędowe nadchodziły skąpo. Nazimow, nietylko, że był skąpy w udzielaniu wiadomości, lecz wiele rzeczy ukrywał i osobiście zasłaniał posądzanych od rzucanych na nich podejrzeń. Szczególnie zaś bronił Zwierzdowskiego, który mu uczył dzieci i był prawie domownikiem, należącym jakby do rodziny. Bitwę pod Siemiatyczami zwalono na karb oddziałów zorganizowanych i wkraczających z Królestwa Polskiego.

---

27 czerwca 1863 r. Powstanie na Żmudzi upadło (*Giller* tom II, str. 301—302) i jedynie ksiądz Mackiewicz utrzymywał się tam przy pomocy chłopów do stycznia 1864 roku.

G. Cytów wydał broszurę o Sierakowskim, zatytułowaną: *Z. S. i jego stracenie.* Wilno, 1867 rok. Życiorys jego zamieszczony jest także w *Pamiątce dla rodzin polskich.* Kraków 1868 rok, tom I, str. 138—145, i w *Czasie* z 1863 roku Nr 173.—Życiorys Kołyszki zamieszcza *Pamiątka dla rodzin polskich*, tom I, str. 75—79, i *Giller* tom II, strona 313, który taką o nim czyni wzmiankę: „Bolesław Kołyszko, student moskiewskiego uniwersytetu, czas jakiś uczęszczał do szkoły wojskowej w Cuneo. Jak wszyscy jego współkoledzy nachwytał się z broszur i pism dawnej emigracyi różnych teoryi rewolucyjnych i wrócił do kraju z całym zasobem pojęć anarchicznych, lekceważący doświadczenia drugich, ich wiek i zasługi, popędliwy i zapalony w najwyższym stopniu“.—W innem zaś miejscu *Giller* tom II, str. 214, odzywa się w ogóle o tych młodych zapaleńcach, „że się uważali za urodzonych do rozkazywania, jak niegdyś polska szlachta czuła się urodzoną do panowania“.

Naraz w połowie kwietnia 1863 r. otrzymano wiadomość, że hrabiowie Moll i Plater, obywatele gubernii witebskiej, napadli w Krzesławce na transport broni, prowadzony z Dynaburga i tylko przy pomocy chłopów starowierców niewielka eskorta potrafiła się obronić i ocalić prowadzone furgony [1]). Było to już głęboko na Litwie, nie tak zbyt daleko od Petersburga. Wysłano natychmiast na miejsce cały pułk ułanów i zarządzono najściślejsze dochodzenie, które, dzięki panującemu bezładowi w głównym zarządzie kraju, przy pomocy należących do sprzysiężenia miejscowych urzędników, a nawet po części żandarmeryi i policyi, przedstawiło fakt cały w zupełnie odwrotnem świetle „jako bunt roskolników przeciw obywatelstwu, grożący czemś podobnem do galicyjskiej rzezi z 1846 r."

Szef żandarmów i trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości, książę Dołgorukow, wprowadzony w błąd i opierając się na sprawozdaniach generała Hildebrandta, szefa okręgu wileńskiego, zarządził wysłanie do Witebska generała ze swego ra-

[1]) Polskie źródła tak piszą o tym wypadku: „Dnia 23 kwietnia z twierdy dynaburskiej wysłano do miasteczka Dzisny transport broni, w którym miało się znajdować: 398 sztuk karabinów, 9 pistoletów i 22 pałasze, przeznaczonych dla rezerwowego batalionu piechoty, który się tam zbierał. Transport ten prowadziło dziesięciu żołnierzy z oficerem. Dnia 25 kwietnia, o milę od wsi Krzesławki na transport napadli powstańcy i zabiwszy trzech żołnierzy a jednego raniwszy, furgony uprowadzili do folwarku Wyżki, własności hrabiego Molla. Posłane w pogoń wojsko, na folwarku nikogo już nie znalazło. Folwark jednak zrabowali i puścili z dymem towarzyszący wojsku roskolnicy". (Autor, przejeżdżając właśnie w tym czasie koleją żelazną, widział dymiące się zgliszcza obywatelskiego dworu, a przejeżdżający opowiadali, że to pali się folwark hrabiego Molla). *Rałcz* twierdzi, że napad ten stał w związku z działaniami Sierakowskiego, w którego planach leżało opanowanie Dynaburga i wywołanie ogólnego powstania w całym północno-zachodnim kraju.

mienia ze znacznym oddziałem wojska „dla uśmierzenia starowierców!"

Jednak minister dóbr państwa A. A. Zielenyj, pod którego zarządem pozostawali starowiercy na Litwie, natychmiast wyjednał u cesarza cofnięcie wydanych rozkazów i uzyskał, że zamiast generała żandarmeryi wysłano do Dynaburga pozostającego przy nim generał-porucznika Dłutowskiego, nadając mu prawa samodzielnego dowódcy w okolicy objętej rozruchami.

Nazajutrz, dnia 29 kwietnia, był dzień urodzin cesarza Aleksandra II. Między zebranymi w Dworcu zimowym dygnitarzami rozprawiano jedynie o wypadku w Krzesławce. Cesarz podszedł do stojącego między innymi generała Michała Mikołajewicza Murawiewa i zapytał: „Słyszałeś, co się stało w Dynaburgu?" Murawiew odpowiedział twierdząco i dodał, że to była rzecz do przewidzenia po tamtejszem obywatelstwie, szczególniej w gubernii kowieńskiej! Cesarz rzekł na to, że już kazał tam wysłać cały pułk kawaleryi i jest pewny, że rzecz cała w zarodku zostanie stłumioną. Jednak Murawiew wyraził powątpiewanie o skuteczności zarządzonych środków, mówiąc: „Znam ten kraj lepiej od wielu; rodziny zamieszane w tej sprawie i w 1831 r. brały żywy udział w powstaniu!" Na tem rozmowa wówczas się zakończyła [1]).

W rządzących sferach w Petersburgu zaczęto uznawać konieczność odwołania Nazimowa z Wilna i jednocześnie z postanowioną zmianą w Królestwie Polskiem, także zmianę systemu postępowania i rządzenia na Litwie. Naradzano się więc nad różnemi wojskowo - politycznemi zarządzeniami, któreby

[1]) Murawiew mógł znać dokładnie stosunki tych gubernii, gdyż w 1827 roku był wicegubernatorem w Witebsku, od 1828 roku gubernatorem w Mohylewie, a od 1831 do 1834 roku grodzieńskim wojennym gubernatorem.

należało zastosować na całem zachodniem pogranіczu, począwszy od Sweaborga, i do narad tych powołano między innymi i generała Murawiewa-Karskiego.

Dnia 7 maja zawezwano do cesarza Michała Murawiewa; gdy przybył do pałacu, powiedziano mu, że brat jego Murawiew-Karski jest właśnie na audyencyi u cesarza. W salonie poczekalnym, przed gabinetem cesarza, spotkał kanclerza, księcia Gorczakowa. Na zapytanie, po co go cesarz przywołał, książę odpowiedział, że „zapewne pragnie rozmówić się z panem o stosunkach w guberniach zachodnich". Po chwili Murawiew-Karski wyszedł z gabinetu cesarza i powiedział bratu: „Jego cesarska mość oczekuje ciebie!"

Michał Murawiew zastał cesarza mocno wzburzonego. Natychmiast zaczął mówić o wypadkach na Litwie i w Królestwie Polskiem i wyraził obawy, że może przyjść do wojny z Europą[1].

Kłopotliwe położenie ówczesnej chwili zwiększyło jeszcze gremialne podanie się do dymisyi członków rady stanu Królestwa Polskiego. Za pretekst posłużyła pogłoska, jakoby rząd upoważnił i wezwał włościan do aresztowania i odstawiania obywateli, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu. Na zapytanie namiestnika, jak ma postąpić, odpowiedziano telegraficznie jednem słowem: „Rozpędzić"! Wówczas otrzymali dymisyę: Jakób i Michał Lewińscy, Franciszek Węgliński, Leopold hrabia Poletyłło, Aleksander Kurtz, Kazimierz hr. Starzyński, Władysław Gruszecki, Józefat Brzozowski, Maciej Rosen, Władysław hr. Małachowski, Karol Kozłowski, Erazm Rożycki, i sekretarz-referent Wiktor

---

[1]) Było to właśnie po otrzymaniu pierwszych not Francyi, Anglii i Austryi, które nadeszły do Petersburga dnia 29 i 30 kwietnia, ogłoszone zaś zostały w *Journal de St. Petersbourg* dnia 3 maja 1863 roku.

Stołyhwo[1]). Następnie zażądał uwolnienia i ksiądz arcybiskup Feliński. Wielki książę odesłał go do Wielopolskiego. Wielopolski wręcz mu oświadczył, że krok ten oznacza solidaryzowanie się arcybiskupa z powstaniem. Feliński powrócił do namiestnika i oświadczył mu, że z Wielopolskim wszelkie stosunki są niemożliwe, gdyż, uznając zupełnie jego rozum i dobrą wolę, dla bezwzględnej brutalności, oraz nieposzanowania cudzego zdania, wszelkie z nim obcowanie staje się niemożebne. „Czegoż więc żądasz?"—zapytał rozdrażniony wielki książę.— „Dymisyi." — Tej pan nie otrzymasz; mogłem uwolnić niektóre prywatne osoby, niech wracają do swych codziennych zajęć, lecz arcybiskupa uwolnić nie mogę, gdyż godność członka rady stanu jest nierozdzielną ze stanowiskiem wysokiem, jakie piastujesz.

— Jednak zanim zostałem członkiem rady stanu, już byłem arcybiskupem i moi poprzednicy godności tej nie mieli... Zresztą w sprawie tej pragnąłbym uzyskać decyzyę Ojca świętego i proszę o zezwolenie na telegraficzne odniesienie się do Rzymu—odparł Feliński.

— A więc chcesz wywołać spór religijny — zawołał książę—bądź przekonany, że Rosya potrafi go przeprowadzić i postawić na swojem!... Jakkolwiek wypadnie odpowiedź, ja was nie uwolnię!...— i z tem pożegnał arcybiskupa. Ten nazajutrz zjawił się ponownie na Zamku i wręczył wielkiemu księciu list do cesarza, prosząc o niezwłoczne przesłanie go do Peterburga. Namiestnik, przeczytawszy ten list, powiedział:

— Takiego pisma cesarzowi przesyłać nie mogę i radzę list ten zniszczyć, a nawet zapomnieć, żeś go arcybiskup kiedykolwiek pisał. Jeżeli zaś

---

[1]) *Dziennik powszechny* z 1863 roku, N-ra 75, 108 127 i 129.

pan tak uporczywie domagasz się uwolnienia z rady stanu, to je pan otrzymasz. Raz jeszcze powtarzam, radzę, aby nikt nie wiedział, że list, który wam zwracam, istniał kiedykolwiek!

Feliński otrzymał żądaną dymisyę, jednocześnie otrzymał ją i Edmund Stawiski, obywatel ziemski i główny redaktor adresu z lutego 1861 r. [1]).

Lecz wracajmy do Murawiewa. Naraz cesarz powiedział: „Mam prośbę do was, byś objął zarząd główny kraju zachodniego i naczelne dowództwo nad rozłożonemi tam wojskami!"

Murawiew oświadczył gotowość spełnienia woli jego cesarskiej mości, lecz zażądał zupełnej i bezwzględnej ufności cesarza, dodając, że według jego zdania zarząd w Królestwie Polskiem zupełnie jest nieodpowiedni w dzisiejszych okolicznościach i że koniecznie potrzeba na całym obszarze dawnych ziem polskich zastosować jednaki system postępowania i podnieść znaczenie władzy, imienia rosyjskiego i ożywić ducha w wojsku. Potrzeba, aby w sprawie tej wszyscy ministrowie byli jednakowego zdania i jednolitych przekonań. „Wiem—dodał w końcu—że mój system nie będzie się podobał, oświadczam to zawczasu, również jak i to, że od niego nie odstąpię".

Cesarz podziękował za poświęcenie i gotowość przyjęcia na swe barki tego ciężkiego brzemienia (własne słowa cesarza) i dodał, „że podziela w zupełności jego zapatrywania się na system zarządu gubernii zachodnich i że we wszystkiem może liczyć na jego poparcie".

Murawiew skłonił się w milczeniu, na co cesarz dodał: „a więc mogę już kazać ogłosić waszą

[1]) *Dziennik Powszechny* z 1863 roku, numer 83. „Wspomnienie o Zygmuncie Felińskim". Kraków 1866 r., str. 170—174.

nominacyę na generał-gubernatora sześciu zachodnich gubernii?"

Murawiew poprosił, by się z tem jeszcze wstrzymać, lecz polecić ministrom, aby się z nim rozmówili i porozumieli co do postępowania na przyszłość. Cesarz się zgodził...

W kole ministrów, wśród których znajdowali się ludzie, biorący żywy udział w niedawno zaprowadzonych zmianach i reformach, popierający Polaków i Wielopolskiego, współdziałający z wielkim księciem w znanych już nam celach, a którzy zamyślali tą drogą dojść do ostatecznych wyników, to jest do konstytucyonalizmu w Rosyi, na wiadomość o powołaniu Michała Mikołajewicza Murawiewa na generał-gubernatora całej Litwy wszyscy się obruszyli. Powołanie to oznaczało stanowczy zwrot w tył, ku ponurym i ciężkim zasadom porzedniego panowania; oznaczało do pewnego stopnia zakwestyonowanie wszystkiego, co zaprowadzono po roku 1856. Któż-bo nie wiedział, co to za figura ten Michał Mikołajewicz Murawiew? Na przeszłości tego człowieka ciężyło wiele plam i błota. Wiedziano, że szczególnie był doskonały w wykonywaniu roli dzikiego, mongolskiego despoty, otoczonego pochlebcami i niewolnikami... Zato wobec starszych, ten sam mongolski satrapa, stawał się bardziej cichym niż woda, niższym od trawy, w której pełzał, umiejącym co się zowie „giąć się we troje" i niezrównanie umiał schlebiać, szczególnie gdy chodziło o uzyskanie czegoś dla siebie. Przypominano, jak wyjeżdżając w służbowych sprawach, umiał likwidować potrójne koszta podróży z każdego wydziału, którym zarządzał; wszak niedarmo został przezwany „trochprogonnym ministrem" [1]). Pamiętano tak-

[1]) Progony, opłata za konie pocztowe. Murawiew swojego czasu był jednocześnie ministrem dóbr państwa, naczel-

że jego brutalne, prawdziwie azyatyckie odezwanie się, że nie jest z tych Murawiewów, których wieszają, lecz tym, który sam każe wieszać [1]). Nakonice nie zapomniano, że w doniosłej chwili, gdy na skinienie czarodziejskiego berła spadały pęta z 25-u milionów niewolników, gdy wszystko, co żywiej czuło i myślało, wybiegało naprzód, ku słońcu, było uniesione zachwytem i święciło najwspanialsze i najuroczystsze święto; Michał Murawiew z gromadą zakostniałych pańszczyźniaków, pogrążonych w ciemnocie i barbarzyństwie, nie współczuł i nie współdziałał z cesarzem, lecz co miał siły, hamował świętą sprawę wolności, wołając, „że żadnego oswobodzenia nie będzie" [2]). To świeże błoto, w którem się przed paru laty skąpał, jeszcze nie zaschło, ciekło mu jeszcze strugami po twarzy. A sama jego postać! Cóż to za straszny, mongolski, nawet w Rosyi potworny typ jakiegoś Kamczadała, Czuwasza, Eskimosa lub Samojeda... któregoś z tych mieszkańców głębokiej północy, którego matka zamiast starożytnych posągów klasycznej piękności,

---

nym zarządcą dóbr prywatnych rodziny cesarskiej i dyrektorem korpusu mierniczych. Na każdem z tych stanowisk pobierał ogromną pensyę.

[1]) Aluzya do powieszonego w 1826 roku Murawiewa Apostoła, wypowiedziana w Grodnie, na zapytanie, czy nie jest krewnym tamtego. Wskutek tego powiedzenia, jeszcze przed Wilnem otrzymał mile brzmiący przydomek: „Murawiewa wieszatela", który po 1863 roku zespolił się z jego imieniem na wieki.

[2]) Patrz ciekawe i bardzo sumienne Zapiski senatora I. A. Sołowiewa o oswobodzeniu włościan w Rosyi. (*Ruskaja starina* z 1881 roku, w zeszycie z miesiąca lutego, str. 241—246. Słowa „nie będzie żadnego oswobodzenia", podane są na str. 243).—Ten sam człowiek w trzy lata potem, dnia 7 grudnia 1863 roku, pisał do M. A. Milutina: „w całej tej ważnej sprawie (zniesienie stosunków poddańczych na Litwie i zniesienie pańszczyzny w Królestwie Polskiem) winniśmy iść ręka w rękę".

miała przed oczami psy morskie, wieloryby i białe niedźwiedzie! W portrecie takiego Jermołowa uderza każdego lwi wyraz twarzy, u Murawiewa nasuwa się przedewszystkiem przypomnienie buldoga. Zapewne spowodowało to *Timesa*, nie podającego nigdy żadnych wizerunków, że zamieścił portret, wprawdzie nieco przesadzony, Murawiewa, jako coś nader charakterystycznego i ciekawego dla swych czytelników europejskich...

Jakżeż mieli nie strwożyć się ludzie, żywiący w głębi duszy wciąż jeszcze nadzieję dalszego rozwoju, gdy naraz rozniosła się wieść, że ten zapomniany już przedstawiciel dawnego porządku rzeczy znowu się odnalazł i wypływa na widownię działalności państwowej. Z drugiej jednak strony ciż sami ludzie czuli, że sprawy tak dalej iść nie mogą, że i na Litwie i w Królestwie musi nastąpić konieczna zmiana, że jeśli jej rząd nie dopełni, to uskuteczni się sama, że wielki książę z Wielopolskim i Nazimow muszą ustąpić, a każdy, któryby stawał w poprzek zamiarom monarchy w tym względzie, byłby wprost zdrajcą wobec interesów rosyjskich. Lecz zawsze zmiana mogła być przeprowadzoną w inny, mniej brutalny, sposób. Niechby wysłano do Wilna jakiego drugiego hrabiego Berga, toby aż nadto wystarczyło! Po co wyszukiwać gdzieś z głębi społeczeństwa, jakiegoś nietegoczesnego potwora, jakiegoś doktora, który zamiast delikatnego odjęcia zgangrenowanego palca, brutalnie odcina toporem choremu po łokieć rękę.

Bardziej obyci i oswojeni z takimi panami Murawiewami, starsi ludzie, zajmujący różne urzędowe stanowiska w rosyjskiej państwowej administracyi, odpowiadali na to, że w danej chwili nie czas rozprawiać, lecz działać należy! Drugiego Berga potrzeba dopiero wyszukiwać, a ten jest pod ręką i to

wynaleziony bez czyjegokolwiek polecenia przez samego cara![1]).

Ostrożnie wypowiadane sądy tego rodzaju, powątpiewania i szemrania, chociaż prędko ucichły, jednak doszły uszu cesarza i wywarły na nim dosyć silne wrażenie. To też na następnej audyencyi, dnia 9 maja, cesarz przyjął Murawiewa z pewną rezerwą, co tenże spostrzegłszy, natychmiast poprosił, by go zwolnić od misyi uspokojenia Litwy. Cesarz, nie lubiący zmieniać raz powziętego postanowienia, powiedział na to: „Raz już wypowiedziałem me zdanie i nie myślę go po raz drugi powtarzać!”

— Ale ministrowie waszej cesarskiej mości są innych przekonać—dorzucił Murawiew.

— To nieprawda!—powiedział już rozdrażniony cesarz.

Wówczas Murawiew powstał i tonem stanowczym oświadczył: „Raczy wasza cesarska mość wyszukać kogo innego na to stanowisko”.

Cesarz ujął Murawiewa za rękę i zaczął przepraszać za chwilowe uniesienie i wyrazy w uniesieniu tem wypowiedziane, lecz Murawiew powtórzył: „Nieprawdy nie mówię, a wasza cesarska mość niech raczy wyszukać kogo innego, który mu wypowie zupełną prawdę!”

Cesarz ponownie objął i uściskał Murawiewa, w końcu zapytał: „A „więc mogę już kazać ogłosić o twojej nominacyi?”

---

1) Że Michała Murawiewa wskazał cesarzowi Ignatiew, nikt wówczas nie wiedział, i dla samego Murawiewa propozycya cesarza była najzupełniejszą niespodzianką. (Notatka o tem Ignatiewa w grudniowym zeszycie *Ruskiej Stariny* z 1882 roku, str. 644).

— Jak i kiedy wola waszej cesarskiej mości![1]).

Dnia 13 maja 1863 roku *Urzędowy wiestnik* ogłosił nominacyę Michała Murawiewa na wielkorządcę sześciu litewskich gubernii. Murawiew pozostał w Petersburgu jeszcze dni jedenaście, odbywając częste narady z cesarzem i ministrami, i dobierając sobie ludzi, którzyby na różnych stanowiskach byli ścisłymi wykonawcami jego zamiarów.

Wyjeżdżając do Wilna, Murawiew był przyjmowany na pożegnalnej audyencyi przez cesarzową, która dziękowała mu za podjęcie się tak trudnego zadania, a mówiąc o wytworzonem przez interwencyę zachodnich mocarstw położeniu, dodała „Byśmy się przynajmniej mogli utrzymać się przy Litwie!”[2]).

Nakonice Murawiew wyjechał na miejsce swego przyszłego działania w otoczeniu dobranych pomocników. Między tymi zapewne znajdowało się niemało ludzi uczciwych i zacnych, którym przyświecała idea służenia ojczyźnie po słuszności i prawdzie, lecz było wielu i takich, których znany sa-

---

1) Za prawdziwość tej sceny niech odpowiada sam Murawiew, który ją wraz z innymi szczegółami, odnoszącymi się do swej nominacyi, skreślił we własnoręcznej, niezbyt gramatycznie spisanej notatce, którą zatytułował: „O zarządzie i poskromieniu północno-zachodniego buntu z 1861 roku“. St. Petersburg dnia 4 kwietnia 1866 roku (dzień zamachu Karakazowa). Notatka ta, ułożona bez żadnych zalet literackich, co chwila odskakuje od wątka opowiadania, powtarza się i zupełnie nie pilnuje chronologicznego porządku spraw. Widoczne zaraz, że pisał ją człowiek, wprawny tylko w pisanie referatów, odezw urzędowych lub rozkazów... i to jeszcze bez głębszego opracowania, jak się uda, pod pierwszem wrażeniem chwili. W każdym jednak razie, notatka ta stanowi cenny materyał źródłowy i każdy piszący o powstaniu 1863 roku winien ją uwzględnić.

2) „Pamiętniki Murawiewa“ str. 398, w zeszycie *Ruskiej Stariny* z listopada 1882 roku.

tyryk Sołtykow-Szczedryn z całem uzasadnieniem określał mianem: „czynownikow do osobnych prestuplenij"[1]). Między nimi znajdował się np. taki Dmitriew, grasujący po całej Litwie z kozakami i doktorem, i przywracający według otrzymanych instrukcyi prawny porządek i spokój, przyczem miał sobie pozostawioną zupełną dowolność postępowania, nie krępując się żadnemi względami. Doktora potrzebował dla badania „pacyentów" i udzielania im doraźnej pomocy, gdy czasem który z egzekwowanych pod nahajkami usnął. Doktór konstatował czy żyje jeszcze, czy już martwy? czy można siec dalej, czy też należy powstrzymać operacyę uspakajania?

Raz się zdarzyło, że pacyent pod gradem sypiących się nahajek, zamilkł. Przywołany doktór oświadczył, że pacyent już nie żyje! „Co? nie żyje!— zawołał Dmitriew — ależ to być nie może, wszak wcale nie wiele jeszcze dostał!"—Umarłego zaczęto cucić, lecz ten nie dawał już znaków życia. Wówczas rozwścieczony Dmitriew, schwycił leżący na stole korkociąg i wkręcił go pacyentowi w łopatkę. Trup się poruszył...

Fakt ten doniesiono Murawiewowi. — „Ależ to potwór, nie człowiek!" — zawołał jakby ze zdziwieniem, że mogą znajdować się podobnego rodzaju ludzie między jego podwładnymi. Polecił natychmiast Dmitriewa aresztować [2]).— A wieluż jemu popobnych pozostało wolnymi i dokazywało po swojemu przez cały czas rządów Murawiewowskich nad tym rozległym krajem. A rządy te trwały całe dwa lata!...

---

[1]) Urzędników do poszczególnych zbrodni. Prestuplenie—poruczenie, zbrodnia.

[2]) Dmitriew pozostawał w areszcie aż do przybycia następcy Murawiewa, generał-gubernatora Kaufmana. — Wiadomość udzielona przez byłego szefa sztabu Murawiewa.

W czasie tego radykalnego burzenia dawnych porządków, gdy rzadko kto rozróżniał wzniosłe od podłego, szlachetne od nikczemności; gdy wszyscy byli przerażeni chmurami, zbierającemi się na zachodzie, z których, zdawało się, lada chwila grom spadnie, nie było czasu na skrupulatne badanie wydawanych zarządzeń, mających na celu zapobieżenie i okiełznanie nadciągającej burzy. Wówczas, każdy był dobry, kto tylko nie był podobny do warszawskich rządców i wileńskiego Nazimowa. Zwolna, nieśmiało i jakby ukradkiem, zaczęła się wyrabiać w Rosyi opinia publiczna. Senna apatya i obojętność na wszelkie przejawy rosyjskiego bytu zaczęły ustępować. Tu i owdzie odzywały się śmiało wypowiadane sądy, otwarcie wygłaszane zdanie. Z każdym dniem dziennikarstwo zrzucało swą nijaką barwę, nabierało życia i interesu. Przypominało ono już nawet niekiedy europejską publicystykę. Większe dzienniki zamawiały stałych korespondentów w Warszawie, Wilnie, a nawet w Krakowie i Lwowie, jak niemniej w wielkich ogniskach europejskiego ruchu i życia. Korespondenci ci pod pierwszem wrażeniem pisywali z zapałem, jak się dało... wogóle znać było jeszcze wielką nieznajomość rzemiosła, ale potrzeba było raz zacząć i początek został zrobiony. W dziennikarstwie rosyjskiem na pierwszy plan wysunęły się *Moskiewskie wiadomości*. Zdolny i wysoko wykształcony redaktor ich, Katkow, otrząsł się z polskich sympatyi, zamknął drzwi dla rewolucyjnych żywiołów, które się niegdyś co piątek u niego zbierały, a wsłuchawszy się w głos narodu, popierający Murawiewa, pierwszy powitał go entuzyastycznie na generał-gubernatorskim stolcu północno-zachodniej dzielnicy. Inne dzienniki, chcąc dać wyraz nie mniej gorącym uczuciom patryotycznym, zadźwięczały i zahuczały, każdy na swój sposób, jeden głośniej i jaskrawiej, a inny spokojniej, wtórując głosom Białokamiennej.

Tak w dzień Wielkiejnocy, na odgłos dzwonu Iwana Wielkiego w Kremlinie, natychmiast i wszystkie naraz odpowiadają dzwony Zamoskworieczja i wszystkich najodleglejszych cerkwi stolicy, a w powstałem w ten sposób ogólnem brzmieniu, w końcu niknie ten potężny, spiżowy bas olbrzyma...

Posypały się do Wilna adresy, listy i ikony. Stary Filaret, metropolita moskiewski, uprzedził wszystkich. Był to także głos, w swoim rodzaju, nawołujący. Niema narodu bardziej łatwo zapominającego wszelkich niecnot człowieka potrzebnego, jak Rosyanie. Jest to wynikiem odrębych warunków politycznego ustroju, miękkiego charakteru i obyczajowych nawyknień. W zapomnieniu tem idą zawsze dalej, niż potrzeba i należy; nietylko się zapomina całą nedzną przeszłość danego człowieka, lecz odszukuje się w nim zalety i przymioty, których nie posiada i posiadać nie może; uwielbia, przesadza w pochwałach, czułościach i kadzidłach aż do bałwochwalstwa.

To samo się objawiło w rosyjskiem społeczeństwie w stosunku do Murawiewa. Bardzo niepiękna jego przeszłość w jednej chwili została puszczona w niepamięć. Ciż sami ludzie, którzy niedawno z wielkiem zadowoleniem czytali ostry pamflet księcia Piotra Dołgorukowa o służbowych przeprawach Michała Mikołajewicza, teraz na wyścigi śpieszyli w objawianiu swych uczuć, pełnych zapału i uwielbienia. Doszło aż do tego, że w Wilnie na cześć bohatera wzniesiono przy ulicy Długiej pamiątkową kaplicę, pod wezwaniem Michała Archanioła, na którą płynęły składki z całej Rosyi [1]).

[1]) „Rys biograficzny M. M. Murawiewa“ przez ks. Piotra Dołgorukowa w *Przyszłości* z 1861 roku, Nr 13 — 15. W 1863 roku przedrukował to samo *Le Veridique* w N-rze 5, str. 190—241. Wreszcie w 1864 roku wyszła w Londynie broszura w języku rosyjskim, pod tytułem: „Michał Mikołajewicz Murawiew“.

Nic więc dziwnego, że nowy generał-gubernator północno-zachodnich kresów, przy takiem usposobieniu rosyjskiego społeczeństwa i cieszący się poparciem sfer najwyższych, nie napotkał na swej drodze przeszkód, których się obawiał i przed któremi się zastrzegał, wyjeżdżając z Petersbuga.

Dnia 26 maja objął swe wileńskie urzędowanie, a nazajutrz przyjmował na audyencyi władze cywilne i wojskowe, oraz duchowieństwo. Na wstępie oświadczył otwarcie, jak się zapatruje na położenie w kraju, i jak zamierza działać na przyszłość. Z wyrazu twarzy, z jakim przyjęto to oświadczenie, można było wnioskować, że wielu Polaków nie brało na seryo pogróżek nowego generał-gubernatora, wątpiąc, aby potrafił przemódz szeroko rozgałęzione sprzysiężenie. Do liczby takich niedowiarków w pierwszym rzędzie należał wileński biskup, ksiądz Stanisław Krasiński, oraz generał żandarmów Hildebrandt, i obaj głośno z tem się odezwali. Murawiew obu ich zapamiętał.

Dnia 28 maja opuszczał Wilno dawny generał-gubernator Nazimow. Murawiewowi pilno było doczekać się tej chwili, gorączkowo pragnął on zasiąść co prędzej za biurem w pałacu generał-gubernatorskim i popuścić folgę tym wszystkim krwawym instynktom, które go rozsadzały. Okoliczności pozwalały na swobodne rozkiełznanie dzikich, zwierzęcych instynktów, utajonych w każdym człowieku, a tylko powstrzymywanym przez wpływy wychowania chrześcijańskiej cywilizacyi. Gdyby nie te wpływy właśnie, z wieluż to prawdziwych cielaków wyłoniliby się niespodzianie Kaligule...

Murawiew uznał za potrzebne wywrzeć zaraz na wstępie krwawe, przerażające wrażenie. Rozkazał więc wikarego z Załudzia, w powiecie lidzkim, księdza Stanisława Iszorę, za odczytanie z ambony manifestu rządu narodowego, oddać pod sąd wojenny. Sprawę w trzech dniach przeprowadzono

i skazano księdza Iszorę na karę śmierci. Murawiew wyrok zatwierdził. Stało się coś w mieście i w całym kraju niesłychanego. Ksiądz, osoba duchowna, bez pozbawienia go święceń, miał stanąć pod lufami karabinów na jednym z placów miejskich i ginąć śmiercią, przeznaczoną dla zbrodniarzy lub ciężkich przestępców. Wiedziano powszechnie, że próżne będą wszelkie prośby o ułaskawienie, zresztą, któżby się na to odważył... Znalazł się jednak mąż taki, człowiek zajmujący wyjątkowe stanowisko, mający u rządu największe zachowanie, z którym nawet sam Murawiew musiał się liczyć, był to prawosławny litewski metropolita, Józef Siemaszko [1]).

Siemaszko przybył do Murawiewa z żądaniem ułaskawienia księdza Iszory. Ten odpowiedział mu brutalnie, że żadnych względów wogóle, szczególniej zaś żadnych względów dla popów mieć nie będzie. Oni ze swego powołania winni być przykładem chrześcijańskiej pokory i posłuszeństwa dla władzy, tymczasem zaś podburzają lud i wszystkiego złego są przyczyną. — „Żadnych względów, żadnego pobłażania!"—krzyczał wkońcu podniesionym głosem satrapa.

— Nie krzycz, Michale Mikołajewiczu!— rzekł spokojnie metropolita — ja się nie zlęknę nikogo, prócz Jedynego! tam przebywającego! [2]).

Murawiew się powstrzymał, i po chwili odezwał się już zwykłym tonem:

— Mam już przeszło lat sześćdziesiąt, a jeszcze tego Jedynego, tam przebywającego nie widziałem, a czyś Go, wasze prepodobie widział?

[1]) „Pamiętniki Murawiewa", *Ruskaja Starina* z roku 1882, grudzień, strona 630—632.

[2]) Słowa, które według Karamzina miał wyrzec w kwietniu 1611 roku, patryarcha moskiewski, Hermogeniusz, do hetmana Gąsiewskiego. Metropolita Siemaszko umarł dnia 10 grudnia 1868 roku.

— Skoro rozmowa taki obrót przybiera, ja nic więcej nie mam do powiedzenia!— i z temi słowy opuścił Siemaszko gabinet generał-gubernatora.

Ksiądz Iszora został rozstrzelany w Wilnie na Łukiszkach, dnia 3 czerwca 1863 roku, o godzinie 9 rano.

Następnie skazano jeszcze trzech księży i stracono ich w obliczu całego miasta. Regularnie co trzy dni generał-gubernator podpisywał wyrok śmierci [1]). Gdy się czasem zdarzało, że szef sztabu generał-gubernatora, powodowany jakiemiś względami, starał się uzyskać złagodzenie konfirmowanego wyroku, Murawiew wyrywał mu akta z ręki i co prędzej podpisywał. Słowa: „powiesić, rozstrzelać" pisał zawsze wyraźniej, niż inne, jakby samo ich pisanie już mu przyjemność sprawiało [2]).

Wkrótce ksiądz biskup Krasiński pod eskortą żandarmów został wywieziony do Wiatki. Marszałek szlachty gubernii grodzieńskiej, Wiktor hrabia Starzeński, uwięziony, oddany pod sąd wojenny i skazany do ciężkich robót w kopalniach [3]). Marszałek gubernialny z Mińska, Łappa, zesłany do gubernii permskiej. Generał Hildebrandt uwolniony ze

[1]) W podobnych rozmiarach osławiony szeik Druzów. dziki Emir Beszyr wykonywał wyroki śmierci na Maronitach na Libanie w latach między 1830—1840, lecz w końcu został złożony przez Turków z urzędu i zesłany na wygnanie do Brussy...

[2]) Słowa szefa sztabu przy Murawiewie, który też opowiadał, że gdy się rozgniewał, wówczas zaczynały się mu trząść wargi, a tygrysie jego oczy krwią nabiegały i przybierały barwę zielonawą. Krzyczał jednak mało i niezmiernie rzadko.

[3]) Wyrok ten, wskutek usilnych starań jego przyjaciół petersburskich, cesarz zmienił na zesłanie do gubernii worONeżskiej i oddanie tam pod ścisły dozór policyi.

służby, z rozkazem natychmiastowego opuszczenia Wilna. Gdy sprawdzono, że z Wilna zaczęli się pokryjomu wydalać ludzie choć cokolwiek skompromitowani, Murawiew nałożył kary pieniężne na właścicieli domów i klasztory, gdzie skonstatowano czyjąkolwiek ucieczkę. Właściciele domów płacili po 10 do 25 rub. za każdego brakującego mieszkańca, klasztory po 100 rub. [1]). Nałożono kary pieniężne za noszenie żałoby, i wszystkie te kary ściągano z bezprzykładną surowością i z bezwzględnością; literalnie dla nikogo nie było pobłażania. W końcu zabroniono odzywać się na ulicach po polsku, a za każde polskie słowo wypowiedziane na ulicy, w sklepie lub miejscu publicznem, wymierzano po 5 rubli kary.

Gdy Murawiew w jednym z pierwszych swych dziennych rozkazów do wojska oświadczył, że nie dopuści, by w kraju powierzonym jego pieczy miały zakorzenić się stosunki kaukazkie (pośrednia nagana postępowania niektórych dowódców w Królestwie i na Litwie), dowódcy wojskowi podwoili energię i zupełnie zmienili dotychczasowy system działania. Wielu doprowadziło system okrucieństwa do nieznanego w Europie stopnia. Szczególnie pod tym względem zapisali się niezatartemi zgłoskami generałowie Maniukin i Bakłanow [2]).

Na Litwie, jak długa i szeroka, wszystko się zachwiało w posadach. Wiele powstańczych oddziałów rozeszło się bez boju; inne przeszły w granice Królestwa Polskiego [3]). Wydział wileński rządu

[1]) „Pamiętniki Murawiewa". *Ruskaja Starina* z 1882 roku, listopad, str. 407, 408, 411—413. (Wyszły też w tłumaczeniu polskiem).

[2]) Bakłanow pozostawił z tego czasu ciekawy pamiętnik, ogłoszony w *Ruskiej Starinie* z 1871 roku, tom III, str. 1—15 i tom IV, strona 154—161.

[3]) *Giller* tom I, str. 206. Ogólne chronienie się zbrojnych oddziałów litewskich na terytoryum Królestwa Polskiego rozpoczęło się w czerwcu 1863 roku.

narodowego był mocno zachwiany; część członków została uwięziona, inni gdzieś się pokryli. Ruch rewolucyjny zaczął się uspakajać, bywały dnie, że generał-gubernator nic nie miał do roboty: nie wiedział kogo zamknąć do lochu, kogo rozstrzelać a kogo powiesić? A przecież wiadomo, że *l'appetit vient en mangeant!* Więc z nudy, z braku pod ręką materyału do burzenia, miłośnik ten wszelkiego zniszczenia nakazywał chwytać i zamykać ludzi zupełnie niewinnych, na których nawet cień podejrzenia nie padał. „Niech posiedzą, z czasem może i na nich coś się wynajdzie!" I na szczęście, prawie zawsze się coś znajdywało. Rzeczy wydawałyby się niepodobne do wiary, gdyby sam Murawiew z dziwną naiwnością czy też cynizmem nie wypowiedział ich przed jednym z przejezdnych swych znajomych [1]). Artysta ten burzenia i niszczenia doszedł nareszcie do takich fantazyi, że nawet w obec oficyalnych dokumentów nie chce się wierzyć własnym oczom i pomimo woli w głębi serca powstaje zapytanie: „czyż naprawdę żyjemy w wieku XIX?"!.. „Spalić wieś całą, miejsce gdzie stała zaorać i zrównać z ziemią, mieszkańców zaś wszystkich z kobietami i dziećmi zesłać na Sybir!" [2]).

[1]) Opowiadał to księciu Czerkawskiemu, gdy ten odwiedzał go w Wilnie w 1864 roku. (*Ruskaja Starina* z 1882 roku, za grudzień, strona 638—639).

[2]) W ten sposób spalono kilka osad. Bliżej nam znane są dwa wypadki: w sierpniu 1863 r. spalono w gubernii grodzieńskiej wieś Jaworówkę, w październiku zaś tegoż roku w gubernii kowieńskiej wieś Ibiany. W Jaworówce wyrok został w następujący sposób wykonany:

Dnia 17 sierpnia 1863 roku konsystujący w Białymstoku pułkownik Mikołaj Maksymowicz Zvege von Manteuffel otrzymał wprost od Murawiewa rozkaz telegraficzny, by natychmiast odległą o 12 wiorst od Białegostoku szlachecką wieś Jaworówkę spalił, miejsce na którem stała wieś zaorał, mieszkańców zaś wszystkich sprowadził do Białegostoku i tam osadził w więzieniu do dalszych rozkazów.

Zdarzało się, że z przydrożnych lasów powstańcy strzelali na przechodzące wojsko lub do pociągów kolei żelaznych: „wyciąć lasy na pięćdziesiąt sążni po obu stronach wszelkich dróg na Litwie!” I masy odwiecznych drzew, czy to w lasach prywatnych, czy rządowych, strzeżonych przez kilka pokoleń, padło bezużytecznie pod siekierami chłopstwa w wykonaniu tego bezmyślnego rozkazu. Namówiony przez Murawiewa i Berg zastosował ten środek w kilku miejscowościach Królestwa Polskiego, lecz wkrótce się pomiarkował i odzywał się nieraz, „że nie może sobie tej głupoty przebaczyć!” co sam autor i wielu słyszało z ust jego, ale czy szczerze to mówił? któż ocenić może...

Gdyby się taki Murawiew zjawił w jakiem innem państwie europejskiem, a nawet w tej samej Rosyi, tylko w innych warunkach, mógłby urość na znakomitego męża stanu, rzadkiego politycznego

Dnia 18 sierpnia pułkownik Manteuffel w trzy kompanie piechoty i dwie sotnie kozaków wyruszył do Jaworówki, dokąd przybył nazajutrz dnia 19 sierpnia z pierwszym brzaskiem dnia. Wojsko otoczyło śpiącą wieś i przerażonym mieszkańcom odczytano wyrok wielkorządcy i rozkazano natychmiast wynosić z chałup ruchomości.—Wszczął się krzyk i płacz rozdzierający. W niektórych domostwach byli chorzy, kilka kobiet leżało w połogu. Kazano je ułożyć na wozach i otoczyć możliwą opieką. Gdy dowódca oddziału przekonał się, że w budynkach nikt już nie pozostał, nakazał kozakom zapalić strzechy jednocześnie ze wszystkich stron. W mgnieniu oka wieś cała stanęła w płomieniach. Poczem wojsko prowadząc długi szereg uwięzionych, wróciło do Białegostoku. Co do zaorania miejsca, na którem stała wieś, wyrok okazał się niemożliwym do wykonania. W Białymstoku nieszczęśliwych mieszkańców spędzono na jeden plac, a po niejakim czasie zesłano na granicę turkestańską. Wszystkich! co do jednego: i starców i młodych, mężczyzn i matki z niemowlętami u piersi. Wszystkich pozbawiono ojczyzny i mienia! Kto odpowie za takie bezmyślne barbarzyństwo?...

Los zrządził, że tenże sam Manteuffel, służąc następnie pod generałem Czernajewem w Turkestanie, spotkał się z zesłańcami nieszczęsnej Jaworówki...

szermierza. Natura obdarzyła go wszelkiemi przymiotami, potrzebnemi dla wybicia się po nad tłumy zwykłych śmiertelników. Mocna głowa, jasny rozum, objęcie bystre i kombinujące, zdrowie niesłychane; był on w stanie pracować bez przerwy dnie całe, nie znając, co to zmęczenie.

Referenci zmieniający się i przychodzący z najróżnorodniejszemi sprawami znajdowali go zawsze jednakim, zawsze świeżym i przytomnym, z jednostajną uwagą słuchającym przedstawień; odpowiadającym w jednej chwili i bez namysłu, a prawie zawsze trafnie, na wszelkie stawiane zapytania. Pora trawienia, zwykle wpływająca na umysł i ociężająca nawet najpotężniejsze organizmy, na Murawiewa nie oddziaływała wcale; on zaraz po obiedzie pracował z taką samą energią i przytomnością umysłu, jak z rana [1]).

I na co to wszystko posłużyło, te wszystkie zdolności, ta siła fizyczna i umysłowa? Oto na to jedynie, by wyhodować w sobie najdziksze i najbardziej barbarzyńskie popędy, by wymyślać i formalnie cieszyć się najwyrafinowańszemi katuszami! My żartujemy z bogatych kupczyków, uważających za szczyt przyjemności, gdy w czasiu hulanek mogą tłuc i niszczyć urządzenia, meble i lustra hotelowe. Ale w nich działa pod wpływem podniecenia spirytusowego ten bezwiedny pierwiastek niszczenia, który był wrodzony także i Murawiewowi, z tą tylko olbrzymią różnicą, że owi pijani i hulający kupczyki, to ludzie niskiego stanu, nieoświeceni, źle wychowani, że zresztą niszczenie ich w skutkach nieszkodliwe i popełniane po pijanemu, bez jasnego zdawania sobie sprawy ze swych postępków;

[1]) Następca Murawiewa generał Kaufmann był już zupełnie innego usposobienia; do obiadu trzymał się jeszcze jako tako, lecz po obiedzie już tylko drzemał, zaledwie słyszał co mu przedstawiano a częstokroć wprost nie mógł połapać myśli i nic nie rozumiał.

nad nimi się lituje i zarazem im przebacza, ale Murawiew, rzecz inna! To nie kupczyk podchmielony; to człowiek, który przyszedł na świat w zupełnie innych warunkach; nad jego wychowaniem zastanawiano się, dokładano starań; on uczył się wiele i dobrze, stale się obracał wśród ludzi światłych; od dzieciństwa kąpano go w różnych wodach, a jednak nie potrafiono zmyć tych brudnych, barbarzyńskich naleciałości, które owładnęły jego moralny organizm, Bóg wie jak i kiedy. Próżno dochodzić, jakie wpływy wytworzyły z Michała Mikołajewicza to, czem został. Widzimy przed sobą fakt smutny: zwierzę, potrzebujące pastwienia się i znęcania nad ofiarami, które się mu w ręce dostały; człowieka, któremu boleść i jęki, łzy i krew setek i tysięcy współbliźnich rozkosz prawdziwą sprawiają; który „łamie“ meble nie bezwiednie, lecz zdając sobie doskonale sprawę z tego, co i jak robi, wiedząc również, że „meble“ te nie dadzą się już naprawić ani zastąpić innemi. A przytem nie jest on pijany, tylko niestety opanowany inną chorobą, na którą ludzkość nie zna lekarstwa. W myśli u niego jedno jedyne: niszczenie, niszczenie w najrozmaitszy sposób! Znudziło się niszczyć ludzi, zabrał się do lasów!

O czem prowadzi rozmowę przy obiedzie, podejmując u siebie po raz pierwszy i ostatni wysokiego dygnitarza, współkolegę sąsiada? O wyrokach śmierci, o paleniu klasztorów! nie czując wcale, jak to jest nietaktowne!

„Panów przyprzątnął,“ młodych ochotników politycznej propagandy „powywieszał” a do starego, poważnego biskupa pisze: „siedź cicho w Seynach! pókiś cały.” Swemu gościowi radzi: „jeśli kto zasługuje na stryczek, to czem prędzej z nim na szubienicę!” [1]).

[1]) Patrz *Ruską Starinę* z lutego 1883 roku, str. 320—321. Opowiadanie generała Karcewa o spotkaniu się Murawiewa z Bergiem w Wilnie w 1864 roku. (Potrzeba dodać, że Karcew z prawdziwem uwielbieniem to wszystko przytacza. *Przypisek tłumacza*).

Przyprowadzony do rozpaczy wydział rządu narodowego w Wilnie, wyszukiwał wszelkie możliwe sposoby, by drogą zamachu pozbyć się Murawiewa. Przyjeżdżali z Warszawy najzręczniejsi i najodważniejsi sztyletnicy, lecz nic nie mogli dokazać. Jeden z nich, niejaki Bieńkowski, dostał się już nawet dnia 9 lipca 1863 roku do cerkwi, w której się miało odprawiać oficyalne nabożeństwo z powodu dnia urodzin cesarzowej, lecz tam został ujęty. Nałożono cenę 25000 rubli sr. za pozbawienie życia Murawiewa. Gdy się o tem dowiedział, wyrzekł: „nie wiele! potem więcej dadzą!”

A ileż to listów z obelgami odbierał on z za granicy i z różnych stron kraju; były w nich wyobrażone i szubienice i stryczki i topory... wszystkich zliczyć niepodobna. Zapewne, pod tym względem żaden z wielkorządców nie był obficiej zaopatrzony [1]).

W Królestwie Polskiem trzymano się jednak wciąż łagodnego, wyczekującego systemu. Oczekiwano jakiegoś cudu, upadku murów jerychońskich na sam odgłos trąb Gedeona, bez zastosowania burzących strzałów i podkopów. Lecz mury te ani myślały się kruszyć, owszem z dniem każdym wzrastały, stawały się szersze i silniejsze. Rząd narodowy, skupiwszy wszystkie siły kraju w swem ręku, zaczynał naprawdę „rządzić”, dokonywał istotnie zadziwiających rzeczy. Jednak ultra-czerwieńcy i z tego byli jeszcze niezadowoleni; im się zdawało,

[1]) Murawiew w swych pamiętnikach powiada, że posiada więcej, niż sto podobnych listów.—*(Ruskaja Starina* za grudzień 1882 roku, strona 625).

że wobec przerażenia wyższych władz w kraju, wobec niedołęstwa, z jakiem na wielu punktach prowadzono działania wojenne, przy znanem przyjaznem usposobieniu mocarstw europejskich, można było zajść dalej i prędzej; że tylko biali, którzy nieprawemi drogami dostali się do organizacyi, rzecz całą hamują; wskutek czego powstanie nie osiągnie upragnionego celu, a nawet jest poważna obawa, ażeby się wstecz nie cofnęło... Dosyć, że całą sprawą kieruje w Paryżu książę Czartoryski!

Wszak i Kronenberg, niewątpliwie stojący w bliskich stosunkach z rządem narodowym, widuje się sekretnie a częstokroć i otwarcie z Wielopolskim!... ma także wstęp do wielu rosyjskich salonów, z czego wypływa, że i on i Rosyanie i Wielopolski, a nawet może i całe stronnictwo białych, działają jednakowo, prowadzą z rządem narodowym walkę podziemną i przygotowują niespodziankę nakształt nieszczęsnej marcowej dyktatury, czego zasiadający w rządzie narodowym niezdarni gamonie ani przypuszczają. I teraz może się zdarzyć, że pierwszego lepszego poranku, rząd narodowy za przebudzeniem znajdzie się wśród zupełnie innych stosunków w samej Warszawie, niż były one dniem przedtem. Zagapionym członkom rządu narodowego oświadczą: „że niezbędne dla kraju reformy zostały przeprowadzone, że o więcej dobijać się na razie niema potrzeby, a kto przeciw temu piśnie lub okaże swe niezadowolenie, tego wydadzą władzy i rzecz będzie skończona!" Być może, iż Kongresówka w istocie otrzyma jakieś ustępstwa, lecz w innych prowincyach dawnej Polski wszystko pozostanie po staremu. Następnie zaś sprawy przyjmą obrót, jak je pokieruje król i jego pierwszy minister!... [1]).

---

[1]) Motywa podane przez *Aweydę*, tom IV, str. 119—120.

Rozumujący w ten lub podobny sposób demagogowie główną oporę znajdowali w biurze naczelnika miasta, niemniej także wśród policyi narodowej. Głównym punktem zboru niezadowolonych z dotychczasowego kierunku sprawami powstania było mieszkanie Józefa Narzymskiego, przy ulicy Długiej, obok III cyrkułu. Zbierali się tam: Piotr Kobylański, mecenas przy senacie; Stroński, aptekarz; Edward i Erazm Kokosińscy; Wojciech Glixelli, były uczeń szkoły sztuk pięknych, młody i zapalony krzykacz, chłopak niczem nieposkromionego temperamentu; Włodzimierz Lempke, człowiek niespokojny i uparty, czerwieniec z czerwonych, niedawny student uniwersytetu kijowskiego; a w końcu jeden z zastępców członków rządu narodowego, Jan Wernicki. Cała ta szajka anarchistyczna utrzymywała stałe stosunki z ultra-czerwieńcami krakowskimi, zbierającymi się u Ignacego Chmieleńskiego, uważając go za swego wodza. Należeli tam, między innemi: były wojewoda krakowski, niefortunny bohater z pod Miechowa Apolinary Kurowski, ksiądz Kotkowski, Władysław Waga, Aufszlag i jakiś Trojacki, podejrzewany potem o stosunki z policyą austryacką [1]).

Wszyscy ci ludzie i ich zwolennicy w Krakowie i Warszawie wciąż powtarzali o potrzebie zmiany rządu narodowego, wyszukując dróg, jakiemi dałoby się to najłatwiej uskutecznić... tymczasem zaś zwiększali teroryzm, co było nie trudno, mając w swem ręku sztyletników. Wystarczyło skinąć, zrobić, jak wówczas mówiono, obstalunek, i wskaza-

---

[1]) *Giller* tom I, str. 20, *uwaga* pisze: „w Krakowie istniał komitet obalenia rządu narodowego, w skład którego wchodziły wyżej wymienione osoby, równie niedorzeczne jak zarozumiałe i pełne miłości własnej. Przejmowali broń wysyłaną do oddziałów, zatrzymywali pieniądze i bywali powodem wielu nieporządków i nieregularności.

na ofiara ginęła. Rząd narodowy pozbawiony dostatecznej siły dla zapobieżenia i przykrócenia podobnych nadużyć, zmuszony był puszczać to płazem. Anarchia gospodarowała jak się jej żywnie podobało. Z kogo była niezadowolona, tego sprzątała bez żadnego skrupułu.

Hrabia Berg naciskany z różnych stron Królestwa Polskiego i Rosyi, by raz wyszedł z biernego obserwowania biegu spraw i stał się rzeczywistym pomocnikiem naczelnej władzy w kraju, by raz przestał być nieuchwytną marą, lecz stał się człowiekiem z kości i ciała, wydał nakoniec kilka policyjnych zarządzeń, od których Warszawa oddawna odwykła. Wówczas anarchiści, nie znosząc się wcale z rządem narodowym, postanowili na wszelki możliwy sposób sprzątnąć tego człowieka. Jednak nie łatwo to było wykonać: Berg, dzięki swemu wysokiemu stanowisku, nie dla każdego był dostępny; u wejścia stał posterunek straży wojskowej, przed drzwiami szyldwach, nie wpuszczający nikogo bez osobnego rozporządzenia lub rozkazu dyżurnego adjutanta. Pieszo Berg nigdy nie wychodził, nigdzie się nie pokazywał bez świty; pchnąć go z nienacka sztyletem, jak to się robiło z tyłu innymi, było stanowczem niepodobieństwem. Nad taką sprawą należało poważnie się zastanowić, a z narad prowadzonych w miejskiej organizacyi powstał „projekt sprzątnięcia hrabiego Berga", którego szczegóły pozostały niewykryte, wiadomo zaś tylko tyle:

Jeden z podrzędnych agentów policyi powstańczej, dwudziestoletni młodzieniec, syn doktora i sam uczęszczający na medycynę do medycznej warszawskiej akademii, Paweł Landowski, w kwietniu 1863 roku otrzymał od Lempkego, podówczas pomocnika naczelnika miasta, polecenie, by w fabryce odlewów żelaznych na Solcu, zamówił kilkadziesiąt granatów ręcznych. Landowski uskutecznił to jawnie, jako

retorty dla apteki Kirchschmidta w Kijowie. W fabryce wiedziano naturalnie jakiego rodzaju są te retorty, sporządzono ich sztuk 20, lecz nadzorca robót, Eppler, rozkazał je napowrót stopić jako nieudałe, a gdy Dominik Krasuski, z zawodu kamieniarz, także policyant narodowy, przyszedł po zabranie obstalunku, odpowiedziano mu, że „retort" dotychczas nie odlano, gdyż nie wiedzą, jak wielkie mają być w nich otwory. Wówczas przybył do fabryki sam Lempke i dał tajne już polecenie odlania granatów. Temu rozkazowi nie śmiano być nieposłusznym i odlano ich około stu sztuk, które w ciągu tygodnia, około 7 maja 1863 roku, zostały przeniesione przez robotników fabrycznych do kawiarni Pilcowej, na Krakowskiem Przedmieściu, zkąd po niejakim czasie tenże sam Dominik Krasuski z krewnym swym Ryszardem Rutkowskim przenieśli je do mieszkania Sióstr Miłosierdzia: Wandy Leokadyi Jezierskiej, Elżbiety Sotkiewiczówney i Henryki Babickiej, przy ulicy Aleksandrya nr 2271, w dowu Schwanenbacha [1]. Do czasu na tem ograniczyły się przygotowania anarchistów i z niewiadomych przyczyn dalsza akcya przerwaną została.

Uwaga terorystów skierowała się na znanego już czytelnikom Miniszewskiego, którego podejrzewano o szpiegostwo i śledzenie rządu narodowego, oraz osób, najbliższe stosunki z tymże mających. Podawano nawet, że wskutek wskazówek dostarczonych przez niego, odbyły się zupełnie nieprzewidywane rewizye w kilku miejscach i uwięziono kilka wybitniejszych osobistości, między innemi Jurgensa. Przytaczano dalej, że Miniszewski publicznie (w jakimś klubie zbierającym się w Europejskim

---

[1] Zeznania różnych osób, składane przy dochodzeniu karnem w sprawie „zamachu na hr. Berga". W mieszkaniu wzmiankowanych Sióstr Miłosierdzia mieściło się biuro Lempkego i on sam często się tam ukrywał.

hotelu, do którego czerwieńcy wysyłali swoich agentów) wyrażał się niekorzystnie o członkach narodowej organizacyi i podawał różne rady zwalczania istniejącego ruchu [1]... Wskutek tego anarchiści, a nie rząd narodowy, wydali na niego wyrok śmierci [2].

W tym wypadku nie potrzeba było długich przygotowań. Nie spisywano żadnych projektów i planów, zrobiono obstalunek. Wyszukano dwóch sprytnych sztyletników, znających Miniszewskiego z widzenia i nakazano im zasztyletować go, jak i kiedy się zdarzy. Sztyletnicy dosyć długo chodzili za swoją ofiarą. Nie dawało się łatwo napaść z nienacka na Miniszewskiego, gdyż ten wychodził na ulicę tylko w towarzystwie woźnego lub kogoś ze swych znajomych, a przytem obdarzony był niepospolitą siłą i miał zawsze grubą trzcinę w ręku i nabity rewolwer w kieszeni.

Ze względów powyższych sztyletnicy postanowili wykonać zamach we własnem mieszkaniu ofiary, położonem przy ulicy Rymarskiej, naprzeciw komisyi skarbu. Rano, dnia 2 maja, zakradli się do galeryi szkolnej, a gdy Miniszewski wychodził w szlafroku i naturalnie bez broni, wypadli z ukrycia i zadali mu trzy śmiertelne rany w szyję, serce i piersi, tak, że nie wydawszy najmniejszego okrzyku, jak piorunem rażony runął na ziemię. Sztyletnicy najspokojniej zeszli z galeryi i napotkanemu w bramie policyantowi powiedzieli, by poszedł na górę, gdyż komuś tam zrobiło się słabo! [3].

---

[1] „Pogląd krytyczny na wypadki lat 1861—1863 przez *Kazimierza Gregorowicza.* Lwów 1880 rok, str. 119, 127 i 128.

[2] *Giller* tom II, strona 48.

[3] Policyant podał następnie, że spotkani panowie byli przyzwoicie ubrani i rozmawiali z sobą jakimś obcym językiem, jakgdyby po francusku. W broszurze *La verité sur l'insurrection Polonaise de 1863, par un ex-chef insurrectionel,* Paris 1863, str. 67, powiedziano, że „każdy ze sztyletników dostał po 125 rubli sr. za wykonanie tej egzekucyi“. Potem już rząd narodowy znacznie mniej płacił za spełnianie wyroków.

Policyant pośpieszył na górę... zrobił się hałas. Dom w jednej chwili napełnił się tłumem ciekawych, a gdy policya zamknęła bramę, przez cały dzień na ulicy kupili się przechodzący. Między ludem powtarzano, że został zabity za to, że pisywał na Polaków, i zdanie to upowszechniło się między publicznością [1].

W numerze 124 *Dziennika Poznańskiego* z 1863 roku ktoś opowiada, że „Miniszewski na kilka dni przed śmiercią otrzymał przez zupełnie sobie nieznaną osobę duży, opieczętowany pakiet, w którym się znajdował akt oskarżenia o zdradę kraju, wychodzący od prokuratora rządu narodowego, oraz wezwanie, by do tygodnia drogą organizacyi narodowej wniósł swoją obronę, poczem przy ostatecznej rozprawie zostanie wyznaczony z urzędu obrońca, który go będzie zastępować“. Miniszewski z kpinami opowiadał znajomym cały fakt i pokazywał otrzymane wezwanie.—W tydzień potem doręczono mu drugą ekspedycyę, w której go wzywano, by wychodząc na ulicę miał przy sobie pierwszą przesyłkę. Miniszewski udał się wtedy do policyi, prosząc o tajną opiekę, i dalej pokazywał znajomym jedno i drugie wezwanie. W parę dni potem, gdy będąc w kawiarni wyszedł na chwilę na ustęp, zbliżył się tam do niego jakiś nieznajomy, mówiąc: „źle robisz nie dając żadnych wyjaśnień; sam będziesz winien, jeśli ci się coś przytrafi“, i szybko się oddalił, znikając w tłumie. Następnie otrzymał trzecie pismo, zawiadamiające go, że został skazany na śmierć, lecz, że obrońca odwołał się jeszcze do wyższej instancyi, wzywają go więc, ażeby nadesłał wszystko, co może przytoczyć na swoje usprawiedliwienie, gdyż do trzech dni wyrok ostateczny zapadnie. Miniszewski nie zważał na to i w tydzień potem został zabity.

[1] W sam dzień śmierci Miniszewskiego *Dziennik powszechny* (nr 101) umieścił artykuł pod tytułem „Rewolucyoniści i patrycyusze w narodzie“, u dołu zaś dodano uwagę: „Autor niniejszego artykułu dziś rano, przez niewyśledzonego dotychczas skrytobójcę, został zamordowany“. Mimo, że było zupełnie jasne, że za ten artykuł Miniszewski nie mógł być zabitym, gdyż zginął, zanim ten jeszcze mógł być ogłoszony, wśród publiczności utrwaliło się przekonanie, że ten właśnie artykuł spowodował śmierć jego...

Wielopolski wyznaczył pozostałej wdowie 1000 rubli sr. dożywotniej pensyi. Miniszewska na razie odrzuciła emeryturę, lecz następnie przyjęła ją.

W ślad za Miniszewskim zginęło jeszcze kilka ofiar, których śmierć przypisywano wyrokom rządu narodowego.

Niektórzy członkowie rządu narodowego, wiedząc jak podobne bezprawia oddziaływują niekorzystnie na opinię w Europie i znając źródło ich pochodzenia, chcieli koniecznie położyć temu tamę i zgnieść anarchistów w takiż sam bezwzględny sposób. Wskutek tego w łonie samego rządu narodowego rozpoczęły się spory i rozprawy, naradzano się nad środkami pozbycia się szkodliwych osobistości, lecz tymczasem anarchiści zostali ostrzeżeni o grożącem im niebezpieczeństwie i takowe uprzedzili.

Już wyżej wspomnieliśmy, że pieczęcie rządu narodowego znajdowały się w przechowaniu u Wernickiego, ten zaś oddawna pozostawał w najściślejszem porozumieniu z przywódcami anarchistów. Był to człek lichy i fałszywy, dający się z łatwością byle czem pozyskać [1]).

Naraz główna pieczęć rządu narodowego, używana tylko do najważniejszych dokumentów, znalazła się w ręku Lempkego. Ten posłał do Titza, rytownika, sporządzającego wszelkie pieczęcie dla rządu narodowego, swego zaufanego sztyletnika z najsurowszym rozkazem, by Titz nikomu drugiej takiej pieczęci nie śmiał sporządzić. Następnie z różnych opozycyjnych żywiołów zawiązano „tajny komitet miejski”, który wysłał swych delegatów: Wernickiego, Lempkiego, Stanisława Olszańskiego

[1]) Patrz *Dziennik Poznański* Nr 214 z 1868 roku, w artykule „Dwie chwile z istnienia rządu narodowego“.

i Hawełkiewicza do rządu narodowego z wezwaniem, by wydał im wszystkie akta, gdyż oni obejmują dalszy kierunek spraw powstania. Żądanie to wystosowano z odwiedzionemi rewolwerami [1]).

Rząd narodowy, napadnięty z nienacka, pozbawiony swej głównej pieczęci, gdy nadto dwóch najpoważniejszych członków było nieobecnych [2]), wcale nie stawiał oporu. Jeden z nich zapytał tylko ironicznie Wernickiego, kto nadal będzie kierował powstaniem? Wernicki wymienił pięć jakichś nazwisk, lecz fałszywie, gdyż sam jeszcze nie wiedział, kto wejdzie do składu nowego rządu. W milczeniu oddano akta, poczem przystąpiono do ukonstytuowania tego rządu (trzeciego składu). Weszli doń: Piotr Kobylański, mecenas; Henryk Bońkowski, urzędnik w komisyi oświaty; Franciszek Dobrowolski, niegdyś sekretarz senatu, w organizacyi naczelnik powiatu rawskiego i Erazm Malinowski, który jednocześnie został naczelnikiem miasta. Sekretarzem i piątym członkiem rządu pozostał Aweyde, nieunikniony we wszystkich rządach, gdyż obdarzony niesłychaną pamięcią, jeden znał dokładnie historyę wszystkich przejść, stosunki stronnictw, pamiętał nietylko treść, ale i czas wydania ważniejszych postanowień. Zdawało się, że słyszał przelot każdej muchy przez Warszawę i wiedział co taka mucha brzęczała.

Najpoważniejszy wiekiem i stanowiskiem, Kobylański, stanął odrazu jako prezes rządu narodo-

[1]) Giller nazywał ten komitet „komisyą nadzorczą“ z prawem nieograniczonego *veto*. W niej zasiadali narwańcy M. S. i G. (tom I, str. 224, *uwaga*). Dalej powiada, że anarchiści krakowscy chcieli przybyć do Warszawy i wymordować poprostu cały rząd narodowy, lecz Malinowski temu się sprzeciwił (tom II, str. 226).

[2]) Giller wyjeżdżał za granicę, Ruprecht zaś wypadkiem dnia tego nie przyszedł na posiedzenie.

wego i na pierwszem posiedzeniu, dnia 1 czerwca, oświadczył kolegom, że za najpilniejszą rzecz uważa wprowadzenie w życie ustawy Bobrowskiego. Następnie wspólnie z Aweydą napisał proklamacyę do narodu, dekret, zaprowadzający ustawę karną, oraz dekret o ustanowieniu trybunałów narodowych. Wszysko to wydrukowano w znacznej ilości egzemplarzy i rozesłano po kraju pierwszych dni czerwca 1863 r. [1]).

Na tem się cała działalność skończyła. Nie tyle niezdarność nowych członków rządu, ile ciągłe mieszanie się komisyi we wszelkie ich zarządzenia, bardzo prędko wywołało najzupełniejszy chaos w całej powstańczej organizacyi. Komisya ta po dokonaniu przewrotu, powinna się była albo sama rozwiązać lub też być rozwiązaną, gdy tego nie uczyniono, powstały obok siebie niejako dwa rządy, *status in statu.*

W kraju nikt nie otrzymywał żadnych rozporządzeń, tem mniej funduszów na nieodzowne wydatki. Województwa nie wiedziały, co o tem mają myśleć; wpadano na przypuszczenia, że rząd narodowy został wykryty przez policyę, albo też został zmuszony do ucieczki za granicę. Zbrojne oddziały pozostawione bez wskazówek i bez pomocy, po większej części powycofywały się za granicę, oczekując w ukryciu co dalej nastąpi.

W tym właśnie czasie zupełnego bezrządu

---

[1]) Dobrowolski na temże posiedzeniu przedstawił program dalszego działania, w którym także uznaje niezbędną potrzebę ustanowienia rewolucyjnych trybunałów. Program ten jest zamieszczony w numerze 180 *Dziennika Poznańskiego* z 1868 roku, w artykule „Dwie chwile“. Wspomina się tam, że Henryk Bońkowski, majętny chłopak, popsuty życiem, obywatel ziemski z wieluńskiego, raz jeden tylko przyszedł na posiedzenie rządu trzeciego składu. Zdaje się, że potem stchórzył, a wogóle nie był to człowiek odpowiedni na kierownika powstania.

i anarchii zaszedł wypadek pochwycenia z warszawskiej kasy gubernialnej znacznych funduszów, które w innych okolicznościach mogły przynieść sprawie powstania niezmiernie doniosłe usługi.. Pochwycenia tego dokonał Aleksander Waszkowski, kandydat uniwersytetu petersburskiego, człowiek sprytny, niezmiernie odważny i nie mniej ambitny; jeden z tych polskich rewolucyonistów, którzy już w dzieciństwie marzą o naczelnem dowództwie, o dyktaturze.

Waszkowski jeszcze w czerwcu 1862 r. wstąpił do organizacyi rewolucyjnej, jako zwykły dziesiętnik. W sierpniu tegoż roku postąpił na setnika i na tem przez kilka miesięcy zatrzymał się jego awans. Wszelkie starania zwrócenia na siebie uwagi swych powstańczych przełożonych nic nie pomagały i pozostawał wciąż na stanowisku, nie odpowiadającem wcale ani jego wychowaniu, ani zdolnościom. Nawet gdy w lutym 1863 r. z Wydziału pomiarów w komisyi rządowej przychodów i skarbu, udało się mu wykraść 52 egzemplarze najdokładniejszych map Królestwa Polskiego, mapy te skwapliwie rozesłano do różnych oddziałów, Waszkowskiemu zaś nawet nikt „Bóg zapłać“ za to nie powiedział. Jak wszędzie, tak i w powstaniu potrzebna protekcya; potrzeba, aby ktoś u góry wskazał na usługi, przemówił w danej chwili odpowiednie słówko, wytłómaczył i przedstawił wszelkie okoliczności. Waszkowski nie miał nikogo takiego wśród członków rządu narodowego i dlatego pomimo oddania tak znakomitej usługi pozostał i nadal na stanowisku setnika, jakich było mnóstwo, rekrutowanych przeważnie z pomiędzy roztropniejszych rzemieślników: zecerów, krawców, perukarzy, a nawet szewców, którzy nietylko uniwersytetu, ale nawet szkół początkowych nie pokończyli.

Nieznośnie było człowiekowi zdolnemu i wykształconemu wciąż przestawać w takich sferach i nie widzieć punktu wyjścia przed sobą. Duma nie

pozwalała na płaszczenie się i nadskakiwanie wobec przełożonych, których uważał za równych sobie. Jednak w końcu kwietnia 1863 r. zwrócono na niego uwagę i zamianowano pomocnikiem wydziałowego w organizacyi miejskiej. Lecz czyż ku temu zmierzały jego marzenia?... Gdy został ogłoszony dekret rządu narodowego o trybunałach rewolucyjnych, Waszkowski natychmiast skorzystał z tego i pod tym naciskiem podmówił kilku urzędników z komisyi skarbu, a z ich pomocą wykradł z warszawskiej kasy gubernialnej ogromną sumę w gotowych pieniądzach i papierach wartościowych. Widząc jednak, że rząd narodowy trzeciego składu nie zapowiada dłuższego istnienia, wykradzione fundusze ukrył do czasu u jednego ze swoich przyjaciół[1]).

Po dwóch tygodniach istnienia nowego rządu narodowego, katastrofa, którą przewidywał Waszkowski, spadła na anarchistów. Naczelnicy wydziałów miejskiej organizacyi, zaprosiwszy do mieszkania dyrektora drukarń narodowych, Wagnera, Aweydę i Majewskiego, oświadczyli im, że: „bezład, panujący w nowym rządzie, a raczej w dyktaturze sprawowanej przez Lempkiego, Wernickiego i Glixellego, doprowadził sprawy powstania do zupełnego rozstroju, wzywają więc ich do usunięcia wszystkich tych panów wraz z Kobylańskim, jako zupełnie nieudolnych, i do ukonstytuowania nowego rządu narodowego!

[1]) Wykradziono trzykrotnie w dniach 6, 7 i 9 czerwca 1863 roku 3,600,000 rubli sr., z czego 3,087,500 rubli sr. w listach zastawnych, 470,500 w biletach bankowych, a 42,000 rubli sr. w złocie (8,500 sztuk pólimperyałów). W śledztwie Waszkowski podał, że całą tę sumę wręczył ówczesnemu naczelnikowi trzeciego wydziału miejskiej organizacyi, Zygmuntowi Laskowskiemu. Autor „Dwóch chwil“ twierdzi, że rząd narodowy nic nie wiedział o tem wykradzeniu i dopiero z rozgłosu nadanego całej tej sprawie przez władzę legalną, powziął o wszystkiem wiadomość. Wspomina także, że z początku Waszkowski nosił się z myślą oddania całej tej sumy Mierosławskiemu. (*Dziennik Poznański* Nr 180 z 1868 roku).

Aweyde i Majewski, podówczas tylko co uwolniony z cytadeli, po krótkiej naradzie z obecnymi naczelnikami wydziałów i jeszcze niektóremi wybitniejszemi osobistościami z organizacyi, zgodzili się na to i zaraz ułożyli listę członków nowego rządu narodowego, czwartego składu[1]). Do rządu tego zostali powołani: Władysław Gołemberski, podówczas wojewoda cywilny krakowski; Stanisław Krzemiński, student uniwersytetu heidelberskiego; znany już nam Józef Janowski; Józef Grabowski, inżynier, oraz Karol Majewski i Aweyde.

Naczelnikiem miasta na miejsce Malinowskiego naznaczono Zienkowicza[2]).

Członkowie rządu narodowego trzeciego składu, uznając swoją bezsilność, ustąpili spokojnie i bez oporu. Jedynie Kobylański wciąż się miał za wielkiego administratora i niezmiernie się dziwił, że go nie zatrzymano w rządzie narodowym, chociażby na członka bez teki. Dla utrudnienia pierwszych kroków nowemu rządowi, oddał pieczęcie rządowe dawnej komisyi nadzorczej. Ta zawiązała z tego powodu z nowym rządem walkę „przepełnioną, według słów Aweydy, takiemi brudami, że samo wspomnienie o tem przejmowało go do głębi i napełniało obrzydzeniem!“ Wreszcie pieczęcie odebrano i rzeczy wróciły do zwykłego porządku. Komisya

[1]) Autor „Dwóch chwil“ powiada, że w sprawie obalenia rządu anarchistów ważną rolę odegrał jakiś komitet ocalenia bezpieczeństwa publicznego, zostający pod kierownictwem niejakiego F., nowego naczelnika miasta (zdaje się, że Tytusa Zienkowicza. Patrz *Dziennik Poznański* nr. 180 z 1868 roku).

[2]) Malinowski oburzył na siebie całą organizacyę, ogłaszając rozporządzenie, upoważniające do wydawania Rosyanom samozwańczych poborców podatku narodowego.

na pozór także się uspokoiła i niby rozwiązała, w istocie jednak nie zaprzestała nurtowań i intryg przeciw znienawidzonym przez się osobistościom i zwolna, wspólnie ze swymi krakowskimi zwolennikami, przygotowywała drugi zamach, o którym z kolei będzie mowa. Bardziej przewidujący i stanowczy członkowie nowego rządu narodowego, szczególnie zaś Aweyde, nastawali, aby raz zakończyć z tymi panami z całą bezwzględnością, lecz rząd narodowy czwartego składu zanadto był biały, by coś podobnego postanowić i wykonać, pozostawił więc w spokoju panów: Lempkich, Wernickich, Glixellich *et consortes*, czego później mocno żałował.

Nowi członkowie rządu narodowego rozdzielili się zajęciami w następujący sposób: administracyę i sprawy skarbowe objął Majewski; wojskowość i sprawy zagraniczne Golemberski; prasę Krzemiński; sprawy prowincyi Aweyde; Janowski zaś został sekretarzem stanu. Na naczelnika miasta powołano sekretarza wydziału litewskiego, Wacława Przybylskiego, pozostawiając go zarazem przy dawnych obowiązkach, a słabemu i nieudolnemu Zienkowiczowi przyrzeczono pierwsze, jakie się nadarzy odpowiednie stanowisko [1]). Miliony zdobyte przez Waszkowskiego, wpłynęły wówczas do kasy narodowej. Bilety bankowe i gotówka posłużyły na pokrywanie wydatków krajowych. Listy zaś zastawne przesłano do spieniężenia zagranicę na ręce ustanowionej w Paryżu „komisyi umorzenia długów narodowych.“ Jakaś część tej sumy znalazła się następnie w Londynie [2]).

---

[1]) Wysłano go po niejakim czasie na naczelnika m. Lwowa.

[2]) Rząd rosyjski zaraz ogłosił numera zagrabionych listów zastawnych i wytoczył za granicą proces posiadaczom, o nieprawne nabycie tych listów. Sprawa ciągnęła się długo i jak

Urzędnikom komisyi skarbu, Stanisławowi Janowskiemu i Stanisławowi Hebdzie, którzy najbardziej dopomogli Waszkowskiemu do wykradzenia wśród białego dnia rosyjskich milionów, dano jakąś niewielką renumeracyę i wyprawiono ich obu z kraju [1]).

Po ostatecznem ukonstytuowaniu się, rząd narodowy oddał się swym zwykłym zajęciom, to jest kierownictwu powstania. Dla ukrycia przed krajem zamieszek w najwyższych sferach organizacyi narodowej i idących za tem zmian systemu rządowego, poprowadzono dalej roboty rozpoczęte przez Kobylańskiego, co do ustanowienia trybunałów rewolucyjnych. — W skład trybunału warszawskiego zostali powołani: Witold Moszyński, mecenas przy warszawskim senacie, jako prezes; Aleksander Pawłowski, były student moskiewskiego uniwersytetu i Maciej Pieniążek, majster szewcki na członków. Prokuratorem został Ignacy Kosiński, także student moskiewskiego uniwersytetu [2]).

---

się zdaje nie doprowadziła do pożądanych rezultatów. Przynajmniej generalny rosyjski konsul w Londynie opowiadał swego czasu autorowi, że mało ma nadziei na wygranie tej sprawy.

[1]) Ile mianowicie im dano, dokładnie nie wiadomo, mieli przyobiecane po 3,600 rubli sr. każdy. Woźni: Bielczyński, Tyszkowski i Kołtunowski, którzy wynosili pakiety i worki z kasy na ulicę, dostali po 4,000 rubli sr. każdy. Dwaj pierwsi uszli za granicę, Kołtunowski zaś życie sobie odebrał.

Dnia 2-go lipca 1863 roku wykradziono z poczty warszawskiej 55,000 rubli sr., sprawa ta jednak pozostała nie wykrytą.

[2]) Z zeznań Aweydy. Autor „Dwóch chwil“ mianuje prokuratorem Kobylańskiego, inni znów przytaczają go jako prezesa trybunału. Aweyde powiada, że do trybunału powołano Pieniążka, człowieka prostego i niewykształconego, w celu zapobieżenia przewadze jurysteryi. Nadto, jako znający dokładnie stosunki niższych warstw ludności warszawskiej, mógł udzielać kolegom bardzo cennych wskazówek przy rozstrzyga-

Rząd narodowy żądał od trybunału warszawskiego, by o ile możności uregulował dotychczasowe niedbałe formy „sprzątania“ osób szkodliwych dla sprawy; żeby to nie zależało od decyzyi a częstokroć od czyjejkolwiek fantazyi, lecz było dopełniane prawidłowo, z mocy wyroków władzy ku temu ustanowionej. Dotychczas o losie podejrzanych osobistości decydował naczelnik policyi, przeważnie nie zasięgając niczyjego zdania. Teraz polecono mu, by w każdym wypadku żądał orzeczenia trybunału rewolucyjnego. Czy i o ile Karłowicz zastosował się do tego polecenia, to Bóg tylko raczy wiedzieć...

Pierwsze posiedzenie trybunału odbyło się przy końcu czerwca w mieszkaniu Moszyńskiego na Podwalu, w domu cerkwi unickiej. Następne zaś posiedzenia odbywały się albo u Moszyńskiego, albo u Pawłowskiego, przy ulicy Miodowej, w gmachu sądu apelacyjnego, albo też w komisyi sprawiedliwości, przy ulicy Długiej [1].—Jaki był tok spraw, nie mamy dokładnych danych, również i o tem, czy trybunał wydał chociaż jeden wyrok śmierci lub ja-

---

niu spraw, gdzie chodziło o śmierć lub życie podsądnych. *Giller* tom I, str. 265 uzasadnia prawa rządu narodowego do skazywania na śmierć, jak następuje: „Kara śmierci jest złem, ale złem w pewnych razach nieuniknionem, którego tylko w ostateczności używać należy. Jeżeli jednak inne rządy mają prawo ją wykonywać, śmiesznem byłoby zaprzeczanie tego prawa rządowi narodowemu, uznawanemu przez społeczeństwo polskie.“

[1]) Podajemy przy tej sposobności mieszkania wyższych członków organizacyi i pomieszczenie biur rządu narodowego: Padlewski przemieszkiwał obok mieszkania generała Szwarca, swego dawnego naczelnika; Aweyde mieszkał na rogu ulicy Żabiej i Placu Bankowego, w domu ordynata Zamoyskiego, tam mieszkali także Majkowski i Krzemiński; Narzymski mieszkał obok trzeciego cyrkułu, przy ulicy Długiej; Lompke mieszkał u Sióstr Miłosierdzia.

ki inny? [1])... Ofiary jednak padały lub odnosiły ciężkie rany.

W czerwcu, w winiarni Kijasa został zamordowany junkier Jerlicz za samowolne pobieranie podatków, na mocy sfałszowanej pieczęci rządu narodowego [2]).

Dnia 4 lipca przy ulicy Ogrodowej zamordowano urzędnika, Tomasza Ratajskiego.

Dnia 12 lipca dozorca rewirowy, Henryk Grabowski, został raniony sztyletem w bok i w rękę.

Dnia 24 lipca dozorca policyjny, Biały, znaleziony został zasztyletowany w pobliżu cmentarza Powązkowskiego.

Były to wszystko ofiary powstańczych sądów, o których ogłoszono w rewolucyjnych dziennikach. Ile zaś padło ofiar nieznanych i niewymienianych, o tem tylko na ucho sobie powtarzano [3]).

O działalności trybunałów rewolucyjnych na prowincyi nic się prawie nic wie. Opowiadano, jakoby w lasach ostrowskich, w gubernii płockiej, zbierał się taki trybunał w jakiejś leśniczówce, pod przewodnictwem pewnego Niejałtowskiego, i że trybunał ten miał skazać na śmierć do osiemdziesięciu ludzi. Opowiadano dalej, że gdy przyprowadzono

---

[1]) Trybunał mógł także orzekać karę banicyi. Pociągnięci następnie do odpowiedzialności członkowie warszawskiego trybunału rewolucyjnego, wobec komisyi śledczej zaparli się wszystkiego.

[2]) Winiarnia Kijasa mieściła się w nieistniejącym już dziś domu na Krakowskiem Przedmieściu, naprzeciw kościoła oo. Karmelitów. Trup Jerlicza, obity deskami, przez całą noc stał oparty o ścianę domu na chodniku, bez zwrócenia niczyjej uwagi.

[3]) Warszawski gubernator, generał Rożnow, opowiadał autorowi, że raz przysłano mu woreczek, zawierający porąbane na drobno kości jednego z jego agentów. Opowiadał dalej, że mu zginęło siedmiu agentów, których nazwiska dla publiczności pozostały nieznane. Dwóch z nich było naczelnikami wydziałów w warszawskim rzędzie gubernialnym.

podsądnych, naprzód więziono ich przez kilka dni w jamie, następnie sprowadzano do chałupy przed dwóch sędziów. Los podsądnych rozstrzygał się szybko: albo wieszano zaraz na pobliskiem drzewie, albo tylko obito i puszczano [1]).

Za granicą trybunały rewolucyjne istniały i funkcyonowały w Krakowie i Lwowie [2]).

Byli jednak tacy członkowie organizacyi narodowej, którzy uważali wszystkie te gadaniny o trybunale za mistyfikacyę i niezręczną parodyę straszliwych trybunałów weneckich lub wielkiej francuskiej rewolucyi...

Po załatwieniu sprawy trybunałów, gdy ogon ten „ustawy Bobrowskiego,“ jako tako zaczął się kręcić i machać w powietrzu, rząd narodowy przystąpił do uzupełnienia innych organicznych części potworu, mającego stoczyć zawziętą walkę na śmierć lub życie z dotychczas istniejącym porządkiem rzeczy w ziemiach polskich. Te wszystkie niejasno określone wydziały i departamenta, wszystkie więcej w wyobraźni niż rzeczywiście istniejące władze rewolucyjne, obecnie zostały doprowadzone do możliwego rozwoju i udoskonalenia [3]). „Nie będę zaprzeczał—pisze w swych zeznaniach Aweyde—że niejeden szczegół w naszych urządzeniach może się wydawać błahym i śmiesznym, lecz w danych stosunkach taka tylko organizacya była możliwą i skuteczną“ [4]).

---

[1]) Opowiadano to autorowi w płockiej gubernii.

[2]) Aweyde tom IV, strona 198.

[3]) Największą czynność rozwinął w departamencie spraw wewnętrznych energiczny, niepospolicie uzdolniony i niezmordowany referent Rafał Krajewski.

[4]) (Tom IV, str. 137). W lipcu i sierpniu 1863 roku rząd narodowy zbierał się u Aweydy, następnie w redakcyi *Gazety Polskiej*, potem u Siwińskiego, przy ulicy Wiejskiej, albo u mecenasa Piotra Kobylańskiego, przy ulicy Świętokrzyskiej; w końcu zaś u pewnego doktora, przy ulicy Miodowej, dokąd członkowie rządu narodowego schodzili się jako chorzy w godzinach ordynacyjnych. W razie nieobecności gospodarza przyjmował ich Ruprecht, mieszkający w tym samym domu. (Zeznania Aweydy i Daniłowskiego).

Przypatrzmyż się więc tej organizacyi:

Departamenta zostały urządzone na podstawie specyalnych ustaw, określających ich skład, zakres działania, tok spraw i wzajemny stosunek między sobą. W ogólności trzymano się następującego wzoru: Każdy departament miał dyrektora, kilku referentów, stosownie do ilości spraw, i dwóch sekretarzów. Wszyscy, z wyjątkiem drugiego sekretarza byli mianowani przez rząd narodowy. Drugiego, czyli młodszego sekretarza, dobierał sobie dyrektor. Sprawy rozdzielały się między sekcye, zawiadywane przez oddzielnych urzędników. Pierwszy sekretarz nie miał przydzielonej sobie żadnej sekcyi, lecz zarządzał całem biurem i pilnował wewnętrznego porządku w departamencie. Do niego należała ogólna kontrola, dziennik podawczy i ekspedycya; on rozdzielał sprawy nadchodzące między sekcye i on utrzymywał stosunki departamentu z innemi rewolucyjnemi władzami, istniejącemi w Warszawie. Drugi sekretarz dodany mu był do pomocy, w praktyce najczęściej odpisywał akta i służył za galopena. Tok spraw był następujący: sprawy wnoszone przez dyrektora lub pierwszego sekretarza rozpatrywano kolegialnie na codziennych posiedzeniach, na których wszyscy członkowie departamentu, z wyjątkiem młodszego sekretarza, mieli głos stanowczy. Dekreta w myśl zapadłych uchwał każdy z referentów wyrabiał u siebie w domu. Każde orzeczenie, akt lub pismo, wychodzące z departamentu, musiało być stwierdzone pieczęcią departamentu, znajdującą się w wyłącznem przechowaniu dyrekto-

ra [1]). Jeśli powzięte postanowienia miały siłę wyroku lub orzeczenia rządu narodowego, wówczas musiały być przejrzane przez sekretarza stanu i stwierdzone jego pieczęcią. Departamenta porozumiewały się z rządem narodowym albo bezpośrednio przez swych dyrektorów, albo też pisemnie przez sekretarza stanu przy przedstawianiu np. wniosków, dekretów, instrukcyi i t. p. Stosunki wzajemne departamentów między sobą załatwiały się również albo bezpośrednio przez sekretarzy, albo też pisemnie. Z naczelnikiem miasta porozumiewały się departamenta także przez swych sekretarzy, ku czemu ze strony miasta był wydelegowany specyalny agent. Z władzami wojewódzkiemi wszelkie komunikacye szły przez sekretarza stanu. Dyrektor podług swego uznania mógł się z każdą władzą znosić osobiście. Niektóre sprawy departamenta załatwiały samodzielnie, zawiadamiając tylko o zapadłych postanowieniach rząd narodowy, inne zaś ważniejsze potrzebowały sankcyi rządu. Wszelkie nominacye wychodziły od rządu narodowego, z wyjątkiem tylko młodszych sekretarzy [2]).

Przedewszystkiem został zorganizowany najważniejszy departament spraw wewnętrznych. Na czele jego czas jakiś stał Łaguna, dawniej profesor petersburskiego uniwersytetu a następnie sędzia trybunału w Warszawie. Był dyrektorem od połowy kwietnia do połowy lipca 1863 roku. Następnie zastąpił go Rafał Krajewski, o którym już nieraz była wzmianka. Wszelkie sprawy rozdzielały się terytoryalnie, województwami, między czterech referentów, którymi byli z początku: Stanisław Krzemiński, Ignacy Kosiński, Józef Narzymski i Roman

---

[1]) Była to niewielka, owalna pieczątka bez herbów, z napisem „Rząd narodowy. Departament N. N."

[2]) *Aweyde*, tom IV, strona 137—139.

Żuliński. Lecz, gdy ci z czasem pozajmowali inne stanowiska, departament spraw wewnętrznych rozdzielał nadchodzące sprawy w następujący sposób: sam dyrektor zawiadywał województwami krakowskiem i sandomierskiem; województwa mazowieckie i kaliskie sprawował Hennel, współpracownik *Gazety Polskiej*; lubelskie i podlaskie, Eugeniusz Dunin, sekretarz zarządu kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, a płockie i augustowskie, Tomasz Burzyński, podpisarz przy sądzie policyi wykonawczej w Warszawie. Sekretarzem departamentu w pierwszych chwilach był Jan Banzemer, następnie zaś Gustaw Paprocki, student szkoły głównej [1]).

Departament wojny zorganizowano w początkach lipca. Na jego czele stanął Eugeniusz Kaczkowski, do tego czasu pomocnik Józefa Janowskiego. Starszym referentem, coś w rodzaju szefa sztabu, był Jan Gałęzowski, znany w organizacyi pod imieniem Jana Golańskiego, Jana, albo Jana Golkowicza [2]). Drugim referentem w departamencie wojny był Mateusz Gralewski, w organizacyi Maciejem zwany. Referentem spraw medycznych został Polikarp Girsztowt, profesor na wydziale lekarskim w Szkole Głównej. Agentem wojennym był obywatel ziemski Rogaliński, przezwany Effendim, ze względu na wschodnie rysy twarzy. Sekretarzem zaś departamentu został Bolesław Malinowski, zwany Malina albo Wojna. Intendenturą zawiadywał aptekarz Stroński. Warsztatami broni w Warszawie zarządzał kupiec Kremke, on też otrzymał po-

---

[1]) Zestawiono z zeznań Aweydy i innych źródeł urzędowych.

[2]) I tu początkowe litery imienia i nazwiska były stale jednakowe, ażeby nawet znaki na bieliźnie w danym wypadku nie mogły zdradzić tożsamości osoby. Do ostatniej nazwy (Golkowicza) wszyscy tak przywykli, że uważano ją za właściwe nazwisko Gałęzowskiego.

lecenie zorganizowania w Warszawie komisyi uzbrojenia nakształt istniejącej w Liège, wszelako, jak się zdaje, do tego nie przyszło [1]).

Departament skarbowy zorganizował Dyonizy Skarzyński, obywatel ziemski z Augustowskiego, dawny Sybirak. Osobiście dobrał sobie urzędników, pracując najdłużej nad pozyskaniem Tomasza Ilnickiego, kasyera Banku Polskiego, człowieka już niemłodego, rozważnego i systematycznego, jak maszyna. Załatwiwszy się ze swem biurem w Banku Polskim, Ilnicki wracał do domu na obiad, a potem po krótkiej drzemce szedł do cukierni Conti'ego na szachy i czarną kawę. Powtarzało się to codziennie, jak w dobrze nakręcanym zegarku. Wyłamać go z tej kolei, wprowadzić w nowy, niezwykły, pełen emocyi porządek życia, było rzeczą niesłychanie trudną. Niejedną filiżankę czarnej kawy musiał z nim wypić Skarzyński, zanim urządził wszystko, jak potrzeba. Ale też zato raz się zdecydowawszy na objęcie głównej kasy powstania, Ilnicki rzecz tę poprowadził mistrzowsko, z tąż samą, jeśli nie większą gorliwością i systematycznością, jak swe czynności bankowe. Kasa rządu narodowego mieściła się u niego, w jego prywatnem mieszkaniu. Referentem był Karol Ruprecht, człowiek także wypróbowanej uczciwości. Kontrolerem był Józef Toczyski, buchalter zarządu dróg bitych w Królestwie [2]). Przy końcu lipca, gdy rozpisano

[1]) W jednej sprawie jest mowa o pensyach, pobieranych przez głównych urzędników departamentu wojny, a właściwie o zwrocie wydatków, ponoszonych przez te osoby na wyjazdy. Kaczkowski wydawał od 50 do 75 rubli sr. miesięcznie; Galęzowski 50 do 60 rubli sr.; Effendi 50 do 100 sr.; Gralewski 45 do 60 rubli sr.; sekretarz Malina 75 rubli sr.

[2]) *Giller* tom IV str. 73. Toczyski brał udział w spisku 1846 roku i został zesłany do rok aresztanckich w Ustkamienogorsku na Syberyi. Wrócił do kraju wskutek amnestyi z 1856 roku.

pożyczkę narodową w kwocie 21 milionów złp., kontrolerem tej pożyczki zamianowano Henryka Wohla, buchaltera w jednym z domów handlowych w Warszawie. Sekretarzem departamentu został Wiktor Sommer, a gdy w sierpniu musiał wynosić się za granicę, zastąpił go Zygmunt Sumiński, student Szkoły Głównej. W końcu, już za Traugutta, sekretarzem był Bernard Goldman. Posiedzenia departamentu odbywały się początkowo u Sommera, następnie w mieszkaniu Skarzyńskiego. Nadchodzące dla kasy narodowej fundusze, sekretarz departamentu skarbowego podnosił w sekretaryacie stanu i przelewał do kasy. Wypłaty Ilnicki uskuteczniał tylko za szczegółowemi poleceniami rządu, narodowego, które także otrzymywał sekretarz departamentu przez sekretarza stanu. Na mocy takiego polecenia departament wystawiał asygnatę do kasy, sekretarz podnosił pieniądze i w sekretaryacie stanu doręczał je według przeznaczenia.

Sprawy rozpatrywane przez departament skarbowy przeważnie były trojakiego rodzaju: 1) odnoszące się do poboru podatków; 2) zapotrzebowanie funduszów przez komisarzy lub innych członków narodowej organizacyi i 3) rachunki składane z wydatkowania sum powierzonych [1]).

Departamentem prasy zawiadywał czas jakiś Edward Siwiński, człowiek, według opinii Aweydy, ani bardzo zdolny ani nazbyt czynny. Potem kierownictwo departamentu objął Wacław Przybylski, obeznany z tego rodzaju czynnościami z czasów współpracownictwa przy *Kurjerze Wileńskim* [2]).

[1]) Według zeznań Toczyskiego rachunki te przychodziły przeważnie tak niejasne i pogmatwane, że prowadzenie prawidłowej kontroli było rzeczą wręcz niemożliwą.

[2]) Redaktor *Kuryera Wileńskiego*, A. K. Kirkor, niezbyt wysoko cenił Przybylskiego, i dochodziło nawet między nimi do ostrych sporów. *Rocznik Towarzystwa-historyczno-*

Obowiązki referentów pełnili: Władysław Bogusławski, student byłej akademii medycznej w Warszawie; Radomiński urzędnik z dyplomatycznej kancelaryi namiestnika i Wagner, spółpracownik *Gazety Polskiej*, który nie przestawał zarządzać rewolucyjnemi drukarniami [1]).

Departament spraw zagranicznych z końcem czerwca przeszedł pod dyrekcyę Henryka Krajewskiego, sekretarza rady miejskiej miasta Warszawy. Referentem był Gerwazy Gzowski [2]). W departamencie tym pracował z przerwami członek rządu narodowego, Gołęmberski.

Był jeszcze departament prowincyonalny, zo-

---

politycznego w Paryżu z 1878 roku (Poznań 1879 r. str. 382) zamieszcza w nekrologu wspomnienie pośmiertne o Przybylskim, w którem bardzo niesympatycznie opisana jest jego działalność w Wilnie. Dla pozyskania względów Nazimowa, pisał i drukował w *Kurjerze Wileńskim* wiersze na cześć cesarza, generał-gubernatora, jego żony, przyjęć i balów przez nich wydawanych. Wszystko to jednak nie ochroniło go od zesłania do Wologdy w styczniu 1861 roku. Dalej jednak piszą: „Zwróciwszy swe zdolności na służbę sprawie narodowej, Przybylski okazał się niezmiernie zręcznym i odważnym agentem rządu narodowego, jakby dopiero znalazł właściwą dla siebie drogę. Jego spryt w zorganizowaniu nadzwyczaj skomplikowanego zarządu miasta Warszawy może wzbudzać prawdziwy podziw.“

[1]) Każda taka drukarnia zwykle mieściła się w dwóch lokalach. W jednym lokalu składano formy, w drugim zaś drukowano. Zecerami i drukarzami byli zwykle ludzie fachowi, robotnicy z prywatnych drukarń, których po zwerbowaniu Wagner zaprzysięgał we własnem mieszkaniu. Płatni byli zwykle po rublu sr. dziennie.

[2]) Gzowski należał do spisku Świętokrzyżców i w 1840 roku został zesłany do ciężkich robót na Syberyi. Wrócił wskutek ogólnej amnestyi 1856 roku.—Henryk Krajewski brał udział w spisku młodzieży warszawskiej z lat 1847—1848, mającym na celu dywersyę na rzecz Węgrów. Zesłany do kopalń nerczyńskich (*Giller* tom IV, str. 254 i następne) wrócił w 1856 roku do kraju i zamieszkał w Warszawie, przyjmując czynny udział we wszelkich ruchach, które doprowadziły do powstania.

stający pod dyrekcyą członka rządu narodowego, Aweydy, któremu pomagali: Wacław Przybylski, Maryan Dobiecki, jako sekretarz Litwy i Rusi; Giller, dopóki nie wyjechał do Wiednia na sekretarza agencyi rządu narodowego tamże, którą sprawował Leon Skorupka i Władysław Koziebrodzki, młody obywatel z Galicyi. Ci ze swej strony mieli pomocników, z których tylko zastępca Przybylskiego, Cezary Morawski, stale był czynnym, gdy tenże był przeciążony pracą, jako naczelnik m. Warszawy.

W końcu urządzono sekretaryat stanu z referentami i sekretarzami. Do niego należały: 1) kontrola i dziennik korespondencyi rządu narodowego; 2) pośredniczenie w stosunkach rządu z podwładnemi mu władzami organizacyi narodowej. — W obowiązkach sekretarza stanu, tej najgłówniejszej osobistości sekretaryatu, leżało: *a)* przyjmowanie wszelkich pism i przesyłek, nadchodzących na imię rządu narodowego i doręczanie takowych właściwym wydziałom; *b)* przygotowywanie wszelakich pieczęci, które jedynie tylko sekretarz stanu miał prawo zamawiać; *c)* wyprawianie kuryerów, dostarczanie paszportów, nietylko rewolucyjnych, ale i zwykłych, wystawianych przez legalne władze, te ostatnie były prawdziwe i podrabiane; *d)* zawiadywanie wszelkiemi środkami komunikacyjnemi: drogami żelaznemi, pocztami zwykłemi i obywatelskiemi. Dla dróg żelaznych i poczt zwykłych byli ustanowieni oddzielni komisarze, pocztą zaś obywatelską zarządzał jeden z referentów sekretaryatu. Wszelkie zmiany w tej ostatniej wymagały decyzyi departamentu spraw wewnętrznych, a korzystać z niej mogli tylko wykazujący się upoważnieniem sekretarza stanu [1]); *e)* w końcu sekretarz stanu uczestniczył w po-

---

[1]) W praktyce jednak przepis ten nie dał się ściśle zastosować.

siedzeniach i naradach rządu narodowego i zarządzał właściwem biurem rządu narodowego; stwierdzał wszelkie wychodzące akta i dokumenta jedną z dwóch pieczęci, które miał w swem przechowaniu, to jest albo pieczęcią rządu narodowego, albo tylko pieczęcią sekretaryatu [1]).

W sekretaryacie byli zajęci: Jan Lawcewicz, Antoni Rozmanith, Stanisław Olszewski i Tytus Wojciechowski. Antoni Rozmanith, jak już o tem była wzmianka, trudnił się ekspedycyą załatwioną w składziku, przyległym do handlu kolonialnego jego brata Franciszka na Nowym Świecie [2]). Obecnie jednak, gdy wskutek zwiększonej działalności rządu narodowego i szybko wzrastającej ilości rewolucyjnych wydawnictw, ilość przesyłanych do kraju ekspedycyi niezmiernie wzrosła, lokal ten okazał się za szczupłym i musiano przenieść ekspedycyę do obszerniejszego lokalu na „Lasockim“ [3]). Naoczny świadek tak opisuje to pomieszczenie: „Dwa pokoje, w jednym z nich: biuro, stolik i dwa krzesełka; na podłodze stosy gazet: *Niepodległość*, *Ruch*, *Wiadomości polityczne, Wiadomości z pola bitwy* i inne; różne odezwy: regulamina wojskowe, oprawne i nieoprawne; blankiety: rządu narodowego, naczelnika miasta, różnych departamentów; na biurku mnóstwo pieczęci dla różnych władz narodowych

---

[1]) Wymiana pism ważniejszych i wzajemne porozumiewanie się rządu z departamentami, oraz departamentów między sobą, odbywały się na osobnych zebraniach sekretarskich, na które o oznaczonej godzinie przybywał codziennie sekretarz stanu. Zebrania te odbywały się w sali wykładowej Benedykta Dybowskiego, profesora głównej szkoły, która znajdowała się w pałacu Kazimirowskim od strony ogrodu i ulicy Oboźnej. Zwykle przesyłki załatwali galopeny.

[2]) Franciszek Rozmanith zajmował stanowisko jednego z naczelników wydziału w miejskiej organizacyi.

[3]) Ogromny dom z kilkoma oficynami przy ulicy Długiej

w kraju [1]), lak, świece, papier, koperty, pióra i atrament.“

Oprócz tego było urządzonych sześć biur pomocniczych w mieście, przeważnie przy handlach kupieckich, których właściciele pod własną odpowiedzialnością przyjmowali przybywające osoby i odbierali nadchodzące przesyłki, pisma i t. p., troszcząc się o ich bezpieczeństwo i całość. Tam się też zapisywały adresy osób, mających interesa do rządu narodowego. Galopeni sekretarza stanu obchodzili przynajmniej dwa razy dziennie wszystkie biura pomocnicze i zabierali co tam nadeszło. Sekretarz stanu otwierał przesyłki, zaciągał je do dziennika i, o ile się dało, niezwłocznie je rozdzielał między właściwych sekretarzy departamentów. Odpowiedzi szły odwrotnym porządkiem i bywały roznoszone przez galopenów po biurach pomocniczych. W razach nadzwyczajnych kuryerzy otrzymywali odpowiedź wprost z sekretaryatu. Jeśli potrzebowano dać jeszcze jakie ustne polecenia lub wyjaśnienia, sekretarz ułatwiał wysłańcowi widzenie się z daną osobistością. Mimo tak skomplikowanej na pozór maszyneryi, rzadko kiedy nadchodzącej sprawy nie załatwiono we 24 godzin.

Poczty i koleje, a szczególniej drogi żelazne warszawsko-wiedeńska, warszawsko-bydgoska, stały wówczas najzupełniej na usługi rządu narodowego. Przewoziły one nietylko wszelkie korespondencye i przesyłki, lecz i dziesiątki i setki ludzi, bez względu czy z legitymacyami, czy bez paszportów. Paszport narodowy najzupełniej wystarczał. Koleje często przewoziły nadto broń i amunicyę. Tak naprzykład całą broń dla oddziałów „Dzieci warszaw-

---

[1]) W Petersburskiej cesarskiej publicznej bibliotece jest zeszyt z przeszło 700 odciskami różnych rewolucyjnych pieczęci, używanych w 1863 roku, lecz mimo to zbiór ten nie jest zupełny.

skich" Żychlińskiego i oddziału konnego Bayera, sprowadzono koleją [1]). Władze telegraficzne prze-

[1]) Zdzisław Janczewski w swoich zeznaniach podał, że broń, kupowaną w Belgii, wysyłano jawnie do Poczdamu pod Berlinem pod adresem tamtejszych fabrykantów broni. W Poczdamie agenci rządu narodowego odbierali takową, przepakowywali ją jako cukier, wino, oliwę, płótna, wyroby żelazne, i wysyłali kolejami na granicę Królestwa Polskie. Urzędnicy na kolejach i komorach celnych działali w porozumieniu. Przez granicę broń przeprawiali albo kontrabandziści, włościanie pograniczni, albo też starannie ukryta w oddziałach maszynowych pociągów, szła dalej kolejami w głąb kraju. Były także wagony o podwójnych ścianach. Drobniejszą broń sprowadzano między podwójnemi ścianami kas ogniotrwałych, w ścianach i materacach powozów sprowadzanych z Wiednia do Warszawy. Mimo wszelkich najdowcipniejszych wybiegów, wiele transportów przejmowano po drodze, tak, że to, co się dostawało do rąk powstańców, przeciętnie niezmiernie drogo kosztowało. Karabin, kupiony w Liège za 40 franków, nim doszedł na miejsce kosztował jakie 160 franków a czasem i więcej. Z 30,000 sztuk karabinów, zakupionych przez Gutrego w Belgii ani jeden nie dostał się do oddziałów. Część przechwycili Prusacy, resztę zaś rząd rosyjski.—Agenci rządu narodowego kupowali broń wszędzie gdzie się tylko nadarzyło: w Toruniu, Bydgoszczy, Wrocławiu, Katowicach, z odstawą do granicy. Ceny mniejwięcej były następujące: Karabin 20 rs.; pałasz, od 4 do 50 rs. Przemycenie przez granicę kosztowało: karabina, 3 rs.; pałasza 1 rs.; Cetnar prochu płacono 50 do 60 rs.; tysiąc kapsli 5 rs. Sposób ten zakupna broni okazał się praktyczniejszym, niż wszelkie zakupna belgijskie. Janczewski dalej oblicza, że zakupiono mniej więcej 75.000 sztuk karabinów, z czego tylko 32.000 dostało się do Królestwa, resztę przytrzymali Austryacy i Prusacy, a z tych 32.000 przemyconych już w granice kraju, przynajmniej połowa zanim dostała się do oddziałów, została przechwycona przez władze rosyjskie.—*Giller* powiada, że Prusy i Austrya zabrały do 70.000 sztuk broni palnej, nie licząc pałaszy, pistoletów, rewolwerów, kos i wszelkiego rodzaju amunicyi, któreby wystarczyły na uzbrojenie stutysięcznej armii (tom I, str. 275. Uwaga). Nawet rząd włoski czas jakiś przejmował broń przeznaczoną dla powstania tom II, str. 276). Dalej *Giller* silnie się uskarża na agentów, trudniących się zakupnem broni, na ich niezręczność i niepraktyczność (tom II, str. 276 i 277). Rząd narodowy zaś nie przestawał użalać się na niesumienność pruskich fabrykantów, dostarczających broń lada-

syłały bez przeszkody depesze cyfrowane. W ogóle używano do takiej korespondencyi klucza, dostarczonego przez księcia Władysława Czartoryskiego.

Jednocześnie zorganizowano zarząd pocztowy. Regulamin ułożyli sami urzędnicy kolei żelaznych, poczt i telegrafów rządowych, w którym ściśle unormowano ekspedycyę przesyłek rządu narodowego i innych władz narodowych. Regulamin ten zatwierdzony przez rząd narodowy, zaprowadzał na kolejach organizacyę komunikacyjną, którą zawiadywał oddzielny komitet z pięciu, jak się zdaje, członków złożony. Organizacya cała była podporządkowaną sekretaryatowi stanu, w którym referent, Olszański, miał tytuł komisarza komunikacyi. Zwykłe poczty miały samoistną organizacyę, nie wiele różniącą się od organizacyi kolei żelaznych. Także zależały od sekretaryatu stanu a zawiadywał niemi osobny urzędnik pocztowy, zwany dyrektorem poczt [1]).

Uzupełniono też i wykończono w szczegółach organizacyę miejską, osobliwie gdy na jej czele stanął Wacław Przybylski, którego zasadą było rozszerzanie swego wpływu wszędzie, od najwyższych do najniższych warstw społeczeństwa, i który przez to potrafił skupić siły całego miasta w swem ręku. Następnie starał się uwolnić organizacyę miejską od wszelkich czynności, ściśle jej nie obowiązujących; zaprowadzić potrzebną karność, by nikt samowolnie się nie rozporządzał, nie wtrącał się w rzeczy do niego nie należące; by każdy był ścisłym wykonawcą rozporządzeń rządu narodowego i sługą

jaką. Bywały nawet wypadki, że dla ukrycia swych oszukańczych odstaw, sami fabrykanci zawiadamiali pruską policyę o wysyłkach broni, którą wskutek tego przejmowano i konfiskowano, a rząd narodowy musiał płacić fabrykantom jak za najlepszą broń.

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 137—185.

instytucyi przez ten rząd wytworzonych. Wreszcie organizacya miejska miała niemałe zadanie wpływania i kierowania opinią publicznej, podtrzymywania wśród mieszkańców ducha i wywoływania tego stopnia patryotycznego zapału i natężenia, bez których powstanie utrzymać się i istnieć nie mogło. Żadnego z tych celów Przybylski nie spuszczał z oka i w miarę sił i możności starał się im czynić zadość.

Miejska ówczesna organizacya rozpadała się na następujące działy: 1. Zarząd miejski, czyli właściwa organizacya miasta Warszawy. 2. Wojenni organizatorowie. 3. Komisya weryfikacyjna. 4. Ogólna rada opiekuńcza. 5. Policya i żandarmi.

Zarząd miejski składał się z pięciu radnych, mianowanych przez rząd narodowy na przedstawienie naczelnika miasta. Każdy radny stał na czele okręgu, na które było podzielone miasto, i miał sobie do pomocy dodanych ławników. Każdy okręg miał pięć ław, a w jednym tylko było sześć ław, całe więc miasto było podzielone na 26 ławnictw z tylomaż ławnikami, których dobierali sobie sami radni. W każdym jednak okręgu jednego ławnika mianował naczelnik miasta i ten w danych razach zastępował radnego. Każde ławnictwo dzieliło się dalej na sześć do dziesięć sekcyi, powierzonych wydziałowym, mianowanym przez właściwego radnego, na przedstawienie swego ławnika.

W ten sposób miejski zarząd składał się blisko z 2.000 członków, tak, że każde kilkanaście domów miało swego urzędnika, śledzącego bacznie za wszystkiem, co się działo i wydającego zaraz, w miarę potrzeby odpowiednie zarządzenia.

Komisyę weryfikacyjną ustanowiono dla rozpatrywania częstych zażaleń, wnoszonych przez płacących podatki na niesprawiedliwy ich rozkład i nieprawidłowe postępowanie poborców. Ustanowiono ją dekretem rządu narodowego z dnia 8 marca 1863

roku. Rozpatrywała ona wszelkie zażalenia i przedstawienia, a zostawała pod kierunkiem jednego z referentów departamentu skarbowego.

Ogólna rada opiekuńcza zajmowala się losem rodzin, pozbawionych środków utrzymania, wskutek wyjścia głowy rodziny do powstania, oraz pozostałych po zabitych, rannych, straconych lub uwięzionych... Pierwotnie rodziny takie powierzały się opiece piątek damskich, które się zaraz po wybuchu powstania potworzyły, jako organizacya kobiet. W połowie 1863 roku organizacya ta rozszerzyła się na kraj cały, lecz w skutku ogólny kierunek stał się niemożliwy. Potworzyło się mnóstwo odrębnych komitetów, działających na własną rękę. Najbardziej czynne były komitety: Pauliny Kraków i Seweryny Pruszakowej. Należało koniecznie wprowadzić ład jakiś w tę organizacyę i nadać jej jednolity kierunek; zadania tego podjęla się i w części spełnila ogólna rada opiekuńcza, ustanowiona przy końcu czerwca 1863 roku. Członkami rady były panie w liczbie pięciu, przewodniczył zaś im pułkownik Fiszer, weteran z 1830 roku. Następnie w każdem ławnictwie byla miejscowa rada opiekuńcza, również złożona z kobiet, po pięć w każdej radzie. Panie te miały pomocników do wywiadywania się o potrzebujących wsparcia lub pomocy w odnośnych okręgach. Jeżeli datki i dobrowolne wkładki nie wystarczały na zaspokojenie miejscowych potrzeb, w takim razie naczelnik miasta przychodził z pomocą z ogólnych funduszów narodowych. Wewnątrz kraju organizacya ta nie mogła się prawidłowo rozwinąć.

W policyi pozostało mniej więcej wszystko po dawnemu. Składała się ona z naczelnika, Jana Karłowicza, trzech inspektorów: Jana Massona, Adolfa Stępkowskiego i Adolfa Pieńkowskiego i 13 komi-

sarzy, z których każdy miał do pomocy po kilku agentów i galopenów [1]).

Nietylko żandarmi, lecz cała organizacya miejska winna była nieść wszelką możliwą pomoc działaniu policyi. Dlatego też naczelnik policyi musiał pozostawać w ciągłych stosunkach z naczelnikiem miasta, któremu składał codzienne raporta, i wraz z naczelnikiem żandameryi brał udział w posiedzeniach rady. Każdy komisarz policyi utrzymywał stosunek z dwoma ławnikami. Wreszcie w obowiązkach policyi leżało nawiązywanie stosunków z urzędnikami i służbą różnych dykasteryi rządowych, dla otrzymywania ztamtąd potrzebnych wiadomości i w danych razach pomocy. Miała ona do dyspozycyi wszelkie blankiety i podrobione pieczęcie główniejszych władz rządowych. Szczególnie doskonale była naśladowana charakterystyczna pieczęć biura paszportowego, zbita już i zatarta wskutek długoletniego zużycia. Policya dostarczała rządowi narodowemu odpisy wszelkich, nawet najsekretniejszych rozporządzeń wydawanych przez władze rządowe; posiadała ona sekret swobodnego przechodzenia i przejeżdżania przez wszystkie rogatki; otrzymywała z biura ober-policmajstra oryginalne paszporta do podróży po kraju i wgłąb Rosyi; z biura namiestnika paszporty zagraniczne z rysopisami właściwymi, chociaż wystawiane na przybrane nazwiska; wreszcie

[1]) Jan Karłowicz do marca 1863 r. był nadokręgowym w drugim policyjnym okręgu, podczas gdy pierwszym okręgiem zawiadował Mieczysław Dormanowski. Ten w marcu 1863 roku został wysłany do Wilna dla zorganizowania tamtejszej policyi, na jego zaś miejsce przyszedł niejaki Bronisław Szwarce; gdy i ten z kolei został powołany do Wilna, gdy obaj wkrótce jednocześnie zostali uwięzieni, na miejsce Bronisława przyszedł Wincenty Szuwalski, aplikant pocztowy i sekcyjny komisarz w pierwszym okręgu policyi rewolucyjnej. Wkrótce i ten został wysłany do Wilna. Karłowicz został naczelnikiem policyi po Kowalskim.

umiała dostarczać wszelkich legalnych legitymacyi osobom, które potrzebowały być zapisane w księgach stałej ludności miasta Warszawy.

Członkowie policyi narodowej przeważnie nie pobierali żołdu. Wyjątkowo tylko płacono pensye ludziom, pozbawionym wszelkich innych środków do życia. Zwykle koszta policyi nie przenosiły 1,500 rubli sr. miesięcznie [1]). Wydatki nadzwyczajne szły wyłącznie na przekupywanie urzędników rządowych.

Ostatnią wreszcie instytucyą powstańczą tej epoki byli żandarmi, czyli tak zwana straż narodowa, zorganizowana przez Kaczkowskiego, gdy był dyrektorem departamentu wojennego. W Warszawie stanowili oddział 250 ludzi, którzy z wyjątkiem sekcyi sztyletników, wcale nie byli uzbrojeni. Naczelnikiem ich był Paweł Landowski i stał bezpośrednio pod rozkazami naczelnika miasta. Żandarmi pobierali po 15 rubli sr. miesięcznie, i mieli obowiązek pomagania wszędzie wszystkim członkom narodowej organizacyi. Oni przewozili i przenosili wszystko, co było potrzebne dla jakichbądź celów rządu rewolucyjnego; oni nadzorowali warsztaty narodowe, a nadto pełnili zwykłą służbę policyjną. Sekcya sztyletników pod dowództwem oddzielnego oficera wyko-

[1]) Tak podaje Aweyde. Według zeznań innych osób naczelnik policyi otrzymywał na opłatę agentów, kuryerów, drukarni, wyprawianie z Warszawy ludzi skompromitowanych po 1,500 rubli sr. miesięcznie. W sierpniu 1863 roku wypłacił jednak samym sztyletnikom 1,800 rubli sr.; pomocnik naczelnika policyi i komisarze otrzymywali po 10 rubli sr. miesięcznie. Na tajnych agentów rozchód miesięczny wynosił 200 rubli sr. Przekupywanie rosyjskich urzędników kosztowało mniej więcej 500 rubli sr. Za każdą wiadomość dostarczoną ze sztabu głównego płacono po 45 rubli sr. Moller powiada, że z Hotelu Lambert w 1863 roku wydano na rosyjską policyę, szpiegów i dziennikarstwo dwa miliony franków (*Situation de la Pologne*, str. 222).

nywała wyroki śmierci, orzeczone przez trybunał rewolucyjny [1]).

Naczelnik miasta zarządzał tem wszystkiem przy pomocy biura przybocznego, w którem było kilkudziesięciu urzędników. Jedni byli zajęci stale inni używani w razie potrzeby po jednemu lub kilku naraz. Sekretarze załatwiali stosunki z departamentami, sekretaryatem stanu, trybunałem rewolucyjnym i innemi władzami narodowej organizacyi. Aweyde wymienia z nazwiska dwóch tylko urzędników z biura przybocznego naczelnika miasta, a to: Władysława Sabowskiego, redaktora ówczesnej podziemnej gazety *Prawda* i mecenasa Piotra Kobyłańskiego, noszącego tytuł radcy prawnego.

Od czerwca do sierpnia 1863 roku rząd narodowy czwartego składu wydał następujące ważniejsze zarządzenia:

Departament spraw wewnętrznych ułożył nową ustawę administracyjną a raczej instrukcyę, określającą ściślej obowiązki władz cywilnych po województwach, oraz ich stosunek z władzami wojskowemi. W urzędach powiatowych zwiększono do pięciu liczbę referentów, oraz stosownie do rozległości poszczególnych powiatów zwiększono liczbę naczelników okręgowych, którzy otrzymali specyalne pieczęcie. Wreszcie ustanowiono przełożonych parafialnych i sołtysów. W składzie osobistym cywilnych wojewodów zaszły zmiany, z których atoli tylko powołanie Mieczysława Chwaliboga w miejsce Władysława Gołemberskiego na wojewodę krakowskiego na pewno jest wiadome.

1) Oddział morderców liczył według Ustimowicza 200 ludzi i był podzielony na cztery sekcye, mające oddzielnych naczelników. Pierwszą sekcyą dowodził Mścisław Dunin, urzędnik kolejowy przy drodze warszawsko-wiedeńskiej; drugą Franciszek Orłowski, student warszawskiej medycznej akademii; trzecią Napoleon Dębiński, były urzędnik; zaś w czwartej sekcyi naczelnikiem był z początku Stanisław Gütner, student medycyny, następnie zaś Edward Landowski, rodzony brat Pawła (*Spiski i zamachy na życie hr. Berga*, str. 102).

Departament wojny zamianował naczelnikiem sił zbrojnych województwa krakowskiego Zygmunta Chmieleńskiego, byłego oficera armii rosyjskiej, a brata znanego już nam Ignacego. Głównym zaś naczelnikiem połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego został Józef hrabia Hauke, także dymisyonowany oficer rosyjski, który w powstaniu przybrał nazwę „Bosaka” [1]).

Wojewodą lubelskim został generał hrabia Waligórski; podlaskim, Marcin Borelowski, znany pod imieniem „Lelewela;” głównym zaś naczelnikiem sił zbrojnych obu tych województw został mianowany Michał Heidenreich, były oficer rosyjskich dragonów, znany w powstaniu pod imieniem „Kruka” [2]).

1) Zygmunt Chmieleński urodzony we wsi Barczonce w województwie sandomierskiem, wychowanie otrzymał w korpusie aleksandryjskim dla sierot w Petersburgu, następnie przeszedł do wyższej szkoły pułku szlacheckiego, zkąd w 1854 roku wyszedł na oficera do artyleryi polowej. Baterya, w której służył 1859 roku, stała w gubernii wołyńskiej, zkąd następnie przeszła do Warszawy. W czasach demonstracyi Chmieleński zbiegł z Warszawy za granicę i po różnych wędrówkach przed powstaniem znalazł się w księstwach Naddunajskich. Po wybuchu powstania pospieszał do kraju przez Galicyę, lecz przytrzymany przez władze austryackie, został osadzony w Ołomuńcu. Ztamtąd zdołał się wydostać i już w kwietniu 1863 roku formował wKrakowie konny oddział, z którym w maju wkroczył do powiatu miechowskiego i stanął pod rozkazami swego dawnego kolegi Konrada Błeszczyńskiego. Następnie samodzielnie dowodził oddziałem w województwie krakowskiem.

2) Ten sam Heidenreich jest już wspomniany w księdze VI; w 1862 roku był uwięziony, lecz następnie uwolniony. Po uwolnieniu zbiegł zaraz za granicę i tu tracimy jego ślady aż do chwili, o której właśnie mowa. Gdy Lelewel-Borelowski został wojewodą podlaskim, dodano mu Kruka na pomocnika, a gdy Lelewel bez opowiedzenia się rządowi narodowemu wyjechał do Galicyi po broń dla oddziałów, rząd narodowy za-

Następnie departament wojny, na naleganie Majewskiego i jego przyjaciół, nie mogących pogodzić się z myślą usunięcia Mierosławskiego od wszelkich czynności w powstaniu, nawiązał stosunki z tym ostatnim. Jeszcze w czasie walki z anarchistami, Majewski, Chmurzyński i inni zwolennicy niedoszłego dyktatora [1]) wskazywali na Mierosławskiego, jako na jedyną ostoję, mogącą ochronić powstanie od wszelkich intryg i zamachów stronnictwa białych, jako na straszaka reakcyi i radzili, by rząd dla pozyskania stronników zobowiązał się do powołania generała na szersze pole działania. W chwili walki rząd narodowy zobowiązanie to przyjął, a po odniesionem zwycięztwie, nie będąc jeszcze dostatecznie wzmocniony, nie śmiał, czy nie chciał nie dotrzymać danych przyrzeczeń. Pierwszych dni lipca wysłano więc do Paryża Chmurzyńskiego z zapytaniem, na jakich warunkach Mierosławski zechce wziąć udział w dalszych pracach powstania.

Mierosławski po dawnemu okazał się pozbawionym wszelkiego taktu, nieumiarkowanym i gwałtownym. Odpisał rządowi, że „podejmie się służyć rządowi narodowemu pod warunkiem, że zamianuje

raz zamianował Heideinreicha wojewodą podlaskim. W czerwcu Lelewel wrócił do kraju, lecz musiał stanąć pod rozkazami swego niedawnego podwładnego. Takie same polecenie otrzymał słaby i niedołężny wojewoda lubelski, generał hrabia Waligurski. Borelowski, dawny majster studniarski w Warszawie, z łatwością poddał się fachowemu wojskowemu, lecz hrabia Waligórski, oficer artyleryi z 1830 roku, następnie pułkownik w szwedzkiej armii, a w końcu generał z czasów dyktatury Langiewicza, czuł się obrażony tem podporządkowaniem siebie pod rozkazy kapitana dragonów. Rząd narodowy miał atoli już dosyć tych wszystkich „generałów” i na pierwsze przedstawienie Waligórskiego, oświadczył mu bez ogródki, „że ma albo bezwarunkowo słuchać Kruka, albo podać się do dymisyi!” Waligórski spuścił z tonu i uspokoił się.—(*Aweyde* tom IV, uwaga na stronie 149).

[1]) *Giller* wymienia jakiegoś W. G.

go generalnym organizatorem powstania w Polsce, dowódcą wszelkich formacyi zagranicznych, ministrem wojny na wszystkie trzy zabory i w razie potrzeby naczelnym wodzem. Gdyby rząd narodowy zgadzał się na postawione warunki, to miał mu przysłać do dyspozycyi 12 milionów złp., a nadto zmienić bezwarunkowo skład komitetu polskiego w Paryżu. Na pełnomocnika w Paryżu rząd narodowy miał zamianować jakiegoś pana N. i dostarczyć mu do dyspozycyi 4 miliony złp., nadto zobowiązać się nie zmieniać pełnomocnika bez porozumienia się z generałem. Rząd narodowy ma się składać z pięciu wymienionych członków. Do czasu zaś w miejsce ostatniego członka zasiadać będzie S. W. jako pełnomocnik generała. Rząd narodowy wybierze sobie pięciu zastępców, lecz ci muszą być aprobowani przez Mierosławskiego; bez jego zezwolenia nie mogą zachodzić żadne zmiany w składzie rządu narodowego!”

W dodatku Mierosławski zastrzegł sobie wolność obrania miejsca pobytu, nie krępując się granicami kraju.

Ze zdumieniem otrzymano w Warszawie odpowiedź taką od człowieka zapomnianego i odrzuconego przez wszystkich, nikomu na nic nie potrzebnego, bez którego powstanie doskonale się odbywało i mogło obejść.

Odpisano mu więc dnia 16-go sierpnia 1863 roku do l. 1625, że „Rząd narodowy postawionych warunków nie byłby w stanie dopełnić!” jednak dla dowiedzenia swych dobrych chęci zaproponował inne. Mierosławski czas jakiś udawał obrażonego, milczał, lecz już we wrześniu zgodził się na wszystko i został zamianowany „naczelnym organizatorem formacyi zagranicznych, z obowiązkiem zakupywania broni, formowania zagranicznych oddziałów

i werbowania oficerów niższych stopni." Pieniędzy jednak nie wysłano [1]).

W czasie tych pertraktacyi z Mierosławskim departament wojny zamianował organizatorów wojewódzkich i powiatowych, w Warszawie zaś organizatora miejskiego i okręgowych: jednak nie wszędzie stanowiska te zostały obsadzone, i dla braku odpowiednich osobistości nietylko wiele powiatów, ale nawet niektóre województwa do końca powstania były pozbawione prawidłowej organizacyi.

Organizatorem miasta Warszawy zamianowano dotychczasowego zastępcę naczelnika miasta, Włodzimierza Lempke'go. Pomocnikiem jego został Józef Piotrowski, obywatel ziemski z Augustowskiego. W obowiązkach ich leżało formowanie nowych oddziałów z ochotników werbowanych w Warszawie, oraz sporządzanie i ekspedycya na prowincyę wszelkich przyborów wojennych, mundurów, obuwia, siodeł i t. p. Wskutek tego otrzymali oni bezpośredni nadzór nad wszelkimi warszawskimi warsztatami. Ponieważ Warszawa nie mogła zaspokoić wszelkich potrzeb, Lempke nawiązał stosunki z fabrykami zagranicznemi i w końcu lipca wysłał do Liège, do tamtejszej komisyi uzbrojenia Zdzisława Janczewskiego z pół milionem złp. dla porobienia odpowiednich obstalunków. Zdaje się jednak, że misya ta nie osiągnęła zamierzonych rezultatów [2]).

---

[1]) „Dokumenta urzędowe do dziejów generalnej organizacyi powstania narodowego w latach 1863 i 1864." Paryż, 1874 rok (strona 8, 45, 49). — „Historya powstania" *Gillera* (tom I, str. 226).

[2]) *Aweyde* takie o Lempkiem wypowiada zdanie: „Lempke pełnił swe obowiązki z poświęceniem się i zapałem i mimo nieustannych zajść, wywoływanych jego krewkim i niespokojnym charakterem, oddawał rządowi narodowemu niemałe usługi. Rachunki, które składał naczelnikowi miasta z powierzonych mu funduszów, mogły służyć za wzór dokładności i ścisłości."

Służbę zdrowia powierzono osobnej „komisyi lekarskiej," złożonej z trzech członków i sekretarza. Prezesem tej komisyi został Polikarp Girsztoft, profesor chirurgii w szkole głównej. Miała ona swą właściwą pieczęć. Ku końcowi lipca zostali ustanowieni lekarze wojewódzcy, jako nadzorcy służby zdrowia w powierzonych im okręgach. Włożono nadto na wszystkich lekarzy w Królestwie Polskiem obowiązek udzielania doraźnej pomocy rannym i chorym na pierwsze zawezwanie dowódców oddziałów, albo też członków miejscowej organizacyi narodowej [1]). Wydano instrukcye o urządzeniu po powiatach miejscowych lazaretów: sprawiono pewną ilość obozowych apteczek i chirurgicznych narzędzi. Nadto komisya miała zawsze pod ręką pewną liczbę lekarzy i felczerów, gotowych w każdej chwili do udania się we wskazane miejsce.

Po całym kraju poformowano oddziałki żandarmeryi [2]). Według ustawy Kaczkowskiego, w każdym powiecie winien był istnieć oddział żandarmów, złożony z 30 ludzi pod dowództwem oficera. Gdzie na to pozwalały stosunki, żandarmerya ta była konna i uzbrojona, w innych okolicach pełniła służbę pieszo i bez broni. I jedni i drudzy nie nosili żadnych zewnętrznych odznak, by się nie wyróżniać wśród miejscowej ludności. Żandarmi byli płatni

---

[1]) Wojska rossyjskie nieraz zastawały takich lekarzy przy oddziałach powstańczych, lecz gdy ci równie pilnie nieśli pomoc rannym i chorym rosyjskim, więc przeważnie zostawiano ich w spokoju.—W oddziale Zeyfrieda dnia 17 kwietnia 1863 roku generał Kostanda przychwycił znanego profesora Szkoły Głównej, Hipolita Korzeniowskiego, który następnie w czasie wojny tureckiej w 1877 roku w stopniu naczelnego chirurga zarządzał wszystkimi szpitalami czynnej armii. Umarł w Petersburgu w końcu grudnia 1878 roku.

[2]) W niektórych okolicach jak np. w Płockiem, żandarmi już wcześniej byli zorganizowani przez miejscowych komisarzy.

po 2 złp. dziennie[1]). Żandarmerya miała za główne zadanie pełnić służbę policyjną i nieść wszelką pomoc przy formowaniu oddziałów. Przewozili i przenosili na miejsce wskazane broń, mundury i amunicyę; nadzorowali warsztaty rzemieślnicze, sprowadzali ludzi i t. p., a gdy oddział już stanął pod bronią, czuwali nad jego bezpieczeństwem w granicach swych powiatów, dostarczali dowódcy wszelkich możliwych informacyi i wiadomości, dostarczali przewodników lub sami zastępowali ich miejsce, a w niektórych województwach na własną rękę organizowali oddziały zbrojne, posługując się przytem terroryzmem. W końcu do nich należało spełnianie wyroków, wydawanych przez miejscowe trybunały rewolucyjne.

Najważniejszą czynnością departamentu skarbowego z owej epoki było wydanie ustawy o wewnętrznej pożyczce, w wysokości 21 milionów złp., która miała być ściągnięta ze wszystkich trzech zaborów. Dla osób majętniejszych pożyczka miała być przymusową. Jednocześnie postanowiono, że gdyby pobór tej pożyczki poszedł z łatwością, to się ją podwyższy do 40 milionów złp., lecz w takim razie miała być dobrowolną dla wszystkich bez wyjątku, za to miano pociągnąć do współudziału nawet najbiedniejsze warstwy społeczeństwa[2]).

[1]) Nieco później w powiecie maryampolskim w gubernii augustowskiej żandarmerya została umundurowaną i to: w białą czamarkę i takąż konfederatkę, ciemne spodnie i długie buty. Mieli po dwa pistolety i pałasz. Niektórzy posuwali swą lekkomyślność do fotografowania się w takim stroju, co dla wielu stało się powodem zguby, gdy się dostali w ręce rosyjskie.

[2]) Pożyczka ta była już uchwaloną w maju, na wniosek Karola Ruprechta, ówczesnego dyrektora skarbu, dekret atoli nie wszedł w wykonanie z powodu zaszłych i wyżej już opowiedzianych zamieszek w rządzie narodowym. Dopiero w czerwcu rzecz weszła poważnie na właściwe tory. Wówczas utworzono jednocześnie dwie komisye umorzenia długu narodowego: jedną, jawną, urzędującą w Paryżu i złożoną z ks. Władysława Czartoryskiego, Ordęgi i Gałęzowskiego, a drugą tajną w Warszawie, w skład której weszli różni bankierzy.—Wydano także dwojakie obligacye: jedne, tymczasowe w kraju, bez żadnych nazwisk i podpisów, drugie, ostateczne za granicą, podpisane i imienne. Pierwsze z czasem miały być wymienione na te ostatnie. Kontrola całej tej finansowej operacyi przedstawiała niesłychane trudności: wszystko musiało się odbywać w najściślejszej tajemnicy, już dla samego ochronienia ofiarodawców przed odpowiedzialnością wobec władz rosyjskich, a jednak należało prowadzić podwójne księgi. Pomimo tych trudności pożyczka przyszła do skutku. W końcu lipca w kasach rządu narodowego było przeszło 6 milionów złp. (*Aweyde*). Wspomniany powyżej Józef Ordęga umarł w Krakowie dnia 7 maja 1878 roku. Nekrolog jego zamieszczony w *Dzienniku Poznańskim* z 1879 roku, nr 114—117.

Dla wywarcia nacisku na majętniejsze osobistości, na wniosek sekretarza w departamencie skarbu, Wohla, wydał rząd narodowy dekret, pozbawiający wszystkich, wyłamujących się z pod obowiązku uiszczenia rozpisanej pożyczki, prawa poszukiwania swej należytości, sądom zaś i adwokatom pod osobistą odpowiedzialnością zostało wzbronione przyjmowanie i popieranie spraw, mających na celu dochodzenie tych wierzytelności. Dekret ten nie został ogłoszony, lecz wydrukowano go w nader ograniczonej liczbie egzemplarzy, jedynie dla okazania niektórym osobistościom, o których przypuszczano, że dobrowolnie usłuchają wezwania rządu narodowego. Sprawiło to w każdym razie pożądany skutek, płacono bez szemrania wcale pokaźne sumy, tak np. bankier Leopold Kronenberg musiał wziąć tych obligacyi narodowych za pół miliona złp., ordynat Zamoyski za milion złp. (*Aweyde*). Jednak tylko w Królestwie Polskiem rozpisane sumy wpłynęły; Ruś i Litwa nie wzięły żadnego udziału w pożyczce, w Galicyi zaś i Poznańskiem obligacyi narodowych rozeszło się bardzo niewiele.

Nadto noszono się z zamiarem wypuszczenia banknotów narodowych na sumę 50 milionów złp., które w obiegu zastąpiłyby asygnaty rosyjskie. Dla zapewnienia zaś kursu tym banknotom miała być wybitą pewna ilość kruszcowej, złotej i srebrnej, rewolucyjnej monety (za dwa milony złp.). Projekt ten jednak nie wszedł w wykonanie [1]).

Departament prasowy chcąc nadać poważniejszy i bardziej praktyczny kierunek rewolucyjnej prasie, zamierzał objąć we własny zarząd wszystkie podziemne wydawnictwa, lecz następnie dążył już tylko do wprowadzenia w życie systemu ostrzeżeń, skutecznie funkcyonującego w innych europejskich państwach. Gdyby udzielone ostrzeżenie zamierzanego skutku nie odniosło, wydawnictwo ulegało zawieszeniu. W praktyce jednak projekt ten nie dał się skutecznie przeprowadzić i o ile wiadomo, jedynie raz jeden gazetka *Prawda* ściągnęła na siebie tę karę [2]) i zaprzestała wychodzić. Inne jednak wydawnictwa od czasu do czasu się pojawiające, ani myślały stosować się do życzeń rządu narodowego i wytkniętego przezeń kierunku. Każdemu z nich zdawało się, że ono jedynie pojmuje jak potrzeba, stan sprawy i wypowiadaniem swego zdania istotną korzyść przynosi powstaniu.

---

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 169. Banknoty rządu narodowego były już wygotowane i wzory ich wystawiła pewna drukarnia belgijska na wystawie powszechnej w Paryżu w 1867 roku. *(Przyp. tłumacza)*.

[2]) Ostrzeżenie to wydane zostało w następującej formie: „Rząd narodowy. Departament prasowy. Nr 497, 46. Do redakcyi politycznej gazety *Prawda*.—Gazeta polityczna *Prawda* w n-rze 10 umieściła artykuł zatytułowany „Polskie powstanie i dyplomacya," w którym stara się stawić przeszkody prawidłowemu rozwojowi moralnemu i fizycznemu narodu i podkopuje przez to kardynalne zasady powstania, ogłoszone dekretem rządu narodowego z dnia 22 stycznia 1863 roku. Gdy nadto pismo to, mylną i niedokładną oceną dyplomatycznych stosunków z niektóremi europejskiemi mocarstwami, szerzyło niejednokrotnie zwątpienie w umysłach, departament prasowy udziela niniejszem redakcyi gazety *Prawda* pierwsze ostrzeżenie, które ma być ogłoszone w najbliższym numerze wydawnictwa. Warszawa, dnia 2 lipca 1863 roku (L. S.).— Ogłoszenie to nastąpiło w numerze 11-ym rzeczonego pisma z dodatkiem: „że redakcya czyni to niechętnie i z przykrością."

Jako poważniejsze tajemne pismo z owej epoki podajemy: *Dzienik narodowy*, redagowany przez Henneła; *Prawda*, redaktor Sabowski; *Dzwon Duchowny*; *Polska i Niepodległość*. Ostatnia była oficyalnym organem rządu narodowego, wychodziła na białym papierze, czytelnym drukiem i wyglądała na wcale przyzwoitą gazetę. Równie starannie drukowano *Prawdę*.

Wpływanie na prasę zagraniczną zdano zupełnie na księcia Władysława Czartoryskiego. Co on w tym kierunku zdziałał i jakie sumy na to wyłożył, dotychczas pozostało w tajemnicy. Rząd narodowy specyalnie na to nie asygnował księciu żadnych funduszów, lecz artykuły, wysyłane bezpłatnie przez departament prasowy wprost do różnych zagranicznych dzienników, znajdowały tam umieszczenie. Tak naprzykład berlińska *National-Zeitung* przez Siwińskiego oświadczyła, że chętnie będzie zamieszczała wszystko, co jej rząd narodowy nadeszle z Warszawy. Giller był stałym korespondentem krakowskiego *Czasu*.

Departament spraw zagranicznych z całą usilnością zajął się zorganizowaniem dyplomatycznych agentur i wyszukaniem odpowiednich osobistości na agentów. Pod tym względem kierowano się głównie wskazówkami i radami księcia Władysława Czartoryskiego. Na agentów dyplomatycznych zostali zamianowani: w Londynie Józef Ćwierciakiewicz [1]);

---

[1]) Stało sie to wbrew propozycyi księcia Władysława Czartoryskiego, który do Londynu chciał wysłać Stanisława hrabiego Zamoyskiego, syna pana Andrzeja.

w Wiedniu Leon hrabia Skorupka: w Sztokholmie książę Konstanty Czartoryski [1]; w Konstantynopolu Władysław Jordan [2]; w Bukareszcie Głuk; w Jasach Zygmunt Miłkowski [3]; w Dreznie Aleksander Kłobukowski, obywatel ziemski z powiatu kaliskiego; w Szwajcaryi Władysław hrabia Plater; w Genewie Julian Grużewski, jako subajent Platera; we Włoszech Józef Ordęga, nakoniec w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki Kałuszowski.

Utrzymanie tych agentur kosztowało rząd narodowy do 16,000 franków miesięcznie [4]. Komunikowali się oni z rządem narodowym wyłącznie przez Paryż, gdzie książę Władysław Czartoryski był głównym pełnomocnym agentem i on tylko wysyłał sprawozdania do Warszawy i otrzymywał ztamtąd polecenia z departamentu spraw zagranicznych. Posługiwano się kuryerami a nawet telegrafem. Najczęściej używano kuryerów francuskiego generalnego konsula w Warszawie, Walbezin'a. Aweyde wspomina, że raz taki podwójny kuryer omal się nie dostał w ręce rosyjskiej policyi. W wilię wyjazdu kuryera, który się zatrzymał w Europejskim hotelu, gdy już miał przy sobie wszystkie ekspedycye konsulatu i rządu narodowego, dnia 9 maja 1863 roku policya otoczyła hotel i zaczęła odbywać rewizyę u wszystkich przydybanych osób, nierosyjskiego pochodzenia. Przynajmniej tak mówiono, a może rewizya miała na celu właśnie torbę podróżną kuryera. Gdy kolej przyszła na kuryera i zażądano od

[1]) Na sekretarza został dodany Waleryan Kalinka.

[2]) Miłkowski wspomina jakiegoś Sokulskiego, jako ajenta rządu narodowego w Stambule („W Galicyi i na Wschodzie," strona 13, 50, 67 i inne).

[3]) W czasie wyprawy Miłkowskiego (czerwiec 1863 r.), zastępował go w Jasach Michał Mrozowicki. *Giller* nazywa Miłkowskiego serbskim agentem rządu narodowego.

[4]) *Aweyde* tom IV, str. 179.— *Giller* tom II, str. 215, *uwaga.*

niego kluczy od torby i kuferków, ten żądaniu stanowczo odmówił, twierdząc, że ma przy sobie akta urzędowe francuskie i prosząc, aby natychmiast o całem zajściu zawiadomiono margrabiego Wielopolskiego. Wielopolski polecił pozostawić kuryera w spokoju [1].

W lipcu uznano za potrzebne dodanie tym agentom sekretarzy. Ci mieli specyalnie śledzić i zwalczać wszelkie szkodliwe i opozycyjne dla rządu narodowego kierunki... a w rzeczywistości kontrolować czynności samychże agentów, którzy przeważnie należeli do stronnictwa białych, nie zawsze działali w myśl rządu narodowego, a nadewszystko grzeszyli niepowściągliwością języka. Skończyło się jednak na zamianowaniu dwóch tylko takich sekretarzy, a to: do Wiednia wysłano Gillera, a do Sztokholmu, gdy Kalinka wrócił do Paryża, niejakiego Oskulskiego, kandydata nauk z uniwersytetu moskiewskiego.

Działania zagranicznych agentów dotychczas w tajemnicy pozostały, wiadomem się stało tylko to, co we wspomnieniach swych ogłosili Miłkowski i Łapiński. Znane są nadto zabiegi i usiłowania księcia Władysława Czartoryskiego nad utworzeniem polskiej floty, złożonej chociażby z jaknajmniejszej ilości i najdrobniejszych morskich statków, w celu zdobycia dla Polski praw strony wojującej, w myśl prawa morskiego, że „każda zjawiająca się na morzu flaga, która cokolwiek wyładuje na własnym brzegu, ma się uważać jako flaga urzędowa narodu, do którego należy" [2]. Rząd narodowy jednak po

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 181, *uwaga.* Autor był naocznym świadkiem całej tej sceny, mieszkając podówczas w Europejskim hotelu.

[2]) Donosząc o tem rządowi narodowemu, Czartoryski odwoływał się na poparcie francuskiego ministra spraw zagranicznych, od którego nawet inicyatywa tej myśli miała pochodzić. *Aweyde* tom IV, strona 183.

tkliwym zawodzie z wyprawą Łapińskiego, uznał cały ten projekt za niewykonalny.

A teraz z kolei musimy się zwrócić do innych dzielnic dawnej Polski, to jest na Litwę, Ruś, w Poznańskie i do Galicyi i choć pokrótce opowiedzieć, co współcześnie w każdej z nich się działo.

Gdy w początkach czerwca Murawiew uwięził Aleksandra Oskierkę, Franciszka Dalewskiego i Antoniego Jeleńskiego, członków wydziału Litewskiego, kierunek powstania na Litwie przeszedł w ręce Władysława Malachowskiego, inżeniera dróg i mostów, Konstantego Kalinowskiego, kandydata nauk uniwersytetu petersburskiego i Jakuba Gejsztora. Ci stworzyli nową organizacyę, nazwaną wydziałem wykonawczym na Litwie, która potrafiła przeszło miesiąc utrzymać się pomimo wszelkich wysileń Murawiewowskiej policyi. Zaszły w końcu nieporozumienia między wydziałem a pełnomocnym agentem rządu narodowego, du Loranem, które zmusiły rząd narodowy do odwołania z Wilna du Lorana, przekraczającego ciągle swą kompetencyę i wysłania na jego miejsce Aweydy [1]). Ten zastał sprawy

---

[1]) Sprawę du Lorana ostatecznie oddano do rozpatrzenia trybunałowi rewolucyjnemu, który go nie potępił, lecz też i nie uniewinnił, pozostawiając w podejrzeniu.—Aweyde wyjechał do Wilna za legalnym pasportem z biura warszawskiego ober-policmajstra Lewiszyna, wystawionym na imię Ludwika Schmidta, subjekta handlowego. Ufarbowawszy rude swe włosy na czarno, Aweyde przybył do Wilna dnia 8 sierpnia i dla zachowania pozorów przez pierwszych kilka dni chodził po różnych magazynach i handlach, poszukując wrzekomo zatrudnienia jako subjekt lub komisant. W tym właśnie czasie popełniono zamach na życie wileńskiego gubernialnego marszałka szlachty, Domeykę. Murawiew przypuszczał, że zamachu dokonał ktoś przysłany z Warszawy, nakazał więc uwięzić wszystkich przybyłych do Wilna w ostatnich czasach. Aresztowano więc i Schmidta-Aweydę i osadzono w więzieniu pobazyliańskiem. Ze względu, że miał dowody swe w zupełnym porządku i nie wzbudzał żadnego podejrzenia, komisya śledcza chciała go uwolnić i zrobiła odnośne przedstawienienie.

w zupełnym rozstroju, porozumiewanie się było prawie niemożliwe, dla narad wymykano się nocami na ewangielicki cmentarz. Wkrótce po przyjeździe został uwięziony, a niebawem upadła cała organizacya litewska [1]).

Na Rusi już w maju 1863 r. w kilku ukraińskich powiatach pojawiły się między obywatelstwem i młodzieżą polską i rusińską rewolucyjne pokuszenia. Młodzież polska w Kijowie zaczęła wydawać podziemną gazetkę p. t. *Odrodzenie*. Następnie stu-

---

Murawiew jednak na przedstawieniu napisał „niech jeszcze czas jakiś posiedzi.” Siedział więc i doczekał się przyjazdu do Wilna generała Lebiediewa, wysłanego z Petersburga na rewizyę więzień na Litwie i w Królestwie. Generał, zwiedzając więzienia zaszedł z kolei i do celi Aweydy, któremu zadał kilka zwykłych zapytań, czy zadowolony z obsługi, wiktu; czy dostaje wszystko, co mu się z prawa należy? i t. p. W czasie tej rozmowy spostrzegł, że odrastające przy głowie włosy są innego koloru, zaraz więc zawiadomił o tem Murawiewa. Ten zarządził ściślejsze dochodzenie, które doprowadziło do wykrycia prawdziwego nazwiska więźnia. Nastraszony szubienicą i zawezwany do złożenia najzupełniejszych zeznań, z zapewnieniem darowania mu życia, Aweyde spisał swe zeznania na 11 arkuszach w języku rosyjskim i własnoręcznie je podpisał, Oskar Aweyde. Potem dla dalszych badań odesłano go do Warszawy, tu przeszło rok osadzony samotnie w X pawilonie, zachowywał najzupełniejsze milczenie, dopiero w 1865 roku pewien zręczny oficer skłonił go do złożenia zupełnych zeznań, które dopiero wykryły wszelkie tajniki powstania z r. 1863. Namiestnik polecił pułkownikowi generalnego sztabu, Bielińskiemu, uporządkować te obszerne zeznania i przetłómaczyć je na język rosyjski. Następnie wydrukowano je w 30 egzemplarzach w drukarni policyjnej. Na te zeznania, stanowiące cztery spore tomy, oraz na zeznania Karola Majewskiego, także wydrukowane w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy autor ciągle się powołuje. Żadnych innych źródeł rząd drukiem nie ogłaszał. Oskar Aweyde został zesłany do Wiatki, gdzie się trudni adwokaturą. Karol Majewski zesłany na Sybir, został następnie ułaskawiony i powrócił do Warszawy.

[1]) Konstanty Kalinowski zginął na szubienicy. Giejsztor zesłany bez terminu do ciężkich robót na Syberyi, Małachowski zaś zginął bez śladu.

denci uniwersytetu, Polacy i Rusini, w nocy z dnia 7 na 8 maja wyszli w lasy radomyskie, w celu połączenia się z powstaniem tamtejszego powiatu. W rzeczywistości jednak mniemane powstanie ograniczało się na zjazdach i naradach polskiego obywatelstwa, przygotowanego jednak nic jeszcze nie było. Od całej gromady młodzieży odłączyła się grupa 21 młodych ludzi w powiecie wasylkowskim, z zamiarem ogłaszania po wsiach złotych hramot. Na dwóch wozach, a trzech konno, przejechali przez wsie: Fastów, Didowszczyznę i Holaki, ogłaszając ludowi wolność i uwłaszczenie. W Holakach zmieniono konie. Lud przyjmował ich wszędzie nieprzyjaźnie lub niedowierzająco, aż nakoniec we wsi Sołowiówce, w powiecie radomyskim, zebrana gromada nie puściła ich dalej i najokrutniej wymordowała [1]).

W tymże miesiącu na granicy powiatów berdyczowskiego i lipowieckiego, we wsi Malinnikach zebrał się oddział, złożony z obywateli i dworskiej służby, w sile około 200 ludzi, pod dowództwem Dobrotworskiego czy też Dobrowolskiego. Wysłane w tamte strony dwa szwadrony dragonów wkrótce rozproszyły ten oddział zupełnie. Następnie przez czas jakiś trzymał się w powiecie berdyczowskim Krzyżanowski i stoczył potyczkę pod Bugajem. W tejże okolicy ukrywał się wcale liczny oddział Władysława Ciechońskiego, ostatecznie rozgromiony pod Mińkowcami i Sławutą, gdzie Ciechoński zginął. W powiecie zasławskim najdłużej się trzymał oddział pułkownika Edmunda Różyckiego, który w końcu, dnia 15 maja został rozproszony pod Salichą. Był jeszcze jakiś oddział, zebrany przez berajtera Polaka z Kijowa, bliższe jednak losy tego oddziału zupełnie są nam nieznane.

---

[1]) *Giller*, tom II, str. 99—104.

W Tereszkach, w powiecie skwirskim, Zieliński i Chojnacki zebrali oddział, z którym urządzili napad na pułkownika Domaszniewa, kwaterującego w Iwnicy. Napad został odparty, przyczem wzięto do niewoli obu dowódców i czterech innych powstańców, których zaraz na miejscu rozstrzelano. Reszta oddziału, siedząca na dobrych koniach, uciekła.

Na Wołyniu, w powiecie włodzimierskim, pod wsią Poryczką kozacy prowadzeni przez esaułę Jeżowa, stoczyli w lesie utarczkę, w której zdobyli 27 koni, 10 wozów, 24 strzelb, 9 pistoletów, 8 pałaszy oraz pewną ilość prochu i znaczne prowianty, a także pewną ilość egzemplarzy *Złotych Hramot*. Powstańcy częścią wyginęli, reszta zaś została rozproszona. Oddziałek liczył do 50 ludzi [1]).

Wieść o tych porażkach rozniosła się szybko po całej Rusi i spowodowała przycichnięcie ruchu rewolucyjnego. Organizacya narodowa, na czele której stał obywatel Sokołowski, rozluźniła się zupełnie; zaledwie w lipcu Antoni Chamiec, młody i energiczny człowiek, potrafił na nowo wprowadzić w niej jakiś ład i porządek; uzupełnił organizacye powiatowe, zaczął zbierać fundusze i wydawał inną, podziemną gazetkę, zatytułowaną *Walka*. W tym też czasie i generał Wysocki, uważany zawsze za dyrektora województw południowych, zdecydował się wykonać dawno projektowaną wyprawę na Ruś [2]). Zebrano w Galicyi oddział, liczący do 2,600 ludzi. Część tego powierzono Horodyskiemu,

---

[1]) Dane te zestawione zostały z różnych źródeł, składały się na nie opowiadania miejscowej ludności, zeznania Aweydy, a także *Ostatnie lata dziejów powszechnych*, strona 157, i artykuły *Czasu* z 1863 roku.

[2]) Jeszcze w marcu Bobrowski pisał do Padlewskiego, że „Wysocki chce próbować szczęścia w szeregach wojskowych“.

nad drugą objął dowództwo sam Wysocki i dnia 30 czerwca wkroczył na Wołyń pod Radziwiłłowem. Na wstępie atoli doznał najzupełniejszej porażki. Horodyski zginął, a cała wyprawa, poniósłszy nadzwyczaj dotkliwe straty, została napowrót odpartą do Galicyi. Odtąd Wysocki przebywał bezczynnie we Lwowie, rozwodząc się z żalami na księcia Adama Sapiehę, przypisując mu główną winę swych niepowodzeń. Sapieha zaś, jeśli zawinił, to tem, że wszędzie popierał Jeziorańskiego, jako posiadającego najwięcej warunków do objęcia naczelnego dowództwa. Wysockiego zaś uważał za przestarzałego już i wogóle nieudolnego człowieka. Rząd narodowy podzielał to zdanie księcia Sapiehy i po klęsce Radziwiłłowskiej powołał do dowództwa Różyckiego, który od porażki pod Salichą siedział bezczynnie w Galicyi. Różycki został zamianowany naczelnikiem wszystkich galicyjsko-ruskich oddziałów i otrzymał na pierwsze tychże potrzeby sumę 200 tysięcy rubli sr. Jednak zorganizowane za te pieniądze oddziały i nadal pozostały bezczynne, rozlokowane na leżach w Galicyi wschodniej [1]). Lwowski komitet Sapiehy nie przestawał działać samoistnie i rząd narodowy, po wyczerpaniu wszelkich środków, by dojść z nim do jakiegokolwiek porozumienia, w sierpniu 1863 r. polecił Różyckiemu, by siłą rozpędził opornych i ustanowił we Lwowie wydział rządu narodowego dla wschodniej Galicyi, we wszystkiem zależny od Warszawy. Sapiehy już wówczas nie było w kraju; uwięziony przez Austryaków, wielkim kosztem wydostał się z więzienia i uszedł za granicę. Wkrótce znalazł się w Paryżu, zkąd wszelkiemi sposoby starał się podtrzymywać dogorywające powstanie, uznając się

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 193.—W tym czasie Jeziorański ostatecznie schodzi ze sceny.

za najposłuszniejszego zwolennika rządu narodowego, i głośno propagując potrzebę zgody i jedności w działaniach wszystkich składników organizacyi narodowej, czyli okazał się, jak liczni jego rodacy: „mądrym Polakiem po szkodzie”.

W Galicyi zachodniej czynnym był znany już czytelnikowi wydział rządu narodowego w Krakowie. Napotykał on jednak ciągle przeszkody, tak ze strony władz austryackich, jak bardziej jeszcze od różnych niespokojnych i niecierpliwych kółek, a szczególniej od partyi anarchicznej Chmieleńskiego który ze swymi stronnikami przesiadywał w Krakowie i najbliższych jego okolicach.

W Poznaniu, po ucieczce hr. Działyńskiego i uwięzieniu Goutrego, sprawy powstania przybrały niepomyślny obrót [1]). Łaczyński i hrabia Łubieński nie umieli sobie poradzić z rozluźnioną organizacyą, wskutek czego już w końcu czerwca rząd narodowy widział się zmuszonym wysłać do Poznania Stanisława Frankowskiego dla przeprowadzenia reorganizacyi tamtejszych władz prowincyalnych. Frankowski, przybywszy na miejsce, przekonał się, że tu właściwie nie reorganizacyi, lecz zaprowadzenia wszystkiego na nowo potrzeba. Upoważniony do przeprowadzenia tej czynności, natychmiast usunął Łubieńskiego, stojącego na czele dotychczasowej organizacyi, i przy pomocy swych znajomych i zwolenników, zaprowadził nową organizacyę, pokrytą najgłębszą tajemnicą, na czele której stanął tak zwany „komitet wielkopolski”. Organizacyi tej, po-

[1]) Goutry po raz pierwszy został uwięziony w czerwcu 1863 r. Wkrótce uwolniony, wyjechał niby dla poratowania zdrowia do Ostendy. Gdy stamtąd wrócił w październiku, został ponownie uwięziony.

mimo wszelkich dokładnych starań, pruska policya wykryć nie potrafiła [1]).

Naprawdę więc powstanie w pełnym rozwoju żyło tylko w ognisku sprzysiężenia, to jest w Królestwie Polskiem, gdzie sprzyjały urządzenia władz miejscowych. Były to najświetniejsze chwile rządu narodowego [2]). Polacy powtarzali, zwracając się do Rosyan: „musicie jednak przyznać, że mamy teraz dwa rządy, i wielkie pytanie, który z nich silniejszy?” Rosyanie, milcząc, musieli to przyznawać, gdyż ten drugi, rosyjski rząd, tak się zachowywał, że nieraz można było podejrzewać, że jest w porozumieniu z powstańcami i wspólnie należy do spisku. Wszystko, co tylko Berg lub kto inny z drugorzędnych przedstawicieli właściwej władzy postanowili skutecznego i energicznego w celu zwalczenia powstania, wnet było paraliżowane wręcz przeciwnemi zarządzeniami, wychodzącemi z Pałacu Brühlowskiego, z Zamku, a nawet z Petersburga. I w tem to rozproszeniu wszelkich działań, w tem braku myśli przewodniej, jakiegokolwiek systemu i siły w rządzie, leżało największe niebezpieczeństwo i zguba dla rosyjskiego panowania w Polsce, bynajmniej zaś w tych, choć tak mądrze i przebiegle obmyślanych, departamentach rządu narodowego z ich dyrektorami, referentami, ławnikami i jak tam się nazywali wszelacy członkowie organizacyi. Już nie wiem po raz który musimy powtórzyć, że

[1]) *Aweyde.*—Autor „Dwóch chwil“ powiada: że rząd narodowy czwartego składu, w lipcu 1863 roku, chcąc się pozbyć Stanisława Frankowskiego, jako człowieka niespokojnego i niebezpiecznego, wysłał go za granicę. (*Dziennik Poznański* z 1868 roku Nr 215).

[2]) *Giller* tom I, str. 64—65 powiada: „Nie było ani jednego porządnego Polaka, któryby nie należał do jakiegoś kółka i nie brał czynnego udziału w pracy narodowej... Organizacya czerwona zmieniła się w końcu w tajemne polskie państwo“.

wszystko rozwiałoby się w jednej chwili, jak mgła poranna, gdyby tylko władza legalna okazała się prawdziwym rządem i poczuciem siły i strachu zniewoliła do posłuszeństwa tych, którzy w danych okolicznościach jawnie z niej się naigrawali. Nawet sami Rosyanie, jeśli tylko byli bliżej wtajemniczeni w tok spraw publicznych, nie mogli powstrzymać się od gorzkich żartów. Wszystko i wszyscy bardziej byli posłuszni tajemnym rozkazom rządu narodowego, niż najsurowszym rozporządzeniom namiestnika. Każde zarządzenie rządu narodowego musiało być wykonane. Rząd postanowił, by gazety nic nie wspominały o przedstawieniach teatralnych, więc nawet *Dziennik urzędowy* nie śmiał o nich uczynić najmniejszej wzmianki [1]). Rząd postanowił, aby nie noszono wysokich kapeluszy, zwanych cylindrami, więc nawet i przybywający z Petersburga Rosyanie używali miękkich pilśniowych kapeluszy lub czapek form najrozmaitszych. Cylindra nawet nie można było dostać w żadnym magagazynie na całym obszarze Polski! Gdyby zaś jaki śmiałek popróbował w czemkolwiek nie zastosować się do wydanego przez rząd narodowy rozkazu, zarządzeniu o żałobie narodowej naprzykład, gdyby włożył chociażby tylko kolorowe rękawiczki, wnetby dotykalnie uczuł, jak to miło i bezpiecznie na-

[1]) Autor przekonał się o tem osobiście. Raz napisał, naturalnie po polsku, nader pochlebne sprawozdanie o warszawskich teatrach i nie zawierające w sobie żadnych wniosków i przypuszczań. Redakcya *Dziennika powszechnego*, przejrzawszy ten artykuł oświadczyła, że chętnie go zamieści, jeżeli Wielopolski da stosowne polecenie. Zapewne redakcya sądziła, że autor nie zechce takimi drobiazgami zaprzątać naczelnika rządu cywilnego... Autor jednak dla przekonania się poszedł ze swym artykułem do innych redakcyi, lecz wszędzie otrzymał mniej lub więcej stanowczą odmowę. Najgrzeczniej i najdelikatniej został odprawiony w redakcyi *Gazety Polskiej*.

wet na najbardziej ożywionej ulicy miasta pokazać się w takich rękawiczkach [1]).

Dalsze zarządzenia rządu narodowego z tej epoki:

Postanowienie z dnia 8 czerwca, zabraniające przyjmowania urzędów po osobach, wydalonych ze względów politycznych ze służby rządowej.

Dekret z dnia 21 czerwca, zabraniający do czasu jeżdżenie drogą żelazną warszawsko-petersburską, oraz zakazujący urzędom telegraficznym przesyłania depesz.

Rozporządzenie z dnia 30 czerwca, zaprowadzające paszporty narodowe.

Dekret z dnia 25-go sierpnia, mocą którego wszyscy członkowie policyi wykonawczej, komisyi śledczej i t. p. zostają wyjęci z pod praw.

Dekret z dnia 21 sierpnia, zabraniający uiszczania podatków legalnych.

Jedynie Rosyanom i to tylko do pewnego stopnia wolno było nie nosić żałoby i zamiast zupełnie czarnych, używać kolorów fioletowych. Panie, korzystające z tego uwzględnienia, nazywano „kochankami Felińskiego” ze względu na fiolety.

Dziwny i niezwykły widok przedstawiał się w owym czasie w ogrodzie Saskim, gdy w dnie pogodne w godzinach spacerowych publiczność warszawska tłumnie wyległa na przechadzkę po cienistych alejach ogrodu. Te tłumy kobiet czarno ubranych, z bolesnym wyrazem twarzy, przesuwające się jak cienie, przypominały wirydarze klasztorne z postaciami mniszek, używających ruchu i świeżego powietrza. Również i mężczyzni w czerni, wielu z oznakami żałoby u kołnierzy i klap surdutów lub

[1]) I tego autor doświadczył na sobie, tak że czemprędzej musiał zajść do pierwszego magazynu i kupić szare rękawiczki na zamianę paliowych, które miał na ręku.

czamarek. Nawet lalki w ręku dziewczątek były ubrane żałobnie! Obręcze, służące dla zabawy dzieci były owinięte białemi i czarnemi taśmami. Wszelkie inne kolory stanowczo były wykluczone. Kapelusze pań były przybrane w kwiaty żałobne. Wystawy magazynów składały się z samych czarnych, popielatych lub białych materyi. Kwiaty robiono także żałobne, szare lub czarne, astry, róże, irysy z białemi pręcikami [1]).

Jeśli kto musiał wyjechać z miejsca swego stałego pobytu, winien był pierwej uzyskać na to przyzwolenie rządu narodowego. Również nikt nie mógł pozostać w miejscu, komu rząd narodowy nakazał wyjazd.

Zachodziły wypadki, że nietylko Polacy, ale nawet Rosyanie nie wiedzieli, do kogo mają się właściwie udać z jakiem żądaniem lub zażaleniem; która władza prędzej zaradzi potrzebie, która się okaże względniejszą i sprawiedliwszą.

Opowiadano naprzykład następujące zdarzenie: W Sandomierzu w lecie 1863 roku skradziono pewnemu oficerowi rosyjskiemu konia. Zaniósł zaraz skargę do miejscowej policyi, lecz tam nietylko że nie poczyniono żadnych poszukiwań, celem odszukania zguby, lecz jeszcze oficer dostał w tajemniczy sposób wezwanie rewolucyjnego naczelnika miasta, by swą skargę cofnął, jeśli chce uniknąć dalszych nieprzyjemności.

Oficer z tajemniczą kartką w ręku poszedł do policyi i opowiedział swe kłopotliwe położenie: „legalna władza nie pomaga, rewolucyjna grozi bez wyraźnego powodu!”

— Popełniłeś pan błąd—rzekł na to sędzia policyi poprawczej—nie do właściwej władzy wniósłeś zażalenie.

[1]) Wszystko to autor widział naocznie. Wytwornieczesj przedmioty żałoby sprowadzano z Paryża.

— Jak to nie do właściwej?

— Tak jest, nie do właściwej. Należało się udać do władz narodowych, a pan udałeś się do władz rosyjskich.

— A gdzież jest ten rząd polski, ta władza narodowa w mieście Sandomierzu?—zapytał oficer.

A tutaj, przed panem — mówił dalej tym samym tonem spokojnym pan sędzia. — Zmień pan tylko nagłówek podania i zostaw je u mnie, zapewniam, że uzyskasz zadosyćuczynienie, gdyż masz najzupełniejszą słuszność.

— Nie było rady, oficer, może nawet zdjęty ciekawością, zastosował się do udzielonej rady i jeszcze przed wieczorem odzyskal utraconego konia.

Gdzieindziej znów powtarzano, że do Warszawy miał przyjechać jakiś obywatel z prowincyi dla przedsięwzięcia starań o uwolnienie syna uwięzionego w Cytadeli. W owym czasie obywatelstwu wiejskiemu wzbroniony był dłuższy pobyt w Warszawie, to też przybyły po paru dniach otrzymał od naczelnika miasta wezwanie, by bezzwłocznie wracał na wieś. Gdy starania o uwolnienie syna przeciągały się bez wyraźnego skutku, obywatel znalazł się w nieprzyjemnej kolizyi. W kłopocie swym zwierzył się przy obiedzie u *table d'hôte* w hotelu Europejskim swojemu sąsiadowi przy stole. Wtem siedzący naprzeciw, zupełnie mu nieznany człowiek, wmieszał się do rozmowy i poradził, by w Saskim ogrodzie w alei westchnień, na pierwszej ławce siedzącemu młodemu człowiekowi, opowiedział swą sprawę.

Obywatel usłuchał rady; ławeczka, na której siedziało kilku młodych ludzi, gdy się zbliżył, opróżniła się, pozostał tylko jeden młodzieniec, który go wysłuchał i oświadczył, by wniósł odnośne podanie do rządu narodowego.

— Ależ nie znam nikogo w rządzie narodowym—odparł szlachcic.

— I znać go nie potrzebujesz, przynieś mi pan podanie... tu na to samo miejsce.

Obywatel natychmiast pośpieszył do hotelu, napisał o co chodziło i po chwili był z powrotem, gdzie go oczekiwał nieznajomy.

— A teraz wracaj pan do hotelu, za parę godzin otrzymasz odpowiedź.

W parę godzin później zapukano do drzwi szlachcica, i przez roztwarte drzwi czyjaś ręka wrzuciła zezwolenie rządu narodowega na pobyt petenta w Warszawie aż do ukończenia sprawy [1]).

A oto inny jeszcze autentyczny wypadek:

Z pewnego domu wyszedł bez opowiedzenia się stróż domowy; gdy wrócił zapytano go gdzie bywał, bo kilka razy zgłaszano się po niego.

— O! waa! cóż, że pytano, byłem w urzędzie!

— W jakim urzędzie?

— No! wiadomo w jakim! na placu Krasińskich, zwołano tam stróżów z całej Warszawy.

— Ależ kto zwoływał?

— Wiadomo urząd! setnicy, dziesiętnicy! [2])...

I jeszcze jedna anegdota z owych dni bajecznych.

Po wydaniu czerwcowego dekretu o pożyczce narodowej, przymusowej dla majętniejszych klas ludności Królestwa Polskiego, nałożono znaczną sumę także na margrabiego Wielopolskiego. Gdy niepodobna było osobiście doręczyć mu nakazu zapłaty, użyto pośrednictwa margrabiny, i gdy ta wychodziła z kościoła, dwóch elegancko ubranych mło-

---

[1]) Autor prawie codziennie w owym czasie jadał w hotelu Europejskim przy *table d'hôte* o godzinie 2 po południu, i słyszał głośno opowiadane różne sprawy, wiadomości o ważnych i małoznaczących wypadkach w mieście i na prowincyi.

[2]) Autor słyszał to z ust namiestnika, hrabiego Berga.

dych ludzi oświadczyło jej, że z rozkładu rządu narodowego wypada na Margrabiego taka a taka kwota pożyczki narodowej, którą jeśli nie uiści, nietylko Margrabia, ale i ona będzie narażoną na bezustanne nachodzenie, tak, że nawet w kościele nie będzie mieć spokoju.—Margrabina poprosiła o wskazanie miejsca i czasu, gdzieby się mogła uiścić, a gdy te wskazano, osobiście przybyła i zapłaciła żądaną sumę.

Wiadome nam są wypadki, że rozpisaną pożyczkę popłacili Rosyanie, zajmujący nawet wysokie stanowiska; kapitaliści i t. d...

Rewizye osób, podejrzanych rządowi narodowemu, a także przeszukiwanie kuryerów przewożących depesze rządowe i zagraniczne, odbywały się bardzo często w czasie jazdy drogami żelaznemi. Wspominaliśmy już o rewizyi, odbytej przy kupcu francuskim Rose w początkach powstania, a w epoce, przy której jesteśmy, następujący fakt jest autentycznie stwierdzony. Dnia 29, lipca 1860 roku na Zamku opowiadał general-adjutant króla pruskiego von Tresckov, że jego kuryer, wracający z Berlina w okolicy Skierniewic, został najściślej zrewidowany w czasie biegu pociągu, a stało się to tak, że w czasie jazdy weszło do przedziału dwóch ludzi i pokazując mu sztylety zapytali o legitymacyę. Gdy kuryer powiedział kim jest, zażądano od niego okazania depesz. Na odmowną odpowiedź, kazano mu się rozebrać, przyczem poproszono dwie panie, znajdujące się w tym samym oddziale, by się odwróciły, zrewidowano kuryera najściślej, lecz w istocie nie miał przy sobie żadnych depesz. Po odbytej rewizyi rewizorzy zniknęli, lecz za Skierniewicami znów się zjawili, twierdząc, że otrzymali telegraficzne zawiadomienie, że kuryer ma depesze przy sobie. Nastąpiła ponowna rewizya, przy której popruli kuryerowi ubranie, lecz i ta rewizya była również bezskuteczna, i rewizorzy

z gniewem opuścili wagon. Na najbliższej stacyi kuryer zgłosił się do naczelnika stacyi i opowiedział co zaszło, przesadzono go wówczas do wagonu pocztowego, w którym dojechał do Warszawy [1]).

Niemniej często psuto plant drogi żelaznej dla wstrzymania pociągów, albo nawet wykolejenia pociągów wojskowych. Opowiadano co do tego kilka nader ciekawych wypadków, lecz ponieważ nie dadzą się stwierdzić dokumentami, przeto mogą być podane w wątpliwość. O jednym jednak takim wypadku z kwietnia 1863 roku jest drukowane opowiadanie osoby, biorącej w nim czynny udział, a więc autentyczne. Plant drogi żelaznej między Piotrkowem a Skierniewicami został popsuty w trzech miejscach, z rozkazu miejscowych władz narodowych, gdyż tym sposobem chciano zmusić wracającego z zagranicy szefa głównego sztabu, generała Minkwitza, by z Piotrkowa udał się do Warszawy zwykłą pocztą, w lasach zaś leżących po drodze urządzona już była zasadzka. Chciano go bowiem koniecznie dostać do niewoli dla wymiany na Padlewskiego, który właśnie znajdował się podówczas w więzieniu w Płocku. Minkwitz zawdzięcza swe ocalenie jedynie tej okoliczności, że dowódzca najbliższego oddziału Seyfried, więcej dbający o interesa Mierosławskiego, niż o rozkazy rządu narodowego, nie usłuchał wezwania komisarza województwa krakowskiego, Stanisława Frankowskiego, i, nie chcąc opuścić zajmowanego stanowiska nad granicą, nie udał się sam, ani też nikogo nie wysłał na oznaczony czas i miejsce.

Bardzo też często strzelano do kursujących pociągów, co następnie spowodowało zarządzenie, że

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa, który osobiście, słyszał opowiadanie generała Tresckova

przed każdym pociągiem wysyłano pociąg osobny o jednym lub dwóch wagonach z eskortą wojskową.

Stan ten kraju, istniejące obok siebie dwa, walczące z sobą rządy, opisane powyżej oburzające nieporządki i bezprawia, musiały działać podniecająco na wszelkie stronnictwa w Królestwie Polskiem i usposobiły i czerwonych i białych tak, że się stali wprost nieprzystępnymi dla wszelkich perswazyi; buta i wymagania wzrastały z każdą chwilą; wszyscy literalnie tracili grunt pod nogami. Nawet duchowny kierownik narodu zmienił się nie do poznania. On, arcybiskup, o ile sił i mocy starczyło, tłumił i ukrywał właściwe swe uczucia i przekonania, pokrywając je pokorą zakonnika, lecz w końcu i on nie wytrzymał i zaczął od robienia władzy szorstkich przedstawień, a na wszelkie stawiane mu żądania przeciwstawiał bierny opór i kanoniczne *non possumus*. Czy to chodziło o zabronienie jakiego demonstracyjnego nabożeństwa, czy o zaniechanie wizyty pasterskiej, mogącej wywołać niewłaściwe wystąpienia lub spotkania, czy wreszcie o zaprzestanie mieszania się do śledztw politycznych, prowadzonych przeciw zamieszanym w sprzysiężenie i powstanie duchownym, a szczególnie pod tym ostatnim względem, w niczem nie ustępował [1]). Śledzący bacznie przewódzcy czerwonych nie przestawali dolewać oliwy do ognia i artykułami swych podziemnych pisemek wciąż zaostrzali stosunek arcybiskupa do władz rosyjskich [2]). Posługiwano się

[1]) Szczegóły tych zajść księdza Felińskiego z władzami i pierwszych starć, wynikłych z tego powodu, podaje *Dziennik poznański* z 1862 roku, w numerach 116 i 117.

[2]) Szczególnie bezwzględny i ostry artykuł był zamieszczony w numerze 1 *Głosu kapłana polskiego*, redagowanym przez księdza Mikoszewskiego (Sierpień 1863 rok).

także dziennikami w Galicyi i Poznańskiem. List arcybiskupa do cesarza, pomimo przestróg wielkiego księcia, ogłoszony w paryskim *Moniteurze*, następnie powtórzony przez wszystkie dzienniki, w tysiącznych odbitkach został rozrzucony po kraju [1]).

Namiestnik po tem wszystkiem nakazał przestrzedz arcybiskupa, by się zachowywał jaknajspokojniej, lecz ten już na nic nie zważał, parł się naprzód z „młokosami", popierając wszelkie opozycyjne wystąpienia.—Dnia 12 czerwca ksiądz Agrypin Konarski za udział w zbrojnem powstaniu, z mocy wyroku sądu wojennego, poniósł karę śmierci. Arcybiskup Feliński przesłał na ręce głównego dyrektora wyznań i spraw duchownych protest, przepełniony szorstkiemi i nieprzyzwoitemi skargami na bezprawia, popełniane przez władze rosyjskie [2]). Nadto napisał do tegoż dyrektora list obraźliwy z daty 23 czerwca 1863 roku, do l. 1767, także wydrukowany zaraz w krakowskim *Czasie*.

Takiego zachowania się namiestnik nie mógł dłużej tolerować i rankiem, dnia 26 czerwca, oporny arcybiskup pod eskortą żandarmów [3]) został wywieziony do Petersburga, ztamtąd zaś, w moc najwyższego rozkazu, zesłany na pobyt do Jarosławla [4]).

---

[1]) Oryginał ogłoszony w numerze 130 *Czasu* z 1863 roku.—Patrz dodatek.

[2]) Patrz: *Wspomnienia o Zygmuncie Felińskim*, str. 217—221. Także *Exposé de la Situation en Pologne*, str. 41—46; *Czas* z roku 1863, numer 141.

[3]) Oficera i sześciu żołnierzy, którzy siedzieli w oddzielnym przedziale wagonu.

[4]) Właściwie ksiądz Feliński nie dojechał do Petersburga. Zatrzymano go w Gatczynie, gdzie po kilku dniach cesarz go odwiedził i miał z nim, jak zapewniają, dwugodzinną rozmowę. Poczem jeszcze blisko przez miesiąc przebywał w Gatczynie, nie widując nikogo.—Z Gatczyny wystosował do cesarza drugi obszerny memoryał, nazwany „wyznaniem wiary politycznej, *mon Credo politique*". — W Jarosławlu przez

Wywiezienia arcybiskupa Felińskiego wywołało w Warszawie i w kraju kilka demonstracyi. Administrator dyecezyi warszawskiej, wikary sufragan, ksiądz nominat Rzewuski, nakazał kościelną żałobę; organy, dzwony, śpiewy po kościołach umilkły. Chciał też, aby i inne dyecezye polskie poszły za tym przykładem i wystosował odnośną odezwę [1]). Mówiono nawet, że projektował zamknięcie kościołów. Gdy hrabia Berg zrobił księdzu Rzewuskiemu uwagę, by Pana Boga do polityki nie mieszał, ksiądz Rzewuski odpowiedział: „że i w polityce o Bogu pamiętać należy“ [2]).

W tym samym czasie otrzymano w Petersburgu nowe noty mocarstw zagranicznych [1]), które zawierały już wskazówki, „w jaki sposób przywrócić tak pożądany spokój w środku Europy“. Austrya

---

pierwsze dwa lata ksiądz Feliński pobierał po 12,000 rubli sr. rocznej pensyi, żył jednak nadzwyczaj skromnie i odosobniony w najętym domu. Następnie nabył na własność piętrowy domek, parter murowany, piętro drewniane. W trzecim roku zredukowano mu pensyę do 3,600 rubli sr. rocznie. Pozwolono mu swobodnie chodzić i jeździć po mieście, odwiedzać znajomych, lecz za rogatki miasta wyjazd miał zabroniony. Jednak latem odbywał pieszo dalsze spacery w okolice Jarosławla, robiąc nieraz po dwadzieścia wiorst dziennie. Przy okazyi 25-letniego jubileuszu cesarza Aleksandra II, obchodzonego, jak wiadomo, z niezwykłą uroczystością, Feliński liczył na amnestyę, lecz się zawiódł. Powiadają, że na przedstawienie metropolity mohylewskiego cesarz powiedział „jeszcze zawcześnie“. (Szczegóły czerpane z opowiadań lekarza Euzebiusza Siegerkorna, kolegi arcybiskupa z czasów uniwersyteckich, a który mieszkając w Jarosławlu, często widywał się z nim). *Gazeta Narodowa* z 1883 roku, Nr 11 podaje wiele innych szczegółów z pobytu księdza Felińskiego na wygnaniu.

[1]) Patrz *Czas* z 1863 roku, Nr. 160.

[2]) Opowiadał to autorowi ksiądz kanonik Jakubowski, ściśle zaprzyjaźniony z księdzem Rzewuskim.

[3]) Angielska i francuska z dnia 17 czerwca, austryacka z dnia 18 czerwca 1863 roku.

proponowała zawieszenie broni na następujących warunkach:

1. Zupełna i ogólna amnestya.
2. Ustanowienie rządu narodowego, mającego wpływ na prawodawstwo miejscowe, z prawem kontroli i środkami skutecznego jej wykonywania.
3. Powierzanie urzędów Polakom, posiadającym zaufanie kraju.
4. Zupełna swoboda sumienia i zniesienie wszelkich ograniczeń kościoła katolickiego.
5. Wyłączne używanie polskiego języka w rządzie, sądzie i szkole.
6. Unormowanie na podstawach prawnych obowiązku odbywania służby wojskowej.

Angielskie propozycye tylko w drugim punkcie różniły się od austryackich i powoływały się na traktaty z 1815 roku.

Francya zaś zaproponowała:

1. Amnestyę powszechną bez żadnych wyjątków i ograniczeń.
2. Autonomiczny zarząd Królestwa Polskiego, nie wykluczający jednak Rosyan.
3. Reprezentacyę narodową, nie wyłączającą jednak wspólnego prawodawstwa w sprawach ogół państwa obchodzących.
4. Wprowadzenie polskiego języka jako urzędowego w sądownictwie i administracyi.
5. Unormowanie poboru rekrutów.
6. Swobodę wyznań.

Okoliczność ta zwiększyła jeszcze bardziej urok powstania. Wszystko jednocześnie wskazywało rządowi rosyjskiemu na potrzebę zmiany nietylko systemu rządzenia Królestwem Polskiem, lecz całej polityki. Należało w obu kierunkach wystąpić śmiało i stanowczo, pozbyć się wahań i obaw, tak nieodpowiednich dla pierwszorzędnego mocarstwa.

DODATEK,

PRZYPISEK DO KSIĘGI IX.

List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza.

(Przekład z francuskiego).

Najmiłościwszy Monarcho!

W chwilach największych klęsk narodowych i powszechnego niebezpieczeństwa było dawnym przywilejem i posłannictwem Kościoła, zabieranie głosu wobec silnych tego świata.

W imię tego przywileju, a zarazem w spełnieniu mego bezpośredniego obowiązku, ja, starszy duchowny pasterz Królestwa Polskiego, ośmielam się zwrócić do Waszej Cesarskiej Mości z wyłuszczeniem najgwałtowniejszych potrzeb powierzonej mej pieczy owczarni.

Krew się leje strugami, straszne prześladowanie zamiast przestraszać, tylko potęguje rozdrażnie-

nie umysłów. W imię miłosierdzia chrześcijańskiego, oraz w imię dobra obu narodów błagam Cię, Najjaśniejszy Panie o zakończenie zgubnych działań wojennych. Ustawy, miłościwie przez Was miłościwy Królu i Panie, nadane, nie są w stanie zapewnić zupełnej pomyślności krajowi. Polska nie poprzestanie na administracyjnej autonomii, należy jej dać i byt polityczny.

Weź Najjaśniejszy Panie silną dłonią inicyatywę w Polskiej sprawie i uczyń Polaków wolnym narodem, połączonym z Rosyą jedynie węzłem wspólnej Najdostojniejszej Twojej Dynastyi. Rozlew krwi ustanie; kraj stanowczo i ostatecznie się uspokoi.

Każda chwila jest droga! Przepaść, dzieląca naród od tronu, coraz staje się szerszą i głębszą. Nie czekaj Miłościwy Królu końca walki. O wiele więcej prawdziwej wielkości duszy w miłosierdziu, odwracającem z przerażeniem oblicze od pobojowiska, niż w zwycięzkim tryumfie, niosącym zniszczenie. Dosyć jednego Twojego słowa Wspaniałomyślny i Wielkoduszny Monarcho, a będziemy ocaleni. Słowa tego oczekujemy z ust Twoich.

Ufam i wierzę, że Monarcha, który wśród tylu trudności i przeszkód obdarzył wolnością dwadzieścia milionów swych poddanych, nie zawaha się toż samo uczynić dla narodu, tak strasznemi dotkniętego nieszczęściami.

Najmiłościwszy Panie Opatrzność powierzyła Tobie ten naród; Ona doda Ci sił i mocy, Ona przygotuje Ci wieniec nieśmiertelnej sławy, gdy otrzesz i utulisz potoki krwi i łez, w których spływa Polska.

Wybacz Najmiłościwszy Monarcho szczerość słów moich, lecz chwila zanadto ważna i uroczysta. Przebacz pasterzowi, który, będąc świadkiem bez-

przykładnych nieszczęść swej owczarni, ośmiela się za nią przyczyniać.

Składając u stóp Tronu moje pokorne i gorące błagania, mam szczęście pozostać wiernym poddanym Waszej Cesarskiej Mości.

Ksiądz *Zygmunt Szczęsny Feliński.*

arcybiskup warszawski.

Warszawa, dnia 15 marca 1863 roku.

KONIEC CZĘŚCI ÓSMEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU

„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH".

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH" (Warszawa, Warecka Nr 14), w Filii Kantoru „GAZETY POLSKIEJ" (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA w opr. kop.	brosz. kop.
357.	**Guy de Maupassant.** NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	**Emil Tardieu.** ZNUDZENIE. Studyum psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	**M. A. Szimaczek.** OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	**Deotyma.** POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	**Gabryela Zapolska.** SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1 80	1.50
365.	**Helena Keller.** HISTORYA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna	4	25
366, 367	**G. Flaubert.** SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369.	**T. Jaroszyński.** CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370.	**H. Litchtenberger.** FR. NIETZSHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. I. Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
371, 372, 373.	**M. Rodziewiczówna.** KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374.	**W. Marrene Morzkowska.** CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	1.20	75
375, 376.	**Kenijro Tokutomi.** NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węsławska	80	60
377.	**Cr. Th. Zell.** CZY ZWIERZĘ NIE MA ROZSĄDKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
388, 379, 380, 381.	**Teodor Jeske-Choiński.** GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382.	**Booker T. Washington.** AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
383, 384, 385, 386.	**Z. Kaczkowski.** ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	80	50
387. 388.	**F. de Roberto.** ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	59
389, 390.	**Alexander Kraushar.** DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392.	**M. Rodziewiczówna.** JERYCHONKA. Powieść	80	50
393.	**K. Wagner.** PROSTOTA W ŻYCIU	40	25
394.	**Vincente Biasco Ibanez.** RUDERA. Powieśc, przełożyła z hiszpańskiego Alina Swiderska	40	25
395.	**Villiam Blake-Odgers.** ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396.	**W. Gomulicki.** BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 308.	**Piotr Loti.** INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400.	**H. Taine.** ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE. Przełożyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
401, 402.	**M. Rodziewiczówna.** NA FALI, powieść	80	50
403.	**Roman Plenkiewicz.** MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905	40	25
404, 405.	**M. Czerny.** ODŁOGIEM	80	50
406, 407, 408.	**Selma Lagerlöf..** GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411; 412.	**Bennet Burleich.** Korespondent wojenny „London Daily Telegraph“. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPOŃSKO ROSYJSKA 1904—1905. Przekład Emilii Węsławskiej	160	100
413.	**Gen. Roman Sołtyk.** KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane).	30	25

Rok 1906.

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
414, 415.	**Berta bar. Sutner.** DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	**General kwatermistrz de Pistor.** PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794	40	25
417, 418, 419.	**Sir Edward Buiwer Lytton.** ZANONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421.	**Juljusz Falkowski.** KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń, 2 tomy	80	50
422.	**W. Doroszewicz.** RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników **Sieversa**	80	50
426, 427.	OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.	80	50
428.	LARIK. **J. Gadomski**	40	50
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. **Jerome Jerome**, przeł. z ang. K. Paprocki	40	25
430, 431, 432.	**Z. Morawska.** ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433.	**Ludwik Proal.** ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25
434.	**Maurycy Barres.** POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów **Cabanes i L. Nassa**, opracowała K. Płońska	30	35
436.	**Antoni Gawiński.** SEN ŻYCIA. Opowiadanie	40	25

Tom.		CENA w opr. kop.	brosz. kop.
437.	**Kazimierz Bartoszewicz.** KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791)	30	25
438, 439, 441, 442, 444, 445, 448.	**Prof. Mikołaj Berg.** ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	2.80	1.75
440.	**Teodor Jeske-Choiński.** MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studyum powieściowe	40	25
443.	**J. Scher.** Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	40	25
446, 447.	**Ryszard Voss.** WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej	80	50
449, 457.	**A. Kuprin.** POJEDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego	80	50
450.	**Paweł Doumer.** KSIĄŻKA MOICH SYNÓW, przekł. E. Węsławskiej	40	25
451.	**Conan Doyle.** CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłom. Br. Neufeldówna	40	25
452, 453, 454.	PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
455, 456.	**Jerzy Rodenbach.** DZWONNIK. Przełożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	80	50